

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V

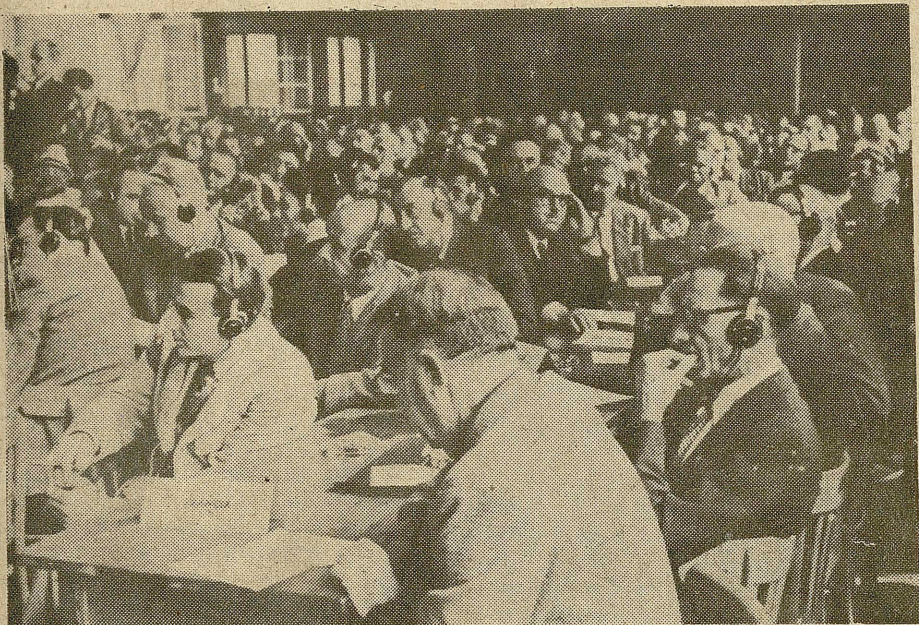
Łódź, 5-12 września 1948 r.

Nr 36-37 (165-166)

W NUMERZE

między innymi:

- M. Kowalska — Aby żył „gatunek pisarzy“!
- L. Sobierajski — Problem pacyfizmu
- J. A. Król — „Ostatnia klasa kapitalistyczna“
- T. Orlewicz — Australia — Indie — Afryka
- A. Kamińska — List z Wrocławia
- W. Strzemiński — Corbusier
- L. Budrecki — Współczesna literatura amerykańska
- J. Tepicht — Rozgrywka z agraryzmem jeszcze nie zakończona!
- T. Chróścielewski — Poziemiańska inteligencja rosyjska
- M. Andersen-Nexö — Powrót



Światowy Kongres Intelktualistów we Wrocławiu



Prezydium: od lewej: Aleksander Fadiejew, Jerzy Borejsza, Irena Joliot-Curie, Julian Huxley, Andersen-Nexö.

Józef Chałasiński

INTELEKTUALIŚCI W OBRONIE POKOJU

(Po Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu, 25-28 sierpnia 1948 r.)

Brutalna walka — pisał Albert Einstein w liście do Kongresu Intelktualistów — nigdy nie zdoła doprowadzić do stabilizacji warunków i nie stworzy odpowiedniej podstawy do rozwiązania naszych najżywniejszych problemów. Wojna oznaczałaby dziś zniszczenie w nieznanych dotąd rozmiarach.

Nowoczesnej wojny nie da się zlokalizować. Ogarnia ona cały świat. Dysponuje naukowymi metodami niszczenia, które zagrażają już nie tylko życiu ludzkiemu, ale w ogóle organicznemu światu przyrody. Manifestujemy więc przeciw wojnie. Przeciw jej okrucieństwu i przeciw jej bezmyślności. Sumienie człowieka i sumienie intelektualisty manifestuje moralne potępienie wojny. Równocześnie jest to manifestacja wiary w możliwość uniknięcia wojny przez zorganizowany wysiłek.

Dostateczny jest powód do takiej manifestacji. Na drugiej półkuli, która nie odczuwała bezpośrednich skutków wojny, wielkie koncerty prasowe prowadzą propagandę za nową wojną. Prowadzą ją pod tymi samymi hasłami obrony kultury i obrony Europy przed komunizmem, które stanowiły dominującą nutę propagandy hitlerowskiej. Kraje Europy, które były terenem wojny i okupacji niemieckiej, mają jeszcze w pamięci niezatarty obraz tej wojny w „obronie Europy“. W muzeum w Oświęcimiu są jeszcze resztki wojennych trofeów hitlerizmu. „Stosy dzieciennych ubrań i protezy oderwane kalekom niszczonym w komorach gazowych, włosy obcięte wymordowanym kobietom... 2000 kg włosów ludzkiego...“. Wobec tej wiedzy oświęcimskiej znika beznamiętny spokój intelektualisty i jego sumienie woła na alarm.

„Nie wolno tracić ani godziny — mówi Erenburg na Kongresie. — Niechaj to nasze spotkanie wśród ruin wojennych stanie się początkiem nowej epoki. Bez soli — nawet chleb nie jest chlebem. A wy jesteście solą, wy jesteście sumieniem, wy jesteście mądrością narodów. Musicie poprzysiąc, że odąd gdziekolwiek rozbrzmiewać będzie głos oszczerzy, podżegacza, szantażysty, — tam zawsze ktoś z was przeciwstawi się mu słowami prawdy i nadziei“.

¹⁾ Ze sprawozdawczego artykułu St. Stommy pt. „Problem Oświęcimia“, „Tygodnik Powszechny“ z 6. VII. 47 r.

Doraźna manifestacja intelektualistów przeciwko propagandzie wojennej nie wyczerpuje jednak całego znaczenia, jaki udział intelektualistów ma w akcji przeciwwojennej.

Głos intelektualistów w sprawie wojny i pokoju wnosi nowe istotne elementy. Głos ten oznacza, że wojna to nie jest tylko problem moralny, to nie tylko problem praktycznego doświadczenia w zakresie organizacji społecznej, ekonomicznej i politycznej. Jest to także problem intelektualisty. Analiza naukowa problemów wojny i pokoju ma ogromne znaczenie dla praktycznej działalności człowieka w tym zakresie.

Wiadomo, że nowoczesna wojna jest olbrzymim przedsięwzięciem ekonomicznym i technicznym, w którym rola nauki jest coraz większa. Ten fakt nie wyczerpuje jednak intelektualnego problemu wojny. Czymże jest sama wojna jako zjawisko historyczne?

Z punktu widzenia tego problemu występują dwie zasadnicze postawy. Według jednej istota wojny gubi się w mrokach historii i natury ludzkiej. Nie wiadomo o niej nic dokładnego. Wiedza nasza jest w tej dziedzinie beznadziejna. A w każdym razie nasza wiedza o wojnie jest tak mizerna, że nie może nam wiele pomóc w przeciwdziałaniu wojnie i w organizowaniu pokoju. Wyznawcy tego poglądu w sprawach wojny odwołują się zazwyczaj z jednej strony do polityków, z drugiej do kapłanów, a nie do intelektualistów. To stanowisko zawiera się w tych wojennych tradycjach ludzkości, dla których wojna jest rodzajem sądu bożego.

W tym tradycyjnym pojmowaniu wojny znajduje oparcie wojenna propaganda. Wyzyskuje ona rozpowszechnione przekonanie, uświęcone przez tradycję, że wojny nie tylko są nieuniknione, lecz także służą konstruktywnemu rozwiązywaniu problemów cywilizacji ludzkiej.

Tej wojennej tradycji cywilizowanego świata przeciwstawia się historyczna i socjologiczna wiedza o wojnie. Wiedza ta mówi, że w historycznym rozwoju wojna tak zasadniczo zmieniła charakter, że jako narzędzie polityki we współczesnym świecie cywilizowanym stała się absurdalnym anachronizmem. Ten pogląd apeluje do rozumu ludzkiego jako tej instancji, która zdolna jest kierować rozwojem społeczeństw na drogach cywilizacji i postępu.

Najbardziej optymistyczni przedstawici

ci tego poglądu uważają, że dotychczasowa historyczna i socjologiczna wiedza o wojnie jest już na takim poziomie naukowym, że nauka w sprawie wojny nie ma już wiele do zrobienia. Badania naukowe nie są już potrzebne. Intelktualna dyskusja zbyteczna, ponieważ nie może dorzucić nic istotnego do problemu, który jest już doskonale poznany. Cóż więc pozostaje intelektualistom? Zgodzić się na to, co już o wojnie wiadomo, ogłosić to we wspólnym manifestie i propagować w imię pokoju.

Gdy chodzi o epidemie lub choroby nagminne, jak gruźlica lub rak, istnieją instytuty badawcze, które przez znużoną pracę naukową dochodzą do źródeł choroby i do środków walki. Lecz gdy chodzi o „epidemię“ wojny, na którą narody historyczne cierpią od samych początków, to tutaj zachowujemy się tak, jak gdyby „bakcył wojny“ był już wszechstronnie i gruntownie zbadany.

Intelktualiści całego świata zebrani na Kongresie zgodni byli w moralnym protestie przeciw wojnie. Czy zdobyli się jednakże na intelektualną precyzję stanowiska w sprawie „bakcyła wojny“? Czy przyczynili się do pogłębienia naszej wiedzy o wojnie i do jej ścisłego sformułowania? Nie tego oczekiwano od Kongresu. Miał to być wyraz sumienia narodów, a nie naukowe obrady z zakresu „bakteriologii“ wojny.

Równocześnie jednak Kongres uświadomił potrzebę porozumienia intelektualnego, które może być osiągnięte jedynie na drodze dłuższej i systematycznej współpracy intelektualnej. Pojęcia, jakimi posługiwali się w swoich przemówieniach kongresowych przedstawiciele nauki i sztuki, były tak niejednoznaczne i wywoływały tak różne skojarzenia historyczne i psychologiczne, że składały się na przysłowiową „wieżę Babel“.

Przeciw wojnie i imperializmowi protestowali razem brazylijski pisarz i prawnik amerykański z postępowej partii, który przywiózł orędzie Wallace'a do Kongresu. On to broni Howarda Fasta i jego towarzyszy, uwięzionych za udział w akcji pomocy dla antyfaszystów. Czy mówili wspólnym intelektualnym językiem? Pierwszy, przedstawiając w swoim przemówieniu ponury obraz kolonialnej zależności Brazylii od USA, atakował imperializm amerykański jako groźbę nowej wojny. Drugi — najskuteczniejszy środek przeciw wojnie widział w upowszechn

nianiu psychoanalizy i higieny psychicznej.

Moralny protest nie wystarcza. Chodzi o wspólny język intelektualny, który byłby wspólnym językiem Fadiejewa i Huxley'a, Ks. Boulliera i Haldane'a, Paul Robesona i Wallace'a, Juliana Bendy i G. Lukacs'a.

Przemówienia przedstawicieli krajów kolonialnych robiły głębokie wrażenie. Budziły one nie tylko szczere współczucie. One nie tylko uprzytomniały słuchaczom podłoże rozwoju przodujących państw kapitalistycznych. One także, najsilniej ze wszystkiego, wypuklały strukturę kapitalistycznego świata, w której kolonializm i hitlerizm spotykają się ze sobą.

Zagadnienie imperializmu wysuwało się na czoło zainteresowań Kongresu. Biorąc pod uwagę większość przemówień Kongres był nie tylko manifestacją przeciwko wojnie, lecz równocześnie przeciwko imperializmowi przodujących państw kapitalistycznych. W atmosferze Kongresu czuło się pochod historii. Narody pragnące wolności i swobodnego rozwoju narodowej kultury przeciwstawiały się anglosaskiej hegemonii.

Cóż mogli powiedzieć na to Anglicy i Amerykanie? Przecie wielkie imperia powstawały i rozpadały się. Geografia kultury nieraz się zmieniała. Konfiguracje oparte na imperialistycznej hegemonii nie były wiecznotrwałe. Najlepsze wartości kultury Grecji, Rzymu, Włoch, Dan-tego i Petrarke weszły do ogólnoludzkiej kultury, ale przodujące centra kultury świata zmieniały swoje miejsca. Dlaczego Anglia i Ameryka miałyby być wyjątkami?

Rozpoczynając obrady Kongresu, Aleksander Fadiejew przypomniał słowa Bernarda Shaw, wypowiedziane w czasie ostatniej wojny: „Gdy Rosja rozbije Hitlera, stanie się ona ośrodkiem duchowym świata. A więc Rosjo, naprzód! Walecz o kierownictwo świata, o sierp i młot, o miecz sprawiedliwości!“

Z drugiej strony trudno było oczekiwać, aby Anglicy, a tym mniej Amerykanie, chcieli przemawiać jak przedstawiciele ginącego świata. Nie wierzą w to. Nawet ci z nich, którzy wraz z innymi potępiają imperialistyczną ekspansję kapitalistyczną, nie podzielają przekonania o upadku kultury angielskiej czy amerykańskiej i jej znaczenia we współczesnym świecie. Oni nie potępiają „imperializmu“

w całości. Oni w swoim imperializmie widzą także elementy konstruktywne. Imperializm wywołuje u Anglika zupełnie inne skojarzenia historyczne niż u Polaka czy Brazylijczyka. Pojęcie imperializmu jest zaczerpnięte właśnie z angielskiej historii i z historią Anglii jest najściślej związane. Pojęcie „imperializmu” odgrywa w Anglii zupełnie inną rolę, niż w jakimkolwiek innym kraju, nie wyłączając Ameryki.

Jeżeli klasycznym przedstawicielem imperializmu mają być militarystyczne i hitlerowskie Niemcy, to Anglicy i Amerykanie protestują przeciwko zarzucaniu ich narodom tego typu imperializmu. Jeżeli militarystyka ma być istotnym elementem imperializmu, to zarówno Anglicy, jak i Amerykanie dowodzą, że właśnie w ich historycznych tradycjach brak militarystyki związanej z wychowawczym znaczeniem powszechnej służby wojskowej i społeczną rolą oficerskiego korpusu. Imperializm angielski lub amerykański różni się od niemieckiego.

Umieć postawić się na stanowisku drugiej strony. Stanowisko to przemyśleć i zrozumieć. To należy do istoty intelektualnej dyskusji. Tak odpowiadali Anglicy oskarżycielom angielskiego imperializmu. I to był dominujący ton angielskich przemówień.

Imperializm ma elementy powszechne, ale ma również elementy związane ze szczególnymi odrębnościami historii i poszczególnych krajów. Jakże są elementy powszechne, wspólne wszystkim krajom imperialistycznym? Jakże są elementy różniące imperializm według krajów? Jakże są związki pomiędzy imperializmem, nacjonalizmem i kapitalizmem?

Bez oparcia w międzynarodowych sferach kapitału hitleryzm straciłby swą siłę. Ale czy zaborczość i agresywność hitleryzmu i w ogóle nacjonalizmu jest tylko pochodną kapitalizmu? Czy wiele dobrego można sobie obiecywać z faktu, że hitleryzm nie jest przedmiotem naukowych badań międzynarodowych? Ile naukowych instytutów badałoby światową epidemię, która pochłonięła tyle ofiar ludzkich, co hitleryzm?

Związki pomiędzy nacjonalizmem, imperializmem i kapitalizmem a wojną są bardzo złożone. Analiza naukowa ma tu jeszcze wiele do zrobienia. Wiemy już wiele o tym, na jakich kulturach rozwija się najpomyślniej „bakcylna wojna”. Kongres uświadomił nam jednak fakt, że większa precyzja intelektualna zbliżyłaby ogromnie do sformułowania wspólnego naukowego stanowiska, co dla intelektualistów jest bardzo istotne.

Julian Huxley słabą stroną Kongresu widział w fakcie, że zbyt wiele mówiono o imperializmie. Nie uwzględnił jednak, jak zasadniczą rolę odegrał imperializm w historii wojen nowoczesnych.

* * *

Kongresowa dyskusja ujawniła, że problem imperializmu nie jest pojmowany jednakowo. Przeciwnie, różni się on w poglądach intelektualistów różnych krajów, zależnie od historycznego rozwoju narodu, do którego intelektualista należy. Kongres ujawnił, że izolacjonizm kulturalny nie sprzyja sprawie pokoju. Unieвозмоżliwia on intelektualną analizę problemu wojny z perspektywy historycznego doświadczenia różnych krajów. I pomniejsza rolę intelektualistów w przeciwwojennej akcji.

Znalezienie wspólnego języka w sprawach wojny i pokoju pomiędzy krajami Europy a Ameryką nie jest rzeczą łatwą. Amerykańska wojenna ekspedycja, w której w grę wchodziły koszty, a nie sprawa całego narodowego bytu, to zgola inne doświadczenie, niż walka na śmierć i życie polskiego lub rosyjskiego narodu. Dla tych narodów faszyzm i hitleryzm znaczą zupełnie co innego, niż dla Ameryki i Anglii, a nawet dla narodów zachodniej Europy, w których okupacja niemiecka nie zmierzała do ich zupełnego wyniszczenia.

Wniosek o stworzenie Światowego Komitetu Łączności Intelektualnej był wyrazem potrzeby, jaką się na Kongresie powszechnie odczuwało.

Sprawa wojny i pokoju to także sprawa izolacjonizmu narodów.

Rezolucja uchwalona na Kongresie słusznie zamyka w jednym zdaniu: obronę pokoju, swobodnego rozwoju narodów, niepodległości narodowej i ściślej współpracy narodów. Te rzeczy nie dają oddzielić się od siebie. „Podnosimy głos w obronę pokoju — mówią słowa rezolucji — w obronę swobodnego rozwoju kultural-

nego narodów, w obronę ich niepodległości narodowej, ich ściślej współpracy i przyjaźni”.

* * *

Znaczenie międzynarodowej współpracy intelektualnej w sprawach wojny i pokoju wiąże się z zagadnieniem intelektualnej opinii publicznej.

Jakkolwiek niebezpieczeństwo wojny zawiera się w sprzecznościach i konfliktach kapitalistycznej cywilizacji, to jednak nawet w ramach tej cywilizacji wojna nie jest już obecnie nieuchronną koniecznością.

Dwa podstawowe czynniki stwarzają realne podstawy dla akcji w obronie pokoju. Pierwszym jest fakt, że akcja przeciwwojenna w różnych krajach zyskuje ogromnie na sile przez to, że znajduje oparcie w ZSRR i krajach demokracji ludowej. Dla krajów tych odrzucenie wojny nie jest tylko sprawą zasad międzynarodowej polityki. One potrzebują pokoju dla odbudowy swojego gospodarstwa i dla realizacji nowego ustroju społecznego. — One poniosły w ostatniej wojnie największe ofiary. Ich ogromne zniszczenie to nie były koszty wojny, lecz ciosy w podstawy narodowej egzystencji.

Arne Rehnö

SPOJRZENIE NIEMCA

(List redaktora berlińskiego „Startu” do redakcji „Wsi”)

Nas — ósemkę niemieckich obserwatorów zaproszonych na I kongres Ś.F.M.D. — od pierwszego spojrzenia uderzyło w Warszawie niezwykle żywe tętno jej życia. Szybciej tu się decyduje, szybciej wciela w życie, szybciej planuje i buduje. Doznaliśmy wrażenia, że przybyliśmy z bajecznie „śpiącego kraju”.

Bynajmniej nie chcę przez to dać do zrozumienia, że u nas nic się nie robi. W radzieckiej strefie Niemiec także się odbudowuje warsztaty i fabryki. Gdyby nie to, nie moglibyśmy ani marzyć o wypełnieniu dwuletniego planu na 1949/50 rok. A jednak pozostajemy daleko w tyle. Uświadomiliśmy to sobie tu w Warszawie. Czyż można u nas mówić o nowych konstrukcjach mostowych, świeżych murach, robotach ziemnych, jako o zjawisku masowym? Nie przypominam sobie, czy widziałem w Berlinie chociażby jeden nowowzniesiony blok mieszkaniowy. A taki obraz jak doszczętnie wypalona, wielokilometrowa ulica — zabudowana, budynek obok budynku, prowizorycznymi sklepami? Przejście się nieco po Berlinie i przypatrzenie się Leipzigerstrasse. W jej opustoszałych ruinach zatekniecie za Marszałkowską.

Czyż istnieje u nas „BOS” — urząd planowej odbudowy stolicy?

Zajrzyjcie do Nowego Ratusza i popatrzcie się na naszych „Westdemokratów”, jak to mając zielono w głowie, umiejają jedynie wygłaszać wielogodzinne antyczerwone i „antywschodnie” przemówienia, a zapominają o sprawach 3-milionowego miasta. Zdarza się to nie pierwszy raz w historii. Tak, tempo życia i odbudowy Warszawy było dla nas czymś niespodziewanym — niespodziewanym i przepięknym — przykładem i miernikiem.

Znamy przyczyny tej dyspozycji aż nadto dobrze — 12 lat faszyzmu z jego kompletnym paraliżowaniem świadomości społecznej i indywidualności człowieka pracy, do tego jeszcze dodajmy trzy i pół roku oddziaływania z Zachodu niemieckiej, profaszystowskiej propagandy, która te braki niemieckiej mentalności wykorzystuje dla swoich ogólnie znanych celów.

Ta sama ideologia, która w Polsce pozyskała zaufanie większości narodu jest tu paraliżowana, a to po to, by inscenizatorzy wrzasków „Trzymaj złodzieja” mieli pewniejszy grunt pod swe dolarowe i zbrojeniowe machinacje.

Tym niemniej są już i u nas zaczątki tego, cośmy w tak wysokim stopniu widzieli w polskiej młodzieży — młodzieży społecznie wyrobionej, pełnej inicjatywy i zapału.

Jak powiedziałem, nie można nawet myśleć o zestawieniu. Ale ponieważ te zaczątki istnieją, mieliśmy podstawę prosić, by niemiecka młodzież mogła również wziąć udział w międzynarodowej konferencji Ś.F.M.D. (i dzięki temu też, już po

Drugim czynnikiem jest fakt, że nawet w krajach kapitalistycznych historyczny proces demokratyzacji postąpił już tak daleko, że dla wojny potrzeba moralnej aprobaty narodu.

Wiadomo, jak istotną rolę odgrywa w nowoczesnych wojnach propaganda mająca przekonać naród o potrzebie i celach wojny. Propaganda ta ma na celu zdobycie moralnej aprobaty narodu i narodów dla wojny. Bez moralnej aprobaty narodu wojny nie można prowadzić, tak samo jak bez przemysłu i kapitału.

To też problem propagandy wojennej wysuwa się na czoło zagadnień wojny i pokoju. Problem ten staje w jednym rzędzie obok przemysłu wojennego. Niebezpieczeństwo nowej wojny polega na tym, że koła militarne i kapitalistyczne zmierzają do monopolu propagandy przez oparcie na prasie, radiu i wszelkich możliwych środkach kształtowania opinii publicznej poszczególnych narodów i całego świata.

Monopol kapitalistycznej propagandy nie jest jednakże jeszcze tak doskonały, aby nie można mu przeciwdziałać. I w tym zakresie rola intelektualistów jest olbrzymia. Propaganda jest nie do pomy-

zamknięciu konferencji decyzją Zarządu Głównego organizacja „Die Freie Deutsche Jugend” została przyjęta do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej).

Mimo to jednak byliśmy nawet zaskoczeni serdecznym przyjęciem ze strony polskiej młodzieży. Dla Niemca, nawet i w tym wypadku, gdy sam walczył z hitleryzmem, a dziś przeciwstawia się neofaszyzmowi, podróż do Warszawy nie jest uczuciowo łatwa. Wysiadać z wagonu, momentalnie natknąć się na świeże ruiny i na przystanku tramwajowym prosić o informacje w tym samym języku, w którym się jej ongiś żądało w mundurze...

Dlatego niezmiennie wdzięczni jesteśmy Polakom za ich serdeczne ustosunkowanie się do nas, za to, że potrafili przełamać w sobie wstrząs wewnętrzny i zechcieli dostrzec w nas przedstawicieli INNYCH Niemiec.

Zaskoczeni byliśmy i innymi zjawiskami. Jedno z nich, to obfitość towarów w sklepach. Są tam artykuły, o których po prostu zapomnieliśmy się dziś w Niemczech — jak wyglądają i jak smakują.

Zadziwia wysoki standart życiowy ludności pracującej w porównaniu z resztą powojennej Europy. Widzieliśmy na moście Poniatowskiego woźnicę trzymającego w ręku potężną bułkę i kawał kiełbasy. Od dawna odwykliśmy w Berlinie od takich obrazków.

Zaimponowała nam wysokość świadczeń społecznych dla świata pracy.

Byliśmy zbudowani chęcią do nauki i pragnieniem wiedzy wśród polskiej młodzieży, jednocześnie zaś upokorzeni, wiemy bowiem, że owa niezwykła żywiołowość tego zjawiska, to skutek sześciolatniego tępienia wszelkich przejawów życia kulturalnego za czasów niemieckiej okupacji.

Nie tylko jednak zdumiewaliśmy się, nie tylko podziwialiśmy. W umyśle zarysował się jasny i konkretny cel: oprzeć się szeroko w naszej pracy nad przebudową strukturalną i duchową Niemiec na doświadczeniach polskich, walczyć wytrwale, ramię przy ramieniu z młodzieżą całego świata o pokój i postęp socjalny, doprowadzić do jak najszerzej i jak najszybciej zmiany nastawienia do Polski i postarać się o przebaczenie i przyjaźń Narodu, któremuśmy zadali tyle cierpień.

Obok wstrząsu doznanego przy ruinach, główne uczucie, jakie wywieźliśmy z Polski — to pasja walki — WALKI z tym wszystkim co przeszkadza pokojowemu rozwojowi naszego kraju — z podziałem na cztery strefy i sektory, z koniuchami apokaliptycznych jeźdźców imperializmu, ze strategiami wyprawy krzyżowej na Rosję i Polskę, walki z wrogami naszych reform — w rolnictwie, przemyśle i wyższym szkolnictwie. Berlin, 30.VIII. 48 r.

przełożył: T. Chrościelewski

ślenia bez intelektualistów. Ich zorganizowana akcja może skutecznie przeciwdziałać nie tylko zgubnej propagandzie wojennej, lecz w ogóle propagandzie kłamstwa i fałszywych informacji szkodliwych dla międzynarodowej współpracy.

Doświadczenia hitleryzmu pokazują jak daleko szedł współudział nauki i naukowców w zbrodniach przeciwko ludzkości. — A wszystko to zaczęło się od obrony świata przed komunizmem. Krematoria dymiły w obozach, gdy propaganda hitlerowska głosiła światu krucjatę w obronę zachodnio - europejskiej kultury przed komunistycznym wschodem.

* * *

Sprawa pokoju to w znacznej mierze sprawa niezależnej intelektualnej opinii publicznej świata. Niezależnej i uczciwej. Równocześnie jest to sprawa moralnego autorytetu intelektualistów. Intelektualiści stają w obronę pokoju. Dlaczego oni? W dawnych czasach sprawy wojny i pokoju należały do wodzów wojennych i kapłanów; potem doszli politycy i meowowie stanu, a w końcu przemysłowcy i finansiersi. Dopiero w naszych czasach w sprawach wojny i pokoju nabierają znaczenia intelektualiści.

Marcel Prenant w swoim referacie przypominał deklarację Stowarzyszenia Uczonych Amerykańskich (Federation of American Scientists), który w 1945 r., w związku z doświadczeniami z bombą atomową, oświadczyli, że posiadanie takiej broni obarcza Stany Zjednoczone A. P. specjalną odpowiedzialnością w sprawie zachowania pokoju. Uczeń zabierając głos w sprawach wojny i pokoju, ponieważ w ich laboratoriach powstaje nowoczesna technika wojenna zagrażająca całej ludzkości.



Prof. dr Józef Chałasiński

Ale nie tylko dlatego. Intelektualiści nie tylko przyczyniają się do udoskonalania nowoczesnej techniki wojennej. Oni także dostarczają narodom intelektualnego i moralnego uzasadnienia wojny. Pisarze wszelkiego rodzaju kształtują ideologię swoich narodów: ideologię wojny, albo ideologię pokoju.

W obecnej fazie historycznego rozwoju narodom nie wystarcza wojenny rozkaz pobłogosławiony przez kapłanów. One wymagają uzasadnienia konieczności i celów wojny. W tym zakresie rola intelektualistów jest nie mniej wielka niż w zakresie wojennej techniki.

Jesteśmy jednakże dopiero w początkowej fazie moralnego autorytetu intelektualistów. Dalszy rozwój w tym kierunku związany jest z przekształcaniem się społecznego miejsca i społecznej roli intelektualistów w życiu narodów. W przeszłości intelektualisci należeli do wyższych sfer arystokratycznych. Nie posiadali moralnego autorytetu w masach ludowych. Monopol na moralny autorytet wśród ludu posiadało duchowieństwo. Znaczenie intelektualistów w sprawach wojny i pokoju, iak w ogóle w sprawach kierownictwa kwestiami publicznymi narodów, zależy od siły ich społecznych związków z masami ludowymi. Ten moment nie przypadkowo zajmował wiele miejsca w obradach Kongresu.

Sprawa pokoju to nie tylko sprawa niezależnej i uczciwej intelektualnej opinii publicznej świata. To także sprawa społecznego i moralnego autorytetu intelektualistów w masach ludowych każdego narodu i całego świata. Tylko w związku z ludowymi masami intelektualisci mogą stanowić siłę zdolną do skutecznego przeciwdziałania się wojennym tendencjom i do organizowania trwałego pokoju.

Józef Chałasiński

Maria Kowalska

ABY ŻYŁ „GATUNEK PISARZY”!

Związek Zawodowy Elektryków i Gazowników w Marsylii pozdrawia gorąco w imieniu trzech tysięcy swych członków Wasz Kongres. Śledzimy z uwagą Wasze prace. Jesteśmy przekonani, że Wasze obrady będą decydującym etapem przegrupowania intelektualistów całego świata, którzy są zdecydowani walczyć, aby zapewnić ludzkości pokój i wolność. Niech żyje światowy Kongres, rękojmią zwycięstwa sił pokoju nad siłami wojny!”

Depsza przesłana Kongresowi Intelektualistów w Obronie Pokoju przez grupę robotników i techników Marsylii zasługuje na uwagę nie tylko jako wyraz zainteresowania szerokich kręgów społeczeństw polityczną akcją „Inteligentów”. Tradycyjne relacje między światem pracy a światem myśli ulegają w naszych oczach przekształceniu. Świadomość społeczna mas percypuje nową funkcję intelektualistów.

Największą komunikatywność języka artystycznego literatury i bogata skala tematyki warunkują szerszy zakres oddziaływania piśmiennictwa artystycznego, niż innych gałęzi sztuki. Równie szeroko, choć często nie bezpośrednio, działa społecznie twórczość pisarza — naukowa. Rozważania nad funkcją społeczną pisarza będą miały walor typowości dla prób ustalenia roli intelektualistów w społeczeństwie współczesnym. W obecnej sytuacji historycznej utrwała się nowy typ zawodowego literata. Jest nim pisarz — pracownik kultury, luzujący minione tradycyjne formacje (przykładowo — pisarz — dworak, pisarz — akademik, pisarz — „cygan”).

Ta nowa formacja społeczna wyznaczona jest układem warunków historycznych. Modyfikowany typ pisarza — pracownika kultury wyrasta w dwóch systemach społeczno-politycznych: istnieje w państwie socjalistycznym czy państwie demokracji ludowej i poczyną się formować w odmiennej nieco wersji w liberalnych państwach kapitalistycznych w warunkach zagrożenia faszyzmem. Modyfikacje w funkcjach obu typów wynikają z różnic zarówno pozycji społecznej pisarza, jak i jego stosunku do ustroju. Pisarz państwa ludowego swą rolę społeczną spełnia poprzez udział w budownictwie socjalistycznym na odcinku swej specjalności. Pisarz liberalny odnajduje swe miejsce społeczne wśród walki z napierającym faszyzmem i wśród klęsk i rozczarowań kapitulującej zwolna „demokracji liberalnej”.

Kongres Wroclawski był miejscem spotkania pisarzy socjalizmu i dość szerokiego skrzydła lewicy liberalnej. Dyskusje odsłoniły raz jeszcze wewnętrzną dyferencję zachodniego liberalizmu. Brakowało reprezentantów typów społecznych pisarza, kształtowanych przez ideologie faszystowskie i liberalną prawicę. Analiza historyczna efektów i szans działania tych czterech grup wyczerpie współcześnie istniejące modyfikacje społecznej funkcji pisarza.

Faszystowska tradycja literacka wyrasta historycznie z prądów nacjonalistycznych kręgów pisarzy demokracji zachodnich. Narodowa myśl niemiecka przechowała schemat roli społecznej, w jakiej pisarz uczestniczy w losach zbiorowości. Od czasów wyzwoleńczych walk niemieckich spularyzował się stereotyp „pieśniarza” — „towarzysza bojów rycerskich” („Schwert und Leier”). Ideologiczna klęska militarystyki po pierwszej wojnie światowej, specyficzna regresja wśród prądów liberalnej, ideologicznej ucieczki, rozpowszechnienie teorii klerkizmu, nęciły do „nagłej tendencji” — kazali wytworzyć bardziej skomplikowaną formę udziału pisarza w ustroju — propagandzie poprzez teorię artystycznego mitotwórstwa.

W krajach, do których przesączały się mniej lub bardziej jawnie wpływy faszyzmu, zaktualizowało się zagadnienie społecznego wykorzystania pracy pisarskiej. W totalistycznej Polsce lat 30 dyskusja o roli społecznej pisarza przybrała na sile w roku 34, by z małymi przerwami odnawiać się do końca Polski przedwrzesniowej. Oficjalne exposé polskiej myśli faszystującej w tej dziedzinie stanowią w 34 r. przemówienie Juliusza Kaden-Bandrowskiego na IV Kongresie im. Volty w Królewskiej Akademii Włoskiej w Rzymie. Obrady Kongresu nie miały bynajmniej charakteru akademickiego. Zasadniczy nurt dyskusji stanowiły polityczne utarczki Marinettiego z opozycyjnie nastawionym Bonitampem i liberalami z francuskiego PEN-Clubu. Wśród pacyfistycznych militarystów i wojowniczych pacyfistów Bandrowski zrezygnował z odczytania rzeczowego referatu o Teatrze Państwowym w Polsce i wygłosił demagogiczną orację na temat „Sztuka i państwo”, której trzon stanowiły rozważania nad wzajemnymi relacjami funkcji męża stanu i poety. Symbol roli społecznej literata dostrzegł Bandrowski w obrazie z otwarcia Kongresu: „...nad murawą boiską, między postaciami rzeźbionych w marmurze atletów, grupa dostojnych mężów już się wietrzących, ciemno odziana (...) Rzekłbyś, u brzoju murawy tego pięknego stadionu mroczna wyspa refleksji, odczucia i powagi. A z krańców stadionu dolatuje jakgdyby ostre, twarde jakieś tempo, wybijane przez osobliwej młodzieży Mussoliniego, która (...) miała wie bystry metronom. To były strzały wiosły na swój dzień nauki, strzelania. Przywodzi na waszą pamięć ten obraz wyjątkowy a tak zarazem codzienny, powszedni: mroczna grupa myślicieli, intelektualistów, humanistów nad brzegiem toczącego się życia współczes-

niego zamyślenia, wzniosłe zadumana — i ów rytm ostry, szybki, rytm gotowości, strzału, obrony, organizacji pogotowia czynu ostatecznego, czynu walki”. Konkretny sens tej metafory podtrzymują wywody o absolutnej wolności poety, budującego swój świat, uczucia i marzenia „poza rygorami sprawdzianów rzeczywistości. Poeta, idzie w głąb coraz dalej i dalej, by odnaleźć człowieka wymarzonego a więc wolnego, obranego już, że tak powiem, z kory społecznej, stadnej, człowieka w nieprzemijającej, wiecznej, a zarazem jedynej, niepowtarzalnej, osobistej istocie”. W ten sposób faszystowska literatura wielkiego fałszu odrzuca próbę rzeczywistości. Operuje ona mityczną konstrukcją człowieka, ucieka przed demaskującą ją prawdą historii. Poeta nie jest badaczem życia i nie jest działaczem; żywe sprawy rzeczywistości materialnej zostawia mężowi stanu mówić, „z głębi chaosu uczynków głosem strzałów karabinowych”. Pisarz — „zamyślony u skraju czynnego życia” — pozbywa się tu wszelkiej ludzkiej odpowiedzialności. Odzew, jaki przemówienie Bandrowskiego wywołało w świecie, charakteryzuje głos Romaina Rol-

wygląda inaczej. Pisarz — egzystencjalista uwolniony jest od wszelkiej odpowiedzialności za sens moralny swej sztuki, podczas gdy faszystowska teoria działalności pisarza zakładała prymat „postawy moralnej”, kształtowanej normami specyficznej „etyki”.

Charakterystyczną ewolucję przeszedł natomiast humanitarny liberalizm radykalizujący. Po I wojnie światowej liberalowie Europy ulegli psychozie strasznego pacyfizmu. Natwne pielęgnowanie ogródka cnót pacyfistycznych, idea apolitycznego zbliżenia narodów doznały załamania wobec naporu barbarzyństwa. Klerkizm tych kręgów oznaczał nie tyle wzniosłą pogardę wobec życia i „niewtajemniczonych”, ile złudną wiarę w wartość indywidualnej niezależności duchowej, wiarę w sens działalności apolitycznej u ludzi nie umiejących ogarnąć procesów dziejowych. PEN — Cluby przedwojenne kultywowały pieczołowicie tę postawę. Liczne Kongresy poświęcone były elitarnym rozważaniom ściśle zawodowym lub bezradnym pacyfistycznym kwileniom. Tak charakter miała jeszcze opozycja Jules Romainsa w 34 roku na faszystowskim Kongresie im. Volty.



Inauguracja IV Kongresu im. Volty w Królewskiej Akademii Włoskiej w Rzymie w r. 1934

landa. Nazywa on z pasją moralny wybór pisarza — faszysty sprzedaniem braci za cenę psiej budy, za przywilej artystowskiego „układania słów w kadencję zdań”.

W tym czasie w kraju nabrzmiewała toczona od szeregu lat dyskusja, która nawiązywała do najwznych nieco polemik modernizmu z pozytywizmem (sztuka dla sztuki czy społeczne serwituty literatury). Rodzime tradycje niedobitków modernizmu odegrały większą nawet rolę, niż sugestie zachodniego klerkizmu. Jednak górę wzięły sędziwe tradycje służby społecznej literatury, podjęte i urobione dla potrzeb systemu przez ideologów nacjonalist. Pod auspicjami Adama Skwarczyńskiego powstała broszura Kolonickiego „Społeczne zadanie literatury”. Przysługując literaturze wartości wychowawcze, wypaczał on jej funkcję poznawczą. Instrument oddziaływania literatury dostrzegał w tworzeniu mitów. To miało być jej wyróżnikiem wobec reportażu i publicystyki. Nowa funkcja fikcji literackiej czyniła ją elementem sfalszowanej wizji świata.

Faszyzm polski, niedokształcony teoretycznie, nie rozporządzał także formami prawnymi, które pozwoliłyby urzeczywistnić organizację kultury (OZN dopiero w latach 38/9 wystąpił na forum sejmowe z „czteroletnim planem kulturalnym”, z projektem jednego ośrodka dyspozycyjnego w sprawach kultury i t. p.). Nie wyprodukowano więc w szerszym zakresie literatury, odpowiadającej tym programowym założeniom. Chwiejność ideologiczna polskiego „małego faszyzmu”, nieustanne kokietowanie rzeszkami sloganów demokratycznych, narastająca groźba konfliktu z Niemcami spowodowały, że nigdy nie doszło do oficjalnego rozstrzygnięcia z linią pisarzy demokracji zachodnich, którzy szykowali się do rozgrywki z hitleryzmem. Charakterystyczny jest tu komentarz Melchiora Wańkowicza do obrad ostatniego przedwojennego Kongresu PEN — Clubów w USA w 1939 r. Linia polityki zagranicznej wymagała sojuszu z postawą „politemigrantów” niemieckich czy zatrwożonych liberałów francuskich. „Delegat z Polski” zaznacza na marginesie antyfaszystowskich uniesień Kongresu dyskretne votum separatistyczne: „Bo to co dziś szło na nasz młyn, jutro może się odwrócić przeciwko nam”.

Pewne sugestie teorii sztuki dwudziestowiecznego fin de siècle liberalizmu zostały swoiście przez faszyzm zużytkowane. Nie wszystkie jednak grupy schyłkowego mieszczanstwa, których polityczne zaplecze i pożywkę miał lub bardziej uświadomioną stanowiła prawica liberalna, zostały zakapero- wane przez faszyzm w okresie międzywojennym. Awangarda wegetowała jeszcze długie lata, by dziś przeżywać swą agonię w lekliwej kapitulacji egzystencjalizmu. W specyficznej formacji francuskiej, „trzeciego faszystwu” (po włoskim i niemieckim). Funkcja pisarza, jednak, torującego drogę faszyzmowi,

Rzeczywistość otworzyła oczy liberałom. Symboliczny fakt „ocknięcia się” liberała — co prawda u wrót więzienia — opisuje Kantorowicz w swej powojennej książce „Porträts — Deutsche Schicksale” — odszukującej z trudem rodowody współczesnej niemieckiej myśli demokratycznej. Carl von Ossietzky — redaktor liberalnej „Weltbühne” — został skazany w 32 roku na półtoraroczne więzienie za wskazywanie na odrodzenie militarysty w śmiertelnie porażonej Republice Weimarskiej. Liberalne kręgi Niemiec odczuły aresztowanie Ossietzky’ego jako ostateczną kapitulację liberalizmu w obliczu faszyzmu. Morał historyczny, sformułował sam Ossietzky, żegnając przyjaciół przed bramą więzienia: „Nie należy do żadnej partii. Walkę prowadzę przeciwko partiom, bardziej przeciwko prawicy, lecz również i przeciw lewicy. Dziś powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że sojusznicy nasi znajdują się już tylko na lewicy. Flaga, do której się przyznaję, nie jest już teraz czarno — czerwono — złotą flagą zwyczajnej Republiki, lecz proporcem zjednoczonego ruchu antyfaszystowskiego. I oto ja, pacyfista, staję w szeregach olbrzymiego wojska walczącego o wolność”. Morał praktyczny wyciągnęli liberałowie niemieccy, którzy walczyli w szeregach republikańskiej armii Hiszpanii i którzy, uniknawszy pokusy samobójczego stryczka lub pozycji dolarowego Weltbürgera, powrócili na gruzach faszyzmu — już w szeregi lewicy niemieckiej.

Pisarze niemieccy w latach swej politemigracji odegrali rolę fermentu, który przyspieszył rozkład tradycyjnego dogmatu pisarskiego elitaryzmu. Kruszyły się wieże z kości słoniowej. „Wieża z kości słoniowej czy skrzynka do mydła?” — oto tytuł jednej z sesji ostatniego przed wojną Kongresu PEN-Clubów. Tomasz Mann w imieniu pokolenia dokonał obrachunku z błędów estetyzującego liberalizmu. „Młodość moja ubiegła pod znakiem apolityczności. Człowiek zaś prawdziwie kulturalny nie może być apolityczny. — Owocem tej czysto estetyzującej kultury jest barbarzyństwo”. Na Kongresie, który miał miejsce po Anschlussie, po Monachium, po upadku Czechosłowacji, wobec mobilizacji w Belgii, Francji, Rumunii, Polsce, zamilkła wrzawa klerków przeciwko „tendencji”, „agitacji”, „propagandzie”. Emigranci, niedawni mieszkańcy wież z kości słoniowej, ocenili wartość skrzynki do mydła, która w krajach anglosaskich zwykła służyć przygodnym mówcom ulicznym. I ten szacunek narzucił innym. Jules Romains, ówczesny prezes centrali PEN-Clubów, sformułował rolę pisarza tych czasów walki w słowach: „Zbrodnie

muszą się nazywać zbrodniami i to jest rola nasza, pisarzy”. Kongres zakończył zaś pod zdrowieniem pod adresem żołnierzy zmobilizowanych armii, stojących z bronią u nogi na straży pokoju. W ten sposób w krąg pojęć pisarstwa mieszczańskiego wtargnęła świadomość doniosłości tej funkcji literatury, która w całej pełni ukształtowała się poza zasięgiem ich doświadczeń: w ramach państwa socjalistycznego. Sformułował ją Gorki: „Literatura jest trybuną dla każdego człowieka, mającego w sercu gorące pragnienie opowiedzenia ludziom o przekształceniu życia i o ludzkich cierpieniach, o tym, że należy opiewać człowieczeństwo i o tym, że wszystkim ludziom jest potrzebna wolność, wolność, wolność”.

Gorki, teoretyk realizmu socjalistycznego, w artykułach publicystycznych („O pisarzu proletariackim”, „O pisarzach — samoukach” i in.) i w programowym referacie na I Zjeździe Pisarzy Sowieckich w 34 roku najpełniej określił zakres funkcji społecznej literata w rzeczywistości socjalistycznej. — Pisarzowi wskazano tutaj konkretne zadania z zakresu techniki społecznej. Pisarz ten tworzy wiedzę o społeczeństwie, która stać się przesłanką do konkretnego działania, a sama z kolei wypływa z czynnego udziału pisarza w życiu (podkreśla się np. walor szerokiego doświadczeń społecznych, jakie daje pisarzowi znajomość jakichś innych zawodów praktycznych). Pisarz radziecki, jak każdy obywatel wspólnoty socjalistycznej, ponosi pełną odpowiedzialność za całość osiągnięć pokolenia. Działalność jego, aczkolwiek w innym nieco wymiarze, niż działalność polityka, obejmuje żywą pełnię spraw narodu, daje inną ich syntezę. Ta funkcja odnowiła powieść radziecką, stworzyła niemal nowy gatunek literacki, jakim jest reportaż sowiecki. Z rozlicznych jego odmian reportaż operatywny ukazuje najsilniej pisarza w nowej roli społecznej i przy nowym warsztacie roboczym. Reportaż operatywny to narzędzie, które pozwala wypełnić pisarzowi trudne zadanie złożenia sprawozdania i sprawiedliwej oceny społecznej pewnego odcinka budownictwa radzieckiego. Reportaż taki narasta w czasie procesu produkcji, w którym pisarz bierze udział jak każdy wykonawca planu. Oto jeden z artystycznych kształtów, w jaki wciela się nowa wiedza o nowej rzeczywistości. Jakże daleko jesteśmy od „mrocznej grupy myślicieli, intelektualistów, humanistów nad brzegiem toczącego się życia współczesnego zamyślenia, wzniosłe zadumanej”.

Funkcja pisarza radzieckiego, wykreślona ramami rzeczywistości socjalistycznej i jego pozycją bojownika — realizatora, jest formacją nową i dynamiczną. Rosną szeregi pisarzy — pracowników kultury tam, gdzie pozwalają na to warunki obiektywne. Obserwujemy wydane kształtowanie typu pisarza zachodnio — europejskiego przez młode wzory. Klęski i ponizienia człowieczeństwa stworzyły typ pisarza obrońcy kultury. Niema on nic wspólnego z pisarzem-katastrofistą płaczącym na gruzach ginącego świata wartości. Jest to dzisiejszy bojownik, który na falach historycznej ewolucji stanie się jutro realizatorem.

Radykalny liberal w przystępie zniechęcenia po Kongresie PEN-Clubów w 47 roku skarżył się na słabość głosu pisarza i wyrażał obawę przed wymarciem tego gatunku. Gatunek pisarzy nie wymiera jednak, a przechodzi trudny okres przystosowania się do nowych warunków, wyznaczających nową funkcję.

W OSTATNIM NUMERZE 34-35 (163-164)

z dnia 22—29 sierpnia 1948 r.

Redakcja: Na kongres pokoju; Leonard Sobierajski — Życie naukowe Wrocławia; Stanisław Cieślak — Plany regionalne; Witold Zalewski — Spotkanie pod lasem; Kazimierz Borzęcki — Tradycje młodzieży niemieckiej; Franciszek Jukiewicz — Studenci i nauka; Lech Budrecki — Grupa łódzka; Jan Wróblewski — Łódź a socjologia; Irena Wodźńska — Unus defensor Mariae; Delegacja Polska na Kongres; Jerzy Borejsza, Tadeusz Kotarbiński, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Dembowski, Stefan Żółkiewski, Józef Chalasiński, Ludwik Hirsfeld, Leon Schiller, Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Zofia Nalkowska, Jerzy Zawieyski, Antoni Slonimski, Zygmunt Wojciechowski, Leon Kruczkowski, Hugo Steinhaus, Maria Dąbrowska; Wiersze na Kongres; Anna Kamińska — Po wojnie, Pierwszy dzień pokoju; Tadeusz Kubiak — Wyznanie wiary; Mieczysława Buczkówna — Dzieciom wojennym, W oczach wojny; Stanisław Pięta — W podróży; Seweryn Wyślouch — Wystawa Historyczna Ziemi Odzyskanych; Wincenty Styś — Zagadnienia mechanizacji rolnictwa; Witold Jedlicki — Mity rodzinne; Kp. — „Normalne Kontakty”; Fakty i zdania; — Komunikaty; — 46 ilustracji; 16 stron.

Leonard Sobierajski

PROBLEM PACYFIZMU

NIE MOŻNA mówić o problemie pacyfizmu, nie wspominając równocześnie o warunkach historycznych, dzięki którym z całą ostrością został postawiony. Łączy on się bardzo ściśle z zagadnieniem wojny jako instytucji, wytworzonej przez określoną historię cywilizacji. Instytucja wojny, tak jak ona przedstawia się dzisiaj, jest wytworem cywilizacji — jak mówi prof. Chałasiński — kapitalistycznej. Czas jej powstania to schyłek XIX i początek XX wieku. W okresie tym do przodującej roli na świecie dochodzą siły społeczne, które socjologia określa różnymi terminami: burżuazji przemysłowej czy plutokracji. Siły te reprezentują kapitał finansowy i przemysłowy narodów świata. Ten etap naszej historii społecznej i gospodarczej, który dzisiaj doszedł do swego punktu kulminacyjnego, otrzymał nazwę kapitalizmu imperialistycznego.

Przełom XIX i XX wieku to gwałtowny wzrost potencjału gospodarczego Ameryki Północnej, który stara się prześcignąć i prześciga potencjał gospodarczy przemysłowej Anglii XIX wieku. Początek XX wieku to ogromny skok w uprzemysłowieniu Niemiec. Wkrótce za Ameryką, Anglią, Niemcami i Japonią przejdzie na bardzo intensywną industrializację kraju. Każde z tych państw będzie miało wielkie koncerny. Sprawa wojny czy pokoju będzie rozgrywała się na przestrzeni ostatnich 60 lat między takimi potęgami przemysłowymi, jak United States Standard Oil, Dupont, General Motors a angielską Federation of British Industries czy późniejszymi koncernami japońskimi*) i wreszcie niemiecką I. G. Farbenindustrie. Te siły przy pomocy armii narodowych własnych krajów inicjują cały szereg wojen imperialnych: hiszpańsko — amerykańską, włosko — abisyńską i trypolitańską, angielsko — burską, rosyjsko — japońską. Tych wojen w różnych częściach świata można by wymienić jeszcze daleko więcej. Są to wojny o rynki i surowce, są to wojny o zdobycie coraz większych terenów do eksploatacji przez skoncentrowany w wymienionych krajach kapitał przemysłowy.

Ten moment historii charakteryzuje gorący kowy wyścig o zdobywanie wolnej jeszcze przestrzeni świata. W pierwszej swej fazie nasycza się on podbojami kolonialnymi, w drugiej siły przemysłowe zaczynają walkę między sobą o wyrwanie zajętych już uprzednio terenów.

Wartości materialne, które kapitalizm finansowy i przemysłowy wydobywa z krajów kolonialnych, obraca na zbudowanie cywilizacji, służącej tylko jego własnej klasie. Za te wartości kupuje sobie wiedzę, kupuje dobra kulturalne. Warstwy dołowe — robotnicy i rolnicy — otrzymują tylko tyle, by mogły istnieć biologicznie, tyle tylko, ile trzeba na reprodukcję sił ludzkich, koniecznych do funkcjonowania w roli „robotów“.

* * *

Jakie filozofie działały na korzyść „wojowniczej“ burżuazji? Twórcy tych filozofii to często ludzie, których nie zawsze należałoby posądzać o służebność wobec sfer kapitalistycznych. Tak się jednak składa, że właśnie ich teorie w czasie są bardzo zbliżone i pomocne temu okresowi, w którym kapitalizm przechodzi w fazę imperialną. Początek XX wieku jest pod silnym wpływem pragmatyzmu James'a z jednej strony, intuicjonizmu bergsonowskiego i teorii mitów sorelowskich z drugiej strony. W okresie tym nurtują wyraźnie prądy irracjonalizmu. Można przyjąć, że jest to nadbudowa filozoficzna dla epoki kapitalizmu imperialistycznego. Tymi teoriami pragnie on zwalczyć racjonalną, w ujmowaniu procesów dziejowych, myśl Karola Marksa. Wojna w ujęciu tych filozofów zatracca swoje determinaty ekonomiczne, jest natomiast jakimś specjalnym wstrząsem, który ma przywrócić rozbitą równowagę ludzkości. Wygrywa się tu przeważnie przeciwstawienia materii i ducha. Posłuchajmy Bergsona:

„Cóżby się stało, gdyby siły mechaniczne, wywołane i kierowane przez naukę, same opanowały ludzkość, aby zniżyć ją do gołego materializmu? Cóżby się stało ze światem, gdyby mechanizm ten nagle opanował ludzkość i gdyby narody, zamiast swobodnego rozwoju indywidualności narodowych, wpadły w jednorodność, jak rzeczy? Cóżby się stało z ludzkością, gdyby gruba siła materialna zdobyła przewagę nad siłą moralną?... Śmierć wypowiedziałaby wojnę życiu... Ludzkość kosztowałaby ofiar materialnych i cierpienia fizycznych w tej wojnie, ratując się od upadku moralnego, który byłby jej zgubą“ (**).

G. Ferrero, ten szlachetny humanista, wygłasza w Sorbonie w końcu 1914 r. mowę, w której mówi: „Czy sądzicie, że filozofia, doktryna, teoria, mogłaby pójść za tak niebezpiecznym kierunkiem opinii, uczuć i interesów (bo bardzo duże interesy są z nim związane), któryby wszystkie narody i wszystkie klasy zamienił we wstrętne gromady, pogrążone w czysto ilościowej cywilizacji? Nie; i potrzeba było właśnie wielkich wypadków historycznych, które jedynie zmienić mogą ideowy kierunek mas...“ (***)

Według Ferrero tymi pożądanymi wypadkami historycznymi są wojny, a przede wszy-

stkim pierwsza wojna światowa. Takie głosy możnaby cytować dziesiątkami. Swoje uwiercenie znajdują one w wypowiedziach filozofów niemieckich. Wystarczy wymienić tu Spenglera.

W zacytowanych wypowiedziach i dziesiątkach innych, którymi przepełnione są książki i dzienniki dwóch pierwszych dziesięcioleci XX wieku, tak czy inaczej apoteozuje się wojnę, apoteozuje się wojnę, której sprawcami była burżuazja przemysłowa Anglii, Niemiec, Włoch, czy Francji.

Przytoczmy jeszcze jeden głos nacjonalisty francuskiego, który dał wyraz swojemu stosunkowi do postawy pacyfistycznej proletariatu i intelektualistów. W związku z otwarciem pałacu pokoju w Hadze w roku 1913 pisze on w „Echo de Paris“: „Chimery ich (mowa o pacyfistach, przypisek nasz L. S.) bowiem przyczyniają się do wzrostu walki klas, której możnaby uniknąć, przez co podważają niebezpieczeństwo nieuniknionej wojny pomiędzy narodami, wojny, tak zdrowej, jak tamta jest zgubna... (podkreślenie nasze L. S.)“

Pomiedzy pacyfistami są dwa zastępy: na górze — profesorowie — ideolodzy, na dole — socjaliści. Pierwsi są czynnikami poruszającym sekty, drudzy jej armią. Socjaliści dążą do tego, aby przez pacyfizm, kraje wzajemnie się przeniknęły (la penetration) w celu (którego nie ukrywają) podniesienia masy proletariatu, coraz bardziej spójnej, coraz liczniejszej, przeciw masie kapitalistów. To walka socjalna przeciwstawiona walce narodów. Wiemy, jakie jutro przygotowują te orgie humanitarnej wielkoduszności... Bezpieczeństwo naszych majątków i naszych osób wymaga, aby sprawa haska pozostała fantazją bez znaczenia i wpływu“ (*).

Dla Bergsona wojna jest dobrą rzeczą, ponieważ idzie na rękę tym „najlepszym umysłom“, które oddają się pracy nad „spirytualizacją materii“. Znaczenie to prościej jest powiedziane u dziennikarza francuskiego w 1913 r. Dla niego wojna jest kłapą — bezpieczeństwo — uśmierca kilka milionów osób, które „mogłyby się targnąć na nasze majątki“. Przewroty socjalne w opinii tego nacjonalisty znakomicie udaremnia instytucja wojny. Co parę lat przodująca warstwa posiadaczy rzuca na siebie uzbrojony lud dla wzajemnego wymordowania. Koszty się świetnie opłaca, stan posiadania utrzyma się w rękach plutokracji jak dotychczas.

O losach Europy w latach 1914 — 1918, o losach Europy w okresie międzywojennym decydował kapitał finansowy i przemysłowy. Jego rzecznicy polityczni rozstrzygali o sprawie pokoju i wojny.

Gdy angielska partia pracy w 1917 roku manifestowała za zawarciem pokoju, gdy w Rosji wybuchła rewolucja, gwałtownie przeciwstawiająca się dalszemu prowadzeniu wojny, Lloyd George w swoich pamiętnikach mówi o tym okresie: „konieczna była odpowiedź na propagandę pacyfistyczną... która operując rozumianym zmęčeniem mogła rozwinąć niebezpieczne, anty — wojenne uczucia, podważające morale narodu“ (podkreślenie nasze L. S.).

W roku 1932, gdy imperializm japoński, niemiecki i włoski już dokonują, albo szykują się do nowego skoku, i gdy siły postępowe proponują stworzenie komisji rozbrojeniowej,

*) Echo de Paris z dn. 25 sierpnia 1913, cytując za Józefem Lange.

lord Londonderry, przedstawiciel rządu angielskiego na konferencję rozbrojeniową, pisze w swym dzienniku: „Jestem tu w zupełnej mniejszości w tej pacyfistycznej i sentymentalnej atmosferze i czuję się zupełnie nie na miejscu dyskutując nad tymi głupio zarzucającymi doktrynami“ (*).

* * *

Okres międzywojenny na tzw. „arenie“ politycznej świata przedstawia fantastyczny obraz. Zmasakrowanym w wojnie światowej milionom proletariatu i inteligencji wystawiono w całej Europie „Pomnik Nieznanego Żołnierza“. Dalej zdobyto się jeszcze na jeden „wielkoduszny“ gest: ustanowiono Ligę Narodów z siedzibą w Genewie. Mówiło się tam o rozbrojeniu, o zabezpieczeniu wolności narodów Europy, było to miejsce nowego kraśmóstwa. Opinie wypowiadane przez polityków w Genewie absolutnie do niczego nie zobowiązywały rządy państw europejskich. Koncepcje pokojowe Wilsona, propozycje Brianda czy paneuropejszka Gudenhove-Kallergi odbijały się jak fale od betonowych tam gabinetów polityków europejskich, za którymi stały banki i wielki przemysł. Rządy państw kapitalistycznych nie rzadko wysyłały do Genewy ludzi uczciwych. Ludzie ci naprawdę pragnęli na drodze pokojowej jakoś rozwiązywać wybuchające lub grożące wybuchem w Europie i świecie konflikty. Reprezentantom genewskim mocarstw europejskich pozwolono mówić o arbitrażu, rozbrojeniu, zabezpieczeniu. Dysponenci kapitalistyczni traktowali Genewę jako klataplam na czujnym sumieniu tych mas, które miały jeszcze w doświadczeniu grozę ostatniej wojny. Mielismy więc z jednej strony dysputy akademickie, w jaki sposób zapewnić światu trwały pokój, a z drugiej układy mocarstw o tonażu flot wojennych. Od roku 1932 mogliśmy obserwować coraz intensywniejsze zbrojenia na terenie Europy i Ameryki. W państwach kapitalistycznych wydatki na armię kilkakrotnie się zwiększyły.

Na tym tle słowo pacyfizm zaczęło nabierać nowego znaczenia. Pokojowy nurt proletariatu zachodnio — europejskiego imperialiści skanalizowali, wykorzystując go na swój użytek. Samo słowo zabawiło się żawościami i sentymentem. Na jego treść składała się przede wszystkim odraza do wojny. Nosili się z nim po Europie apostołowie specjalnego autoramentu, można ich określić mianem liberalistycznych pacyfistów. Pacyfizm w okresie międzywojennym to pojęcie historyczne. Imperializm wyrwał mu w tym okresie jego znaczenie klasowe. Zatracił on wówczas ten sens, jaki nadał mu jeszcze angielski ruch robotniczy, gdy w roku 1917 gwałtownie protestował przeciwko wojnie interwencyjnej, jaką kapitaliści angielscy, francuscy i amerykańscy pragnęli narzucić noworodzącemu się państwu sowieckiemu. Kto tu dokonał przewiększenia? Wydaje nam się, że tego zafałszowania dokonały poglądy humanitarystów w stylu Bertranda Russela. Przytoczmy jego opinię z rozprawki, drukowanej w latach wojny światowej — „Wojna jako instytucja“. Fakt wojny Russel wyjaśniał w kategoriach psychologicznych. Mówił on: „Ostateczna

*) Cytuję za K. Ziliacusem: Między dwiema wojnami str. 90.

podstawa, na której opiera się wojna nie ma charakteru ekonomicznego ani politycznego; nie polega też na żadnej technicznej trudności w wynalezieniu środków, przy których pomocy spory międzynarodowe byłyby rozstrzygane pokojowo. Ostateczną przyczyną wojny jest fakt, że znaczna część ludzi kierowana jest przez impulsy walki, a nie zgody, i zdolna jest do współpracy z innymi tylko w obliczu wspólnego wroga“. Oto legitymacja liberalistycznego humanitarysty dla późniejszej techniki wychowywania narodu niemieckiego do wojny, stosowanej przez Hitlera. Według Russela, wojny światowej nie inspirowały określone siły społeczne, ale fakt, że Niemcy czuli się urażeni w swej dumie, ponieważ Anglia umiała stworzyć imperium światowe, a dla nich już nie było na to warunków. Do wojny według Russela naród niemiecki pchnęła zazdrość, pchnęła niechęć do zaspokojenia jego aspiracji na drodze pokojowej.

Ciekawe, jaką interpretację psychologiczną wynalazłby dzisiaj Bertrand Russel dla wyjaśnienia woli wojny, jaką społeczeństwu amerykańskiemu pragnie wmówić Departament Stanu.

W dzisiejszej sytuacji słowo pacyfizm nabiera swojego klasowego sensu. Być pacyfistą to zn. walczyć wszelkimi, możliwymi środkami przeciwko instytucji wojny takiej, jaką wytworzyła cywilizacja kapitalistyczna. W rezolucji Kongresu Wroclawskiego intelektualni potępią wojnę, w którą świat pragną wepchnąć anglosascy imperialiści. Wróg jest tu wyraźnie określony i określone są wyraźnie siły społeczne za i przeciwko wojnie. Wie się dobrze o determinantach ewentualnego konfliktu. Skoro intelektualni potępią wojnę, to potępią i jej inspiratorów. Jeżeli występują przeciwko nim, to równocześnie wiążą się z tymi siłami społecznymi, którym zawsze zależało na pokoju — wiążą się z masami ludowymi.

Burżuazja przemysłowa państw kapitalistycznych dostrzega wśród mas ludowych ich wolę do wyemancypowania się społecznego, ekonomicznego i kulturalnego spod wpływów, w jakich dotychczas utrzymuje ją klasa posiadająca. Burżuazja przemysłowa widzi, że proletariatu całego świata ma dzisiaj za sobą siły tych państw, które kierują się lub idą ku ustrojom socjalistycznym. Oczy potentatów przemysłowych są dzisiaj skierowane na Stany Zjednoczone. Rząd Stanów znalazł się po wojnie w specjalnej sytuacji. Rozbudowana ostatnio do potwornych rozmiarów przemysł amerykański nie znajduje w okresie wojennym rynków dla swoich towarów. Produkcję należałoby poważnie zmniejszyć, co pokrywa się w systemie kapitalistycznym ze stworzeniem stanu bezrobocia, idącego w kilka milionów ludzi, to z kolei pociągnęłoby groźbę zaburzeń społecznych, a przecież chodzi tu, jak powiedział nacjonalista francuski w 1913 roku „o bezpieczeństwo naszych majątków i naszych osób“.

Przed jaką alternatywą stoi zagrożony amerykański kapitał finansowy? Albo... Posłuchajmy zresztą jego męża opatrznicościowego — Marshall'a. Oto co powiedział na zebraniu Izby Handlowej w Pittsburgu w styczniu r.b.: „Lud amerykański często słyszy twierdzenie, że wypadki powołały nasz naród do roli światowego kierownictwa (leadership), które nakłada na nas odpowiedzialność bez precedensu. W tych twierdzeniach zawarta jest prawda. Praktycznym zagadnieniem jest, czy uznajemy i akceptujemy obowiązki i wymagania wynikające z tego kierownictwa, a jeżeli tak, to w jaki sposób mamy je realizować“.

Marshall mówi tu o misji, jaką rzekomo historia nakłada na naród amerykański. Skoro tak, to niech misję tę spełnia klasa do tego najlepiej przygotowana. O kim tu mowa? Słuchajmy dalej: „Ośmielam się powiedzieć, że żadna grupa nie jest bardzo powołana do dochodzenia w sposób dzielny i zdecydowany swych praw do kierownictwa, jak ludzie interesów (business element). Wasze tradycje i instynkty, Wasze doświadczenia w interesach, mówią Wam, że aby być kierownikami, musicie działać jak kierownicy“.

I dalej: „Jeśli businessman tego kraju chce znów odzyskać dawną łatwość osiedlenia się, podróżowania i robienia interesów wśród narodów europejskich, to jest istotne, aby Europejczycy zachowali swoje zaufanie do tego kraju i do trwałości liberalnych instytucji w ogóle“.

A jeżeli świat nie przyjmie proponowanego przez Departament Stanu „Pax americana“? No to istnieje druga alternatywa. Postaramy się narzucić go narodom siłą, bo wojna między narodami — jak powiedział dziennikarz z nacjonalistycznego „Echo de Paris“ — to wojna zdrowa, zdrowsza od wewnętrznej wojny socjalnej. Kilka milionów przyszłych bezrobotnych można rzucić na rzeź, niezadowoleni z systemu wygina, majątki pozostaną w rękach posiadaczy, a że przy tym miasta Europy znów pójdą w gruzy, że spłoną dzieła sztuki, że biblioteki zamienią się w popiół, że padną miliony dzieci, kobiet, i mężczyzn — nie to, nasze majątki i nasza swoboda poruszania się i prowadzenia interesów zostanie zachowana.

W tych perspektywach słowo pacyfizm ma dziś ostre i jednakowe znaczenie dla robotników całego świata, ma jednakowe znaczenie dla twórców nauki i sztuki pod każdą szerokością geograficzną.

19 — 22 września Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu

25 — 26 września Zjazd pisarzy Oddziału Wiejskiego ZZLP

Nr 38-9 »Wsi« ukaże aktualne problemy historii w nauce i w jej rzucie na literaturę. Numer historyczny »Wsi« ukaże najlepsze pióra historyków współczesnych oraz poprzez głosy chłopskich pisarzy — korespondentów »Wsi« przedstawi społeczne widzenie historii, jej rolę w kształtowaniu się świadomości klasowej i obywatelskiej pokolenia chłopów.

Nr 40 »Wsi« przedstawi po obradach Zjazdu aktualne zadania i nową problematykę stojącą w chwili obecnej przed pisarzami chłopskimi.

*) Patrz: książka Zischki o Japonii.

**) Henryk Bergson: Le Figaro, sierpień, 1914; cytuję za Józefem Lange (z książki „Przyczyny i cele wojny“ 1918).

***) Ibidem.

Jan Aleksander Król

„OSTATNIA KLASA KAPITALISTYCZNA”

Gdyby mnie pytano, co myślę o przyszłości wsi polskiej, odpowiedziałbym pytaniem: „A jakie należy wyciągnąć wnioski z faktu nierównomiernego rozwoju kapitalizmu, chociażby tylko w Europie?”. Przecież historia kapitalizmu w ostatnim stuleciu u nas w kraju a np. we Francji, Niemczech czy nawet Czechach to dzieje dwóch typów kapitalizmu: **rozwinętego i niedorozwinętego**. Gdybyśmy do obecnej wojny mieli za sobą przeszłość Francji, Niemiec czy Czech mielibyśmy 20—24 proc. ludności rolniczej a nie 70 proc. Cóż to znaczy? Znaczy to, że sprawa „warstwy chłopskiej” **rozwiązuje się już w epoce kapitalizmu**. Rozwiązuje, znaczy tu tyle co **likwiduje**. Kraje rozwijające się kapitalizmu wielkoprzemysłowego o imperialnym zasięgu na kolonie i półkolonie przedowały w tym procesie. Ale na nich się on nie kończy, wystarczy wymienić: Czechy, Szwajcarię i Danię. Zmiana techniki prod., jaką wniósł kapitalizm na miejsce gospodarki feudalnej, pociągnęła za sobą konsekwentnie zmiany stosunków społecznych. Perspektywa industrializacji otwiera widok na nieuchronną redukcję dotąd podstawowej (liczebniej) klasy producentów rolnych (chłopów). Otworzyła równocześnie perspektywę na obrót nieuchronnego odtańca rozrostu klasy, której dziełem miała być i jest produkcja uprzemysłowiona. To w historii kapitalizmu dokonał się już ten przelew ze wsi do miast, z roli do „techniki”. Nie był przytem równoznaczny z porzuceniem rolnictwa na rzecz przemysłu. Wprost przeciwnie, z rozwojem przemysłu wzmacniał rozwój rolnictwa, tylko — że nową techniką i dlatego mógł obniżyć ilość sił pracujących do jednej czwartej w stosunku do proporcji ludności wiejskiej z okresu feudalizmu.

Nie trzeba mieszać dwóch procesów: technicznego ze społecznym. Zmiana techniki produkcji jest historyczną zasługą kapitalizmu, przewrotem, rewolucjonizującym znany nam dotąd tok dziejów ludzkości. Społeczna zaś translokacja chłopów do przemysłu? Dość przypomnieć angielskie rugi z XVI i XVII w. Mało, że odebrano chłopom ziemię, zostali pognani do „manchesterskich” manufaktur, aby dać początek brytyjskiemu przemysłowi i brytyjskiemu imperializmowi.

Przegrupowań ludnościowych dokonywała w Europie siła społeczna, dla której dawni pańszczyźniani, jako źródło dochodów pań, mieli teraz, jako robotnicy, stać się jej źródłem dochodów, klasy przedsiębiorców, armatorów, fabrykantów i bankierów.

Gdyby na Zachodzie chcieli odtworzyć i przeprowadzić przez historię w obie strony genealogię warstwy średniowiecznych kmiści, to z całą pewnością w wieku XIX rodów ich głównym łożyskiem trafia w miasto, wypełnia je pod nazwą przede wszystkim robotników, potem petits bourgeois, średniego mieszczaństwa i nielicznych firm wielkiej burżuazji. Amerykanie nazywają siebie „narodem wieśniaków” (a nation of villagers) podkreślając tym zwrotem pochodzenie z m. rodu kolonistów pręrynych, wyrębywaczy lasów, i siewców na nowym lądzie, przypominając czym byli, aby tym lepiej rozumiano czym są.

Rychliński zwraca uwagę na to, że do dziś „rdzenny Amerykanin” nie wchodzi do pracy fabrycznej. Zawody robotnicze pozostają nadal w rękach imigrantów oraz mniej przedsiębiorczych ich potomków^{*)}. Murzyni i imigranci wypełnili najniższy szczebel w społecznej hierarchii kraju businessu.

W Europie Zachodniej wędrówka ze wsi do miast usytuowała chłopów przede wszystkim na pozycji klasy robotniczej. I tak trzeba widzieć historię chłopów w epoce kapitalizmu. Z masowej produkcji rolnej w masową produkcję przemysłową trzeba było **mas**! Dlatego nie w tym dziwnego, że dawny chłop w nowej cywilizacji stał się robotnikiem. Prawdziwe jego dzieje to nie gałąz rodowa na wsi, usychająca z czasem coraz bardziej, ale główny pień, rozrastający się po miastach i osadach fabrycznych. Tego uczy statystyka. Znika masa ludności na wsi, odnajdujemy ją pod koniec w. XIX w. miastach. Od połowy wieku proces ten jest sygnalizowany. Marks przejrana rewolucję 1848 r. tłumaczy słabością proletariatu: jego świadomości i jego liczebności. Ale liczba będzie nieuchronnie rosła. Również zaostreć się będą (dlatego) przeciwieństwa klasowe, tym samym świadomość proletariatu.

Feudalizm obaliło wielkie mieszczaństwo przy pomocy „motłochu miejskiego” i mas chłopskich. Ale znosząc ustrój feudalny i klasę panów nie stworzyło ono ustroju bezklasowego.

W toku rozwoju kapitalizmu powstały jednak przesłanki na taki ustrój. Najemna siła robocza — klasa robotnicza masą swoją przybliżyła się do liczebności dawnej warstwy chłopskiej. Analogie snuć można i po linii jej losu społecznego, bo acz w nowej postaci, podobnego do losu pańszczyźnianych. Ale właśnie ważniejsze są tu różnice. Technika produkcji (rzemiosło, uprawa roli) w okresie feudalizmu dawała **pozór pracy uspołecznionej** (cechy i folwark — praca na pańskim), dopiero technika produkcji przemysłowej (i jej pochodne, skierowane na produkcję rolną) wytworzyła ją naprawdę. Mechanizm fabryk

i nowoczesnego folwarku wykluczył odrębność pracy opartej o własny, jednostkowy warsztat produkcyjny. Fabryka mogła być albo jak w oparciu o zasadę kapitalistyczno-liberalną „prywatnej własności” w posiadaniu właściciela — fabrykanta albo własnością ludu pracującego a nawet nie robotników fabryki. Byłoby to bowiem zrzeczenie akcjonariuszy i mimo osobistego wkładu pracy (a przy różnej mocy i wartości produkcyjnej różnych fabryk) mutatis mutandis osobliwa, mikrowa, odmiana trustów i karteli. A fabryka rozebrana na kawałki, rozebrany nowoczesny folwark to — owszem, produkcja może i na własnym warsztacie produkcyjnym, ale oznaczająca powrót do techniki przedprzemysłowej przy ludności (jak w Europie) o trzykrotnym przyroście w ciągu w. XIX. Tendencja prawie fantastyczna, ale wygłos

swoją miała. U nas wyrazili ją agraryści, reprezentujący „rodową” gałąź wsi. Teoria powrotu do „drobnej produkcji i drobnej wymiany” i oczywiście „do ziemi”, jako zbawienie i przyszłość ojczyzny, kpiła sobie z tego co w rozwoju kapitalizmu (koncentracja przemysłowa i finansowa) stało się dorobkiem cywilizacyjnym i obowiązującym dziedzictwem.

Zsumujmy fakty: w rozwiniętym kapitalizmie odwraca się stosunek liczbowy między dawną ludnością rolniczą a obecną klasą robotniczą na rzecz tej nowej, wyższej siły produkcyjnej. Ona dźwiga ciężar trudu nowej techniki. Nowa technika ją uspołecnia, tzn. odrywa od potrzeby i możliwości pracy, opartej o własny warsztat a włącza w organizm pracy zbiorowej i funkcjonalnej. Im wyższa technika, tym większa koncentracja

produkcji w powiązaniu gałęzi przemysłu, w zasięgu jej organizacji, w dyspozycji finansowej. Im wyższa technika, tym większa koncentracja kapitału produkcyjnego i dochodu społecznego, tym większe zwięźlenie bazy kumulujących ten kapitał, tym szerszy krąg spoleteryzowanych i spauperyzowanych. Równać się on zaczyna 70 — 80 — 90 proc. ludności kraju. Proces ten jest ustopniowany. W Ameryce odczuwa go już drobniomieszczaństwo, we Francji również średnie mieszczaństwo. Najślinniej i od początku uderzał w klasę robotniczą, w wytwórcę towarów materialnych, w wytwórcę dochodu społecznego. Z tego dochodu żyły klasy pośrednie i kapitaliści. Z resztek tego zrabowanego dochodu potężniejące liczebowo masy robotnicze, masy przerastające połowę narodu, masy dobiegające trzech czwartych ludności w krajach rozwiniętego kapitalizmu.

Oto jest klasyczny obraz epoki kapitalizmu. Gdyby jego rozwój był we wszystkich krajach równomierny mielibyśmy i my dzisiaj 20 proc. ludności rolniczej. Klasa robotnicza byłaby klasą dominującą ludnościowo. Dla nikogo nie ulegałoby wątpliwości, że jesteśmy narodem robotniczym, jak dawniej narody były chłopskie, mimo szlacheckiej władzy. Sytuacja nasza jest inna. Mamy w tej chwili sześćdziesiąt kilka procent chłopów na wsi. Mówi ta liczba o historii niedorozwoju kapitalizmu w kraju. Mówi zatem o historii kraju w roli półkolonii w zasięgu oddziaływania państw o kapitalizmie rozwiniętym. Na tym on między innymi polegał. Rozwijal się tyle, o ile eksploatował inne kraje, zarzucał swymi towarami (nie dopuszczając do rozwoju miejscowego przemysłu), pożyczkami wykupywał licencje na surowce, własną produkcję i banki.

W kraju kapitalizmu niedorozwiniętego klasa robotnicza była mniejsza a zadania jej dwakroć większe: uwolnić masy ludowe od nędzy i poniżenia społecznego przez obalenie ustroju i wyzwolić naród z roli półkolonii, ze szponów zewnętrznego kapitalizmu imperialnego.

Zadanie drugie dotyka jeszcze bardziej skomplikowanych form ucisku kapitalizmu, niż pierwsze. Jaka siła społeczna mogła je przeżyć, dla jakiej była to tylko wyższa i dalsza baza tego samego, śmiertelnego wroga, jaka siła musiała z nim walczyć bez kompromisu? Niejeden z czytelników, odwołując się do rozróżnienia krajów o kapitalizmie rozwiniętym i niedorozwiniętym gotów zapytać, dlaczego i w drugim wypadku również siłą tą jest... klasa robotnicza?

Z tego bowiem, że w kapitalizmie rozwiniętym klasa robotnicza stanowi większość ludności, wydaje się wynikać jej tytuł do przodownictwa, analogicznie zatem, w kapitalizmie niedorozwiniętym rola ta przypadłaby warstwie chłopskiej. Tak właśnie sądził ludomani (poczynając od końca w. XIX) i agraryści. Miłkowski pisał: „w warunkach polskich 70 proc. chłopów ma wskoczyć w 10 proc. robotników i poddać się posłuszeństwu pod ich kierownictwo?” (1935). Ale 70 proc. chłopów tak samo było w Polsce sukcesją kapitalizmu, jak 70 proc. robotników w Niemczech. Dwie różne sukcesje a obie świadome i celowe. Jedna w kraju rozwijającego się kapitalizmu na etapie już imperialnym, druga w kraju eksploatowanym od stulecia przez imperializm tamtych, obcych, wyższych stadiów od przemysłowego, finansowego do fastystowsko — inwazyjnego.

Skutek końcowy podobny: nędza mas ludowych. Tam w większości robotniczych, tu chłopskich. Ale sytuacje społeczno — ekonomiczne różne. Imperializm przemysłowy, finansowy i polityczny rozszerzał się dzięki wykorzystywaniu przez kapitalistów siły technicznej klasy robotniczej, dzięki jej ilościowemu rozrostowi. Ulegały mu kraje pozbawione potężnych sił robotniczych produkcji przemysłowej. W pierwszym rzędzie kraje chłopskie padały łupem, schodząc do roli kolonii lub półkolonii. I chłopstwo było tu celowo przetrzymywane w getcie wiejskim. Bicie przez kapitalizm krajowy i zagraniczny nie znajdowało się w bezpośrednim zwarcu z nim, w mechanizmie jego techniki produkcji, jego organizacji pracy i jego przywłaszczania produktu od tych, którzy w tym mechanizmie wytwarzali towar. Dlatego mimo tkwienia w łonie kapitalizmu nie na wsi półkolonialnego kraju skupić się mogła i zawrzeć **zasadniczą sprzeczność** ustroju kapitalistycznego, jaka rodzi konieczność jego obalenia. „Sprzeczność między społeczną produkcją a kapitalistycznym przywłaszczeniem występuje na jaw jako **przeciwieństwo między proletariatem a burżuazją**” (Engels „Anti — Dühring”).

W modelu klasycznego kapitalizmu widać epokę dziejów ludzkości. Wejście w społeczną produkcję, w społeczną, dzięki przemysłowej technice. Rozwój tej techniki, wraz z nią rozwój ilościowy klasy robotniczej i zanik tradycyjnej wsi (miasteczka, maszynowa technika pracy, wielkie zmniejszenie ludności). W czym tkwiło złoto ustroju? W nowej, wyższej technice produkcji, jakiej system pozwala na niekończący się łańcuch wynalazków, ułatwiających pracę, udoskonalających jej wytwory i reprodukcję jej w dowolnych ilościach? Czy złoto tkwiło w upowszechnianiu się społecznej pracy, dzięki której podnosić się może cywilizacja i kultura, rozwijać w człowieku świadomość jego społecznej „natury”, jego mocy, jaką daje

Sergiusz Narowczatow

O G N I S K O

Od owej chwili, w owym maju
Przebiegło dni niemało,
Gdyśmy się zeszli w obcym kraju,
Wśród gór, nad Elbą białą...
I tam nas obu — piechociarzy,
Ognisko wspólne grzało.

W tę noc nie zbrakło szczap sosnowych,
Chrustu i suchej ściółki...
A syciliśmy ogień zdrowo —
Żołnierze obcych pułków,
Pułków dwóch krajów różnej nazwy
I niejednokiej mowy.

I nieźle było nam ze sobą
Na ranek oczekiwać.
I gwarzyć pod drewnienek chrobot,
Żeśmy na długie wieki,
Na długie wieki — świat, jak żywo,
Ustrzegli przed żałobą.

I ogień nasz wśród nocy świecił,
Jaśniejszy od gwiazd białych
I rzesze pięciu kontynentów
Ogień ten dostrzegały...
Ni wiatr w powietrze go nie poniosł,
Ni deszcze go nie brały.

I nocą mgły traciły siłę,
Gdy z ogniem szły w zapasy,
Wierzyłeś i ja też wierzyłem,
Że nie go nie zagasi
I to był dla nas, Johnny Smith,
Pewnik w tamtejsze czasy.

A dziś kolumny ciężkich gazet
Koszmarne cię zalega
I świata tak, jak przeszłym razem
Cię grozi... Ja ostrzegam,
Ja cię rozdieram... Gdzież ty jesteś
Mój Johnny Smith, kolego?

Może gdzieś oskard Twój zaarty,
W Weld żyły węgla łamie?
Może trzewików skrzyp wytartych
W zamglonym Birminghamie,
Słychać, gdy łazisz po bulwarze,
Głodny, w okropnym stanie.

Ale to jedno mógłbym przysiąc —
Co najświętszymi słowy —
Iż w „izbie niższej” ani „wyższej”
Nie słychać Twojej mowy,
I że w dyplomatycznym blichtrze
Nie jeździsz dziś na „łowę”.

Lecz ja się pytam, czemu milczysz,
I jak Ty milczeć możesz,
I wierzyć w czystość tamtej sprawy,
W błogosławieństwo Boże,
Gdy tam szalenie jakiś krwawy
Ognisko nasze porze?

Ten ogień żarzy się, nie ostygł
I nikt już go nie zdolen
Wyłamać z serca ludzi prostych
Bagnetem swych patroli.
Artykułami prasy kupnej,
Sesjami obcej woli!

Tak im powiemy chyba, Johnny,
Ty stary mój kamracie,
W imieniu prostych a bezdomnych
W obszernej globu chacie
Powiemy — zbirom i rakarzom,
Co chcą nas wojną tracić.

R. 1948.

przeł. Tadeusz Chrościelewski

*) St. Rychliński. „Przeobrażenia społeczne w Stanach Zjednoczonych” 1937 r.

mu zorganizowane, współpracujące społeczeństwo? Czy zło tkwiło w tym, że potomkowie chłopów pańszczyźnianych przemienili się w robotników — producentów o wyższej technice, mogącej zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi? Że społeczny charakter ich pracy podnosił kulturę człowieka, również człowieka na wsi, w pracy rolniczej? Że zniknął stan wieśniaczy, jak zniknął feudalny jego odpowiednik — stan szlachecki?

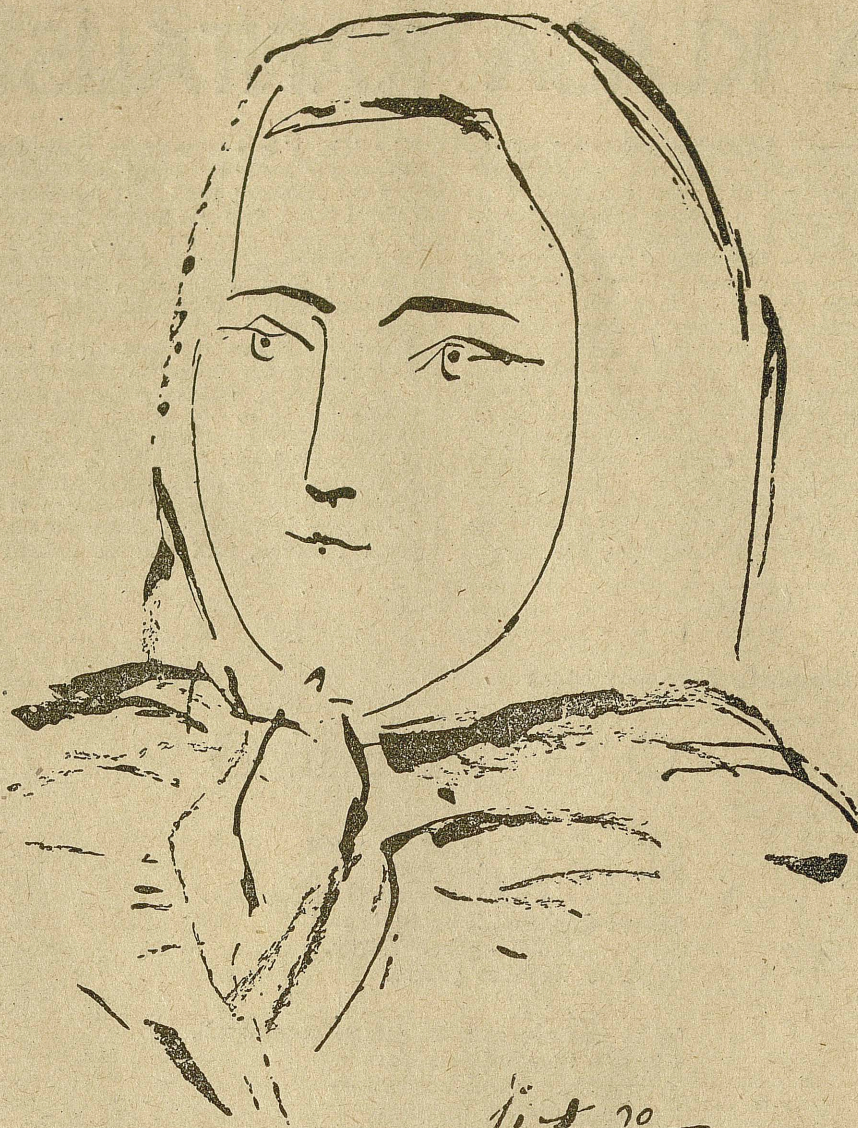
Nie, w tych przeobrażeniach nie tkwiło zło ustroju. Tkwiło ono w **sprzeczności** pomiędzy tym (przemysłowa produkcja, społeczna produkcja, robotnicze klasy produkujące), co zawiera się w Engelsa pojęciu: **społecznej produkcji a kapitalistycznym przywłaszczeniem**. Kapitalistycznemu przywłaszczeniu podlegała wieś, ale tylko w części swej doznawała sprzeczności pomiędzy tym przywłaszczeniem a społeczną pracą (służba folwarczna), w całości natomiast i w pełni tylko klasa robotnicza — proletariatus.

Dlatego jej rola w kraju „chłopskim”, w kraju półkolonialnym nie tylko nie maleje, ale zyskuje na znaczeniu. W niej bowiem, jako ogniwie mas ludowych, w niej przede wszystkim, **uświadamia** się w imieniu wszystkich mas pauperizowanych i wyzyskiwanych **ustrojowa sprzeczność pomiędzy nimi a burżuazją**. Bez niej i poza nią chłopska wieś ma przed sobą tylko rewolucję burżuazyjną a nie antykapitalistyczną.

Miedzy rokiem 1913 a 1939 mogliśmy oglądać trzy formy wrastania wsi w kapitalizm. Wokół możliwości reformy rolnej deptała statecznie klasa kułaków. „Piast” życzył sobie reformy z wykupu, czyli dalszej, dobrowolnej, tyle, że przyspieszonej licytacji majątków obszarowych. Wykupiliby parcele kułacy, dla siebie rezerwując awans społeczny i ekonomiczny. Średnia własność, solidna podbudowa liberalnego ustroju. Lata międzywojenne nie otwały bram przemysłu dla odpływu ludności wiejskiej. Osiem milionów zbędnych na wsi zmusiło ośrodki chłopskiej orientacji antyrobotniczej do pogodzenia się z myślą wydania folwarków ziemiankich na łup szerszego kręgu chłopskiego niż klasa kułacka. Wobec tego uznano tu rewolucję, ale z r. 1791, niespełnioną u nas Rewolucję Francuską. Zrobiono wszystko, aby zdobycie przez biedotę parceli stało się jej celem ostatecznym. W publikacjach i propagandzie odrodził się kult zagrody, wieczystego znamienia chłopskości. Wyraźnie rewolucja miała być powrotem do dawnych form i stosunków, szczęśliwie upowszechnionych na wsi. Ale właśnie dlatego, że rewolucja miała być w treści burżuazyjna, w swoim „na jutro”, lokowała się w łożysku kapitalizmu imperialno — faszystowskiego. W takim tylko kapitalizmie była szansa na rozminięcie się z klasą robotniczą, z jej osiągnięciami (produkcja przemysłowa, uspołeczniona, robotnicze ludności) i celami (obałenie ustroju kapitalistycznego). Projekt „Izby gospodarczej z hierarchicznymi ogniwami”, który miał utrwalić warstwę chłopską w pozycji klasy zawodowej rolników (a to nie w kij dmuchał — 70 proc. ludności!), włączał się żywcem w pierwsze próby korporacyjno-stanowego zorganizowania narodu, jakie podjęła faszyzująca sanacja. Z tego samego ośrodka „młodej” myśli ludowej wyrzuciła koncepcje, konsekwentnie budujące przyszłość warstwie chłopskiej, jako korporacji właścicieli parcel. Za mało parcel? Za małe parcele? — szukajmy ich za granicami kraju!). Na tej drodze można zrozumieć hasło „Blut und Boden”. I trudno zaprzeczyć zbieżności. Tu się otwierała straszliwa zgodność kraju „chłopskiego”, kraju półkolonii z imperialistą, sposobiącym się do skoku inwazyjnego.

Od dziewiętnastowiecznego liberalizmu Witosa, który głosił „trzeba czasu i wysiłku, czasu i wytrwałości”, a kto „mądry i mocny” dojdzie do swego — doszliśmy w 30 lat później.

*) Patrz: artykuł Tepichta w tym samym numerze „Wiś”.



Kobieta polska

Pablo Picasso

źniej do **mitu warstwy chłopskiej**, dla której trzeba „miejsca”. W tej fazie mogła być mowa tylko o zwyrodniałym wrastaniu w kapitalizm. Bo chłopci Witosa, chłopci „czasów Witosa”, to jeszcze ci z „Wesela” Wyspiańskiego, bogacący się zapraszają panie radczynię z miasta na wesele. Po prostu — mieszczanie. Na tej drodze nie znika kapitalizm, ale też nie znika jego szansa **rozwojowo-produkcyjna w kraju**.

W 30 lat potem sukcesorzy w prostej linii oderwać chcą warstwę chłopską od miasta, od klas robotniczej, oderwać (70 proc.) naród od funkcji industrialnych. Naród chłopski swa wielkość osiągnie przez **rozszerzenie miejsca**, spełni prawo do ziemi (bo chłopski), inne spełnia prawo do przemysłu. Wymiana dóbr potwierdzi zasadę odrębności narodowej i ważności ekonomii rolnej! To nie żart. Trzy lata temu „Gazeta Ludowa” tak sobie wyobrażała cyrkulację gospodarczą pomiędzy Polską a zagranicą, antycypowała plan Marshallowski.

Fakt, że w kraju „chłopskim” wieś przeludniona, wytwarzająca osobliwy rezerwuuar bezrobocia na gospodarstwach od średnich poczynając, a na „kiesie” parceli małych i kacie komorniczym kończąc, nie stanowiła (poza folwarkami) bazy dla zaistnienia sprzeczności między społeczną produkcją a kapitalistycznym wyzyskiem — fakt ten po-

zwolił Leninowi wyciągnąć konsekwentny wniosek, że wobec tego dział się tu musi inaczej, niż w sytuacji proletariatu, który pogłębia się w przeciwieństwie do burżuazji. „Drobne gospodarstwo indywidualne rodzi kapitalizm i burżuazję stałe, codziennie, co chwila, żywiłowo i w skali masowej”. To było odkrycie adekwatne dla kraju o kapitalizmie niedorozwiniętym... „w skali masowej”! I było też zrobione w Rosji!

Istniało tu jedno ogniwo z dwu w definicji Engelsa. Istniało „przywłaszczenie kapitalistyczne”. W kręgu węższym, na miejscu: zatrudnienie siły najemnej przez kapitalistę wiejskiego, system obróbkę, lichwa zbożowa i pieniężna, wyzysk bogacza przez spółdzielnię, przez kasę pożyczkową, spółkę nasienną, maszynową itp., przez nacisk ekonomiczny, oddający mu głosami biedoty wiejskiej mandat na sołtysa, wójta, radnego, członka sejmiku, posła, co w konsekwencji wznosiło i rozszerzało jego formy wyzysku ekonomicznego.

I w kręgu szerszym, zewnętrznym, w punktach zbytu i zakupu, gdzie w zależności od koniunktury rynkowej, nakreślonej przez handlową i przemysłowy aparat kapitalizmu, tracił i jeszcze raz tracił bardziej biedny, mniej bogaty. Brak drugiego ogniwa — „społecznej produkcji” potęgował uczestnictwo wsi w kapitalizmie „żywiłowe”. **nieuprzywłaszczające sobie sprzeczności ustroju**. Stąd odradzająca się potęga mitu parceli, dla nieposiadających, cenna nawet w cudzych rekach, zarażająca folwarcznych, wracająca imigrantów o dobrych zarobkach w Ameryce.

W takich warunkach, kiedy od zniesienia pańszczyzny narastała tradycja hipoteki i prywatnej własności produkcyjnej, a wieś rozbita na gospodarzy biednych, bogatych i bezrolnych tylko na folwarkach uzyskiwała wtajemniczenie w produkcję społeczną, w swej masie podstawowej mimo nędzy i wyzysku nie była w stanie wyłącznie sama dorobić się myśli o konsekwentnej walce z kapitalizmem, sama wytrwać w niej i politycznie ją realizować.

Dlatego znów z analizy nie innego kraju, jak o niedorozwiniętym kapitalizmie wyrosła leninowska teza o roli zorganizowanego proletariatu, który uzbrojony w bojową ideologię, staje się jądrem ruchu rewolucyjnego, skupiającym wokół siebie **osocze** ludowe, w pierwszym rzędzie chłopską biedotę małą-rolną i bezrolną, samo bowiem osocze, cierpiąc wyzysk kapitalistyczny, ale pozbawione energii bojowej i ideologicznej proletariatu musiałoby zmarnieć w ślepych, spontanicznych a nieustannych aktach reprodukcji choć skrawka indywidualnego gospodarstwa a przez nie kapitalizmu i burżuazji.

Rola klasy robotniczej wzrastała w kraju „chłopskim”, w kraju półkolonialnym nie tylko z tytułu przewodnictwa rewolucyjnego. Ona jedna znajdując się w mechanizmie

sprzeczności między społeczną pracą a kapitalistycznym przywłaszczeniem, wyjść z tego ustroju chciała nie przez „odejście” od kapitalizmu ale przez jego „przewyższenie”. „Odejście” zjawia się zawsze jako program partii chłopskich, działających w interesie kułaków i pozyskiwanych dla nich średniaków. Pokazywaliśmy trzy formy wrastania w kapitalizm. „Piast” łączył kułaków z drobnomieszczaństwem ale za tę cenę stłaczał w getcie wiejskim biedniackie masy chłopskie. Agrarystyczne programy słowiańskim mesjanizmem rolniczym ułatwiał kapitalizmowi imperialnemu sprowadzić „balkanizujące” kraje „chłopskie” z pozycji półkolonialnej do kolonialnej, tzn., jeszcze bardziej odciąć je od powiązań z industrialną produkcją i zdobyczami cywilizacji technicznej.

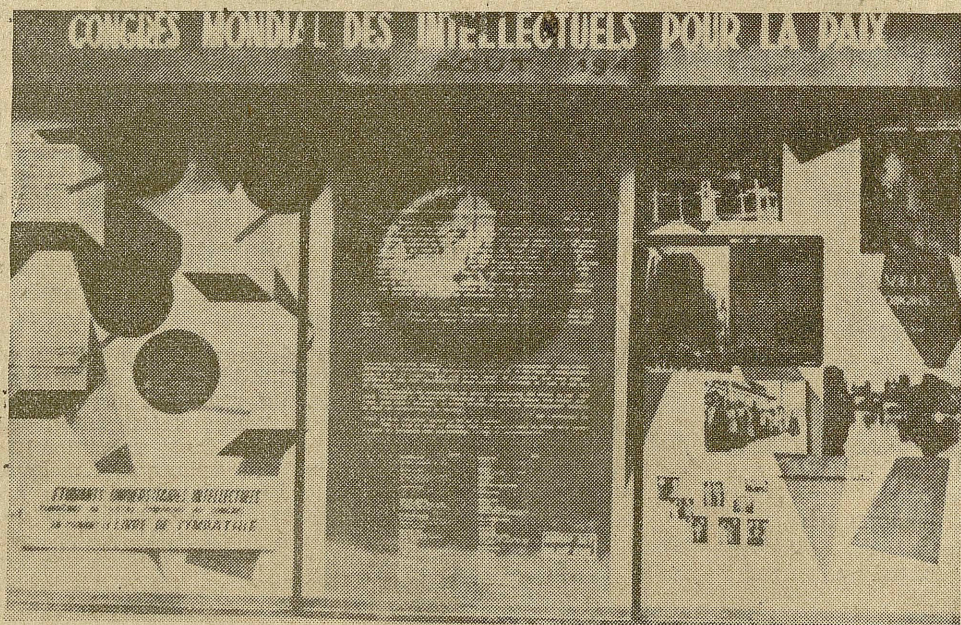
Dla klasy robotniczej sprawa celu rewolucji stała inaczej. Ona chciała i chce odziedziczyć po kapitalizmie technikę produkcji przemysłowej, chce jej otworzyć drogę niehamowanego rozwoju. Ona przedłuża tradycję produkcji społecznej, w niej widząc podstawę do zniesienia nierówności klasowych i do utrwalenia społeczeństwa bezklasowego. Sama będąc klasą, pochodzącą ze społeczeństwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciwnie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społecznej pracy, oddaje państwu jako własność społeczno-narodową. Wreszcie — w konsekwencji samej tylko industrializacji — przewiduje jasno przejście większej części chłopstwa w świat pracy pozarolniczej. W ustroju kapitalistycznym oznaczało to przejście z deszczu pod rynek, w proletariatus, niewolnika burżuazji. W ustroju ludowej demokracji, w ustroju rzeczywistnie socjalizmu oznacza wyzwoleń chłopski z relikwów feudalnego zamknięcia w gromadzie parafialno-sąsiedzkiej i z kapitalistycznej klasy drobnych posiadaczy i proletariatu wiejskiego, wyzwoleń w społeczeństwo bez klas, w jedną, wspólną kulturę.

W klasycznym modelu kapitalizmu rewolucja zastąpiła 20 proc. co najwyżej ludności rolniczej na wsi. Płaszczyzna zatem społeczna obejmująca ludzi pracy w warsztatach i instytucjach uspołecznionych, byłaby niepomiaralnie wielka. Oczywiście i wymowa takiego stanu rzeczy nie mniejsza. Również sytuacja na wsi pomyślniejsza dla realizacji pełnego socjalizmu. 20% ludności roln. oznacza bowiem: 1) wysoką technikę produkcji, w konsekwencji wyższy stan cywilizacyjny (budownictwo, komunikacja, instytucje, inne zawody itd.), po 2) wyraźniejsze i ostrzejsze rozklasowanie, po prostu: majątki ziemskie i średnie wielkochołpskie oraz wyspecjalizowana klasa robotników rolnych. Stosunek posiadaczy do robotników układałby się co najmniej jak 1 do 9. I tu byłby relikty małych gospodarstw, oczywiście, ale ilość ich nie stanowiłaby poważniejszego problemu społecznego. Łatwiej oczywiście w takich warunkach byłoby robotnikom rolnym nie parcellować a oddać farmy wzorem robotników innych gałęzi produkcji na własność państwu ludowemu i pozostać w systemie społecznej produkcji.

Proces scalania parcel w większe obiekty produkcyjne, proces rozwoju maszynowej techniki i produkcji społecznej jest na wsi nieunikniony. Będzie to dziełem zarówno kapitalizmu jak socjalizmu. W kapitalizmie droga odkupu gruntów, użycie siły najemnej na prywatnej farmie i wszelkich innych wynimionych już form wyzysku, stosowanych przez kapitalistów wiejskich. Mimo ustroju ludowego stoimy w obliczu takiego właśnie rodzaju „postępu” u nas na wsi. Podstawą dla odnowienia się kapitalistycznych form produkcji jest nienaruszony stan prywatnej własności rolnej chłopów. Ten zatem stan przedłuża walkę klasową na wsi. Zmienia się jednak po rewolucji i reformach sytuacja, teraz naprawdę osamotnieni są kułacy, na opiekę i pomoc liczyć może podstawowa masa małych i średniorolnych gospodarstw. Mniejszy wymiar podatku, nasiona, nawozy, maszyny, kredyty, stypendia dla uczącej się młodzieży itd., są dla nich. Proces ten przebiega przez organizację, zrzeszenia, instytucje, spółdzielnie. Albo zapanuje tu siła biedoty o społecznej odpowiedzialności, albo kułacy. Zatem walka klasowa. Zatem rosnąca świadomość samopomocy biednej wsi. Zatem wysiłek w posiadaniu wyższych narzędzi pracy, wyższej wiedzy i organizacji produkcji. Kapitaliści wiejscy metodą posiadania prywatnego, biedni zbiorowego. I ta droga przy sprzyjających warunkach szybkiego rozwoju przemysłu socjalistycznego i nagromadzenia finansowych środków inwestycyjnych, pozwoli im unieść się od kapitalistów wiejskich i od własnych obciążeń drobną-towarową produkcją, która odradzając kapitalizm żywiłowo i w skali masowej będzie znajdować i znajduje masowe ofiary wśród nich samych.

„Dla kogo jest pomyślana spółdzielczość? Przecież nie jest wymyślona dla kopalń, fabryk, hut, tylko dla drobnych wytwórców” — pisze min. Mine w „Nowych Drogach” (Nr 10). Jej cechą podstawową jest dobroć. I dlatego spółdzielczość spełni rolę dobroćnej szkoły uczącej **produkcji społecznej** i społecznej koncentracji gospodarczej. Ale dlatego ta szkoła i ta nauka będzie walką klasową biednych o **wyłączenie kapitalizmu ze wsi**, czego chłopom ani dać, ani nadać nie można. Takie rzeczy osiąga się samemu tak dalece, że i „przełom psychiczny” bywa w tym procesie naszym dziełem.

Jan Aleksander Król



Witryna Doniu Uniwersyteckiego. Plac Sorbony — Paryż

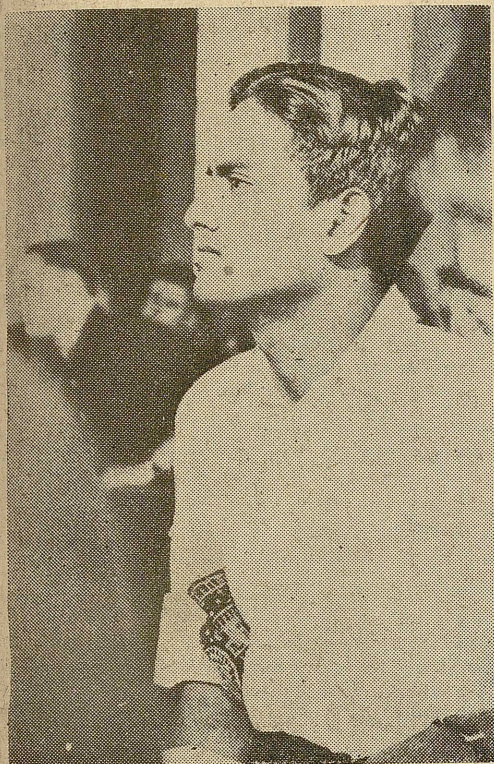
Tadeusz Rokitnicki

SPRAWY „KOLOROWYCH”

(Refleksje po konferencji Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej)

Lanim Gilip Raychodury delegat Indu. stanu a jednocześnie prezes Biura Kolonialnego SFMD, zaczął czytać referat, uśmiechnął się łagodnie w stronę widowni. I nagle... uśmiech ten przekreślił dziwnie bolesny grymas. Ten grymas stał mi żywo w pamięci, po tygodniu, gdy słuchałem transmisji z Kongresu w Obronie Pokoju i natknąłem się na przemówienie Juliana Huxley'a, który polemizując z tezami Fiedjewa i Chałasińskiego wyraził swój żal, iż „niektórzy delegaci” nie ustosunkowują się pozytywnie do... niepodległości Indii, Burmy, Ceylonu oraz do tworzenia samorządów w innych koloniach.

Pięciuset słuchaczy szybko pojęło wymowę tego dziwnego uśmiechu.



G. Taganadha Redoli, reprezentant Indii

„Przyjaciele! znane jest powiedzenie, że mieszkańcy Indii „wiecznie są młodzi”. Jest ono trafne w tym znaczeniu, iż młodo umiera. Ponad 40 proc. wymiera w wieku od 0—15. Jedną z zasadniczych przyczyn jest tu eksploatacja pracy dziecięcej. W jednym tylko Dakarze w 72 plantacjach herbaty ponad 21 proc. ogólnej liczby pracowników to dzieci poniżej 12 lat. W fabrykach tekstylnych Gwaliduru pracuje około 71 proc. dzieci. W wielu miastach — mówca cytując protokół komisji SFMD — widział się chmary dzieci pracujących przy czyszczeniu przewodów kanalizacyjnych. W tkalniach Koszinu pracują dzieci w wieku 4—6 lat. W fabrykach szelaku, gdzie również wielki odsetek małoletnich — niskie sufity, skandaliczny zaduch, pod stopami wiecznie śmierdzące kałuże. W fabrykach tytoniu dzieci pracują w klatkach, bez wentylacji, przy zabitych i zakratowanych oknach. Tysiące dzieci pracuje na szachtach, głęboko pod ziemią. Na plantacjach dzieci wykonują te same prace, co dorośli i jak oni, pracują 10 godzin (przerwa 5-minutowa). Nie się nie przedsiębierze, by dostarczyć pracującym chociaż wody. Dzieci poddaje się niejednokrotnie chłości, by zwiększyć tę metodą wydajność pracy. Średnia płaca robotnika od pierwszej wojny światowej utrzymuje się niezmiennie w wysokości 15 rupii. Przez ten czas siła nabywcza pieniądza obniżyła się o 400 proc. Zapłata za dniówkę dziecięcą wynosi 2—3 annasy (2 annasy kosztuje w Indiach gazeta). Nieprawdopodobna niskosc tych stawek jest główną przyczyną tak szerokiego praktykowania pracy małoletnich. Oplaca się. By zwiększyć „frekwencję”, płaci się dorosłym obarczonym licniejszą rodziną specjalnie niskie stawki. Toteż do fabryki czy na plantację idą całe rodziny od najstarszego do najmłodszego, by jakoś zrównoważyć nędzny budżet. Nie ma dotąd żadnych świadczeń socjalnych. Uczęszczają punktualnie do pracy pracownicy z rozwiniętym stadium suchoty, chorzy na malarię, dyzenterię, matki w ostatnim miesiącu ciąży. W przeciwnym razie przyszyłoby umierać z głodu. Praca pięknie brzmiąca rezolucja, która pozostała na papierze, „państwo” nie zrobiło nic, by polepszyć w jakimkolwiek stopniu warunki pracy i płacy. W nielicznych fabrykach państwowych... panują zupełnie te same stosunki. Przeciętny wiek naszego życia — dwadzieścia trzy lata. Rodzimy się, żyjemy i umieramy w nieludzkiej pracy i najczarniejszej nędzy”.

Na mównicy delegat Algieru, Josif Kraba. Znamy jego kraj dobrze z... bohaterskich filmów francuskich, w których cieszą oko malownicze bazyry bielutkiego miasta. Heroiczni kawalerzyści Cudzoziemskiej Legii galopują w takt „Marsylianki” na dziwnych „zbójców” w zwojach, którzy nie wiedzą czemu dyszą nienawiścią do europejskiej cywilizacji. „Turystę, który przybywa do nas” — mówi Algierczyk — „zaskakuje kontrast między niebywałym bogactwem kraju a nędzą jego mieszkańców. Algier nie może wyżywić swych dzieci. Przydział chleba wynosi 25 dk. na osobę — chleba z dużą domieszką kukurydzy i innych namiastek. A przecież kraj posiada 10 milionów ha ziemi ornej, doskonałej pod uprawę pszenicy, winogron, tytoniu, roślin

ogrodniczych. 2.910.000 ha lasów daje 400.000 ton drzewa rocznie — jedna szóstą produkcji świata. Eksport trawy „alfa” (podstawowy produkt przemysłu papierniczego) daje dochodu 25 miliardów franków rocznie. Ołbrzymi eksport fosfatu, żelaza, miedzi. Wysyła się 20 milionów hektolitrow wina. W naszych lepiankach naszych dzielnic nie ma jednak ani żelaza, ani wina, ani papieru, ani drutu miedzianego. Jakież warunki pracy?” — Mówca cytując fragment ze sprawozdania jednego z delegatów Krajowej Konferencji Młodzieży: „Pracuję cały dzień przy piecach. Nikt z nas nie ma okularów ochronnych. Oczy wiecznie zaczerwienione, pół oślepie od rozpalonego metalu. Nie mamy ochronnych rękawic. Ręce w niezagojonych ranach. Nie mamy drewnianego obuwia do ochrony nóg. Zarabiamy 12 franków za godzinę. Praca tzw. dobrze płatna. Szczęśliwcy, którzy ją otrzymają. Kilogram mięsa kosztuje 300 franków, kombinizon roboczy 10.000 fr.”. „Fabryki należą do trustów i spółek amerykańskich, francuskich, angielskich — mówi dalej Algierczyk. —

Stosunki na wsiach: liczba kolonizatorów z Europy, posiadających powyżej 10.000 ha wzrosła od 1930. do 23.153. Parę przykładów: D'Jousse Wkearata — 18.000 ha. Algierskie Tow. w El-Regata — 100.000 ha. Genewskie Tow. w Hetif — 18.000 ha. Ben - Charom — 12.000 ha.

Jednocześnie górna granica 1.338.700 gospodarstw naszych fellaków wynosi 2 ha. Można śmiało powiedzieć, że pomieszczenia, odzież, pożywienie mieszkańców Algieru żywcem są wzięte z epoki kamienia gładzonego. Robotnicy rolni otrzymują od 84 — 110 fr. dziennie. Świadczeń socjalnych nie ma żadnych. Na 36 dzieci w ciągu pierwszych lat umiera 20—25. 90 proc. ludności Algieru to analfabeci. Na półtora miliona młodzieży w wieku szkolnym zaledwie 100.000 — bogatszych — uczęszcza do szkoły. W ciągu ostatnich lat: Towarzystwo Transportu Morskiego zwiększyło swój kapitał ze 143 milionów fr. na 650 milionów fr. Towarzystwo Ziemi w Blec Taoria z 8 milionów — na 32 miliony fr. Algierskie Tow. Produktów Chemicznych z 42 milionów — na 202 miliony fr.”

Na mównicy młody murzyn, przedstawiciel Senegalu. Jest taki sam i tak samo błyszczą białkami, jak wszyscy śmieszni murzyni z dzieciennych zabawek, popielniczek i popularnych operetek. Mówi zupełnie to samo, co jego towarzysze z Algieru, tyle, że przytacza inne cyfry.

Na mównicy delegat brytyjskiej Afryki Południowej:

Prawodawstwo Południowej Afryki posiada więcej ustaw rasowych niż swego czasu hitlerowskie Niemcy. Całkowicie różne normy prawne i etyczne obowiązują czarnych i białych we wszystkich dziedzinach życia, religii, sprawiedliwości, handlu, zatrudnienia, opieki lekarskiej. W Południowej Afryce prawo zabrania szkolenia się zawodowego murzynów. Istnieje specjalna ustawa tzw. „Ustawa o kolorze skóry” — z roku 1926, która zabrania tuziemcom wykonywania prac wymagających kwalifikacji. Po dwóch wiekach „opieki” białych, na 8 milionów murzynów nie ma ani jednego czarnego inżyniera, architekta, nawet mechanika. 8 milionów mieszkańców może liczyć jedynie na pracę dorywcza. Tę dość szczególną politykę pracodawczą dyktuje: 1. łatwość korzystania w takim wypadku w każdej chwili z taniej siły roboczej. 2. niedopuszczenie do zawiązywania się Zw. Zawodowych. Murzyn w ciągu swego krótkiego, nie przekraczającego zazwyczaj 36 lat, życia nieustannie szuka pracy. Długie o-

kresy bezrobocia czynią życie piekłem. Warunki pracy i płacy urągają wszelkim pojęciom cywilizacji. Ksiądz Michał Scott — bohaterki orędni naszej sprawy, skazywany za to niejednokrotnie na więzienie, pisze, że w fermach Transvaalu czarni pracownicy rolni poddawani są częstokroć chłości i żyją w nieustannym lęku.

W najbogatszych w świecie kopalniach złota stawki czarnych robotników podwyższone zostały od 1917 r. zaledwie o dziewięć pensów. Trzeba wziąć tu pod uwagę niezmierny wzrost cen od tego czasu. Górnik zaczyna pracować na tych kopalniach w rozkwicie sił, lecz po 18 miesiącach jest to już bezsilny, chory na suchoty starzec. Jeśli śmiertelność nie obniży się, to za jakie 100 lat nie będzie już w Pol. Afryce ani jednego murzyna. Wydatki państwowe na policję i więzennictwo wynoszą 3 miliony f. szterl. Procent przestępczości jest tu najwyższy w świecie. Nie dawno miał miejsce następujący fakt. W prowincji Chateb robotnicy induscy postanowili otworzyć szkołę techniczną z funduszy zebranych drogą dobrowolnego opodatkowania się. Wywołało to niesłychane oburzenie białych oraz groźby, iż w razie realizacji zamierzeń, budynek zostanie natychmiast zdemolowany. Jeśli się zdarzy — zdarza się zresztą rzadko i jedynie przy zajęciu nie wymagającym kwalifikacji — iż biały i czarny wykonują tę samą pracę, biały otrzymuje 2 — 6 funtów dziennie, czarny 2 szyl. 9 pensów”.

Wypowiedzi cytowane, ponadto wypowiedzi delegatów Chin, Burmy, Ceylonu, Marokko, wskazują jasno i wyraźnie, iż, wbrew propagandzie anglosaskiej, która stara się zasugerować swym najszlachetniejszym jednostkom (Huxley) oraz opinii świata mit o rzekomym kulturalnym i ekonomicznym bogactwie krajów kolonialnych i zależnych, warunki życiowe fantastycznie ubogiej ludności tubylczej nie tylko, że nie poprawiają się, lecz w ciągu ostatnich lat uległy znacznej zmianie na gorsze, jednocześnie wybitnie podniosła się krzywa dochodów kapitalisty. Zjawisko to posiada zresztą zasięg ogólnoswiatowy.

Ponad piętnastu delegatów krajów kapitalistycznych Europy i Ameryki sygnalizuje na tej samej konferencji niesłychane zaostrenie się kontrastów między nieliczną grupą „monopolistów, trustów i karteli a olbrzymią resztą ludności, której przychodzi płacić wszystkie straszliwe koszty wojny”.

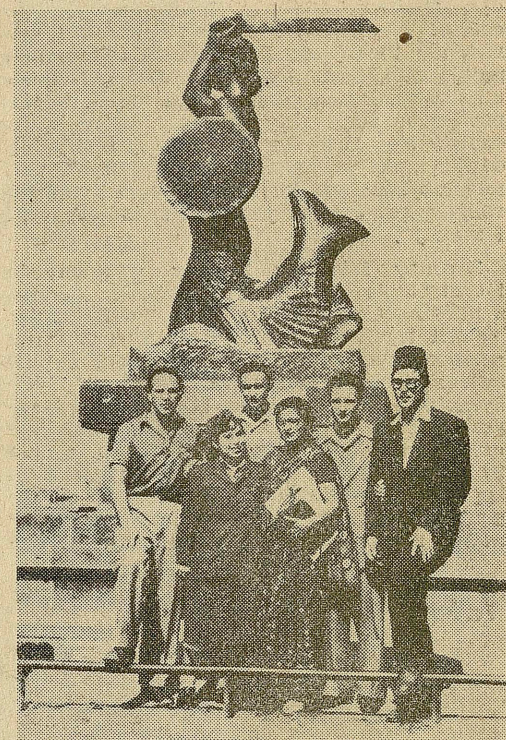
W koloniach proces ten przebiega najdramatyczniej. Przyczyna: celowo podtrzymywane przez eksploatatorów zapóźnienie kulturalne oraz argumentowane tym zapóźnieniem — upórczywe zamykanie odległych granic przed zdobyciami socjalnymi rewolucji liberalnych XIX w. i europejskich ruchów robotniczych.

Na szczególną uwagę zasługują wystąpienia przedstawicieli młodej Francji i Włoch — ukazują wyrażenie drugiego procesu. Wyrósł on z łożyska pierwszego i obecnie zdecydowanie zmienia geografie wpływów kapitalisty. Proces ten przewidział przed 33 laty Lenin — (rozprawa: „Imperializm jako ostatni etap kapitalizmu”). Jest on konsekwencją działania wykrytego przez Lenina „prawa nierównomiernego rozwoju”. Rozchwyłanie się równowagi między kapitałem USA a kapitałem pozostałych państw o tej samej strukturze gospodarczej — automatycznie pobudziło do działania w skali światowej „prawo silniejszego potencjału gospodarczego”. Polityka ekonomiczna USA niszczy siły produkcyjne bliskich sobie ideowo i strukturalnie państw

i działa w kierunku ich katastrofy gospodarczej, a tym samym zaostrza proces pauperyzacji świata pracy w swym obozie, co mobilizuje dalsze miliony rozgoryczonych na system.

Sygnalizowana przez poszczególnych mówców gwałtowność owych zjawisk świadczy, że imperializm wkracza w swą szczytową, szczególnie ostrą fazę.

W reportażu, który powinien właściwie pokazać całość konferencji lub też sytuację na jednej płaszczyźnie wszystkich narodów, wydobynam przede wszystkim problem kolonialny. Czynie to, ponieważ:



Delegacja młodzieży zagran. w Warszawie

1) Kolonie stanowią w mechanizmie systemu kapitalistycznego aparat szczególnie ważny. Są one podstawowym rezerwuarem energii zasilającej system. Odmówienie posłuszeństwa przez aparat stanowiłoby śmierć systemu.

2) Szczególną cechą struktury społecznej krajów kolonialnych jest niemożność liczenia klas, w interesie których leży zachowanie dotychczasowego systemu, (stos. licniejsze w półkoloniach — krajach zależnych, w koloniach właściwych — Kongo, Kenia, Złoty Brzeg — niemal zero). Liczba proletariatu grubo przekracza miliard — połowę mieszkańców globu.

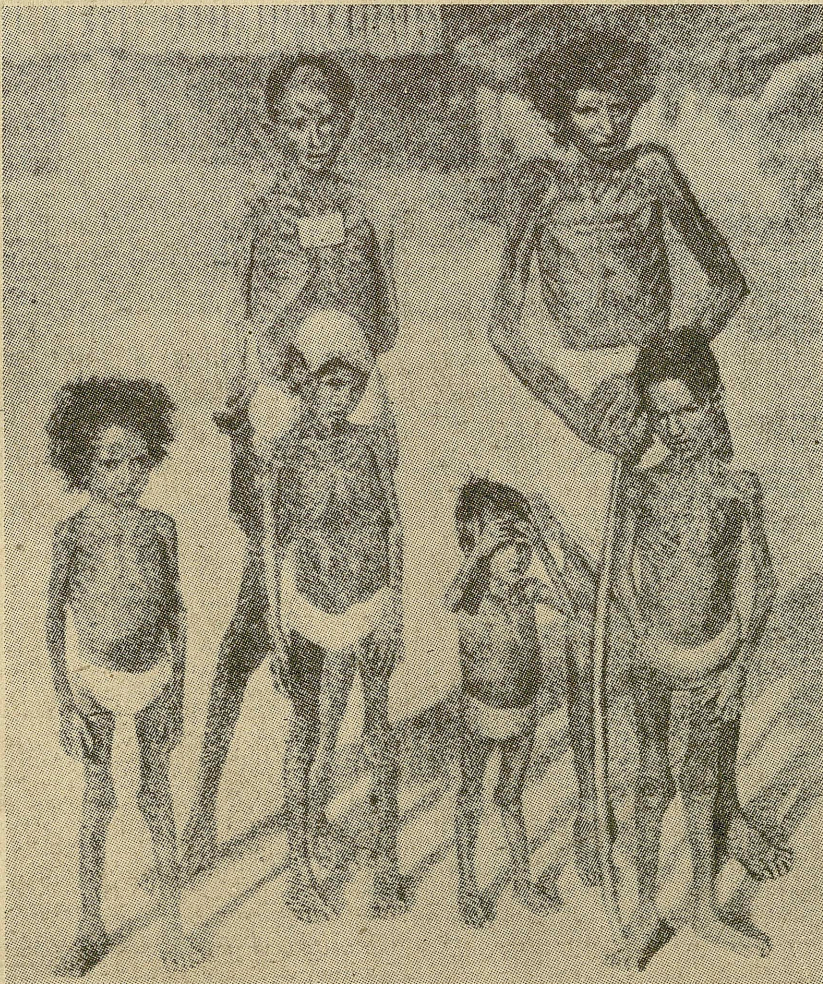
3) Proletariat ten jest na ogół pod względem miejsca zajmowanego w systemie, grupą niezdolnicowaną — funkcje najniższe szczeg. w koloniach sensu strictiori. Przyczyny: bądź wyraźne uprzedzenie rasowe kolonizatora — przykład Afryki Pol. — bądź beznamietna polityka izolacji kulturalnej: niepokonalne trudności w zdobyciu awansu kulturalno-społecznego. Proletariat ten nie posiada, lub posiada w stopniu niedostatecznym, uprawnienia, jakie liberalne konstytucje i ustawodawstwa pracy gwarantują proletariatu białemu. Te dwie okoliczności wykluczają wytworzenie się osłabiających ruch orientacji kompromisowych, w rodzaju prawicy socjalistycznej w Europie — determinują jednolity front.

W bardziej zaawansowanych kulturalnie półkoloniach sprzyja krzepnięciu tego frontu polityczne dążności wyzwolenie. Kolonie i półkolonie, z powodu „wygodnych” luzów w regionalnych ustawodawstwach pracy, które pozwalają na niezwykle zyskową gospodarkę rabunkową, a jednocześnie z powodu łatwości, z jaką na wielu terenach opiekunowie, korzystając z pozostawiania swoich wychowanków w archaicznych systemach kulturalnych, odwracają uwagę ich od bezpośrednich spraw świata, który stworzyła Li pluniciem — (m. in. kultywowanie namietności religijnych, ascezy, anachronistycznych „świętych wojen”, regionalnych imperializmów) — uchodzą do niedawna za moce ognia w Jań. cuchu kapitalizmu.

Dialektyka historyczna i przykład bolszewickiej rewolucji uczy, że tzw. „mocne ognia” oparte na wyższym systemie, są w istocie ogniami słabymi.

Czas wrócić na salę.

Sala entuzjastycznie wita młodziutkiego przedstawiciela Viet-Namu — Nguyen-Van-Huanga. Sniady, krótkowłosy chłopiec mówi o ciężkich walkach, jakie toczy niedawno proklamowana republika demokratyczna z francuskimi siłami ekspedycyjnymi, które pałac miasta i wsie, bezskutecznie starają się restaurować doniedawne prawa kolonialne francuskiego imperium: „Nasi żołnierze walczą z zadziwiającym męstwem. Jednym z jego licznych dowodów jest homerycka wyprawa naszej partyzantki aż pod Saigon. Francuzi rzucili przeciwko nam m. in. 15.000 byłych żołnierzy Wehrmachtu, którzy rywalizują ze sobą w okrucieństwie. Na terenach zabranych nam znajdują się liczni... petainowcy, między innymi osławiony swymi prohitlerowskimi wystąpieniami red. Joulie Aage. Petainowcy „uczą” naszych mieszkańców metodami wystudiowanymi przez gestapo prawdziwej „demokracji”. Potem mówią o reformach socjalnych realizowanych na



Pod angielską opieką... głód w Indiach.

zaplecze frontu i szybkiej drodze młodego państwa, w którym partie liberalne stanowią zaledwie 14% ku republice ludowej. Przedstawiciel ludowej Francji wręcza mu kwiaty.

Gilip Raychodury był skrepowany kanonami głównego referatu. Stanowić on miał podstawę do rezolucji w sprawie zatrudniania nieletnich. O sytuacji społecznej i politycznej Indystanu mówi więc młody robotnik rolny, Jan Bhekao: „Indie rodzimych kapitalistów, Ghamszjandasów, Tatów, Dgajuporiów zaprzędanych Londynowi i Waszyngtonowi, nie są krajem wolnym. Pozostajemy nadal w niewoli. Ale jednak ludowy ruch demokratyczny zdołał wyzwolić już prowincję Talangan. Nie podlega już ona ani Kongresowi, ani Lidze Mahometańskiej, ani żadnemu z rządów. 2.000 wsi, 5 mil. Hindusów poznało pierwszy raz, co znaczy wolność, podwójna — narodowa i społeczna. W oświeczonych wioskach zawiązały się komitety ludowe, przeprowadzona została natychmiast reforma rolna. Ruch powstańczy obejmuje ostatnio 30-milionowe Madrasa. Nie jest to wiele, jak na 400 mil. naród, ale to dopiero początek. Na Talangan patrzą całe Indie. Prawda, wrzask w Indiach od dawna, lecz obecnie nie są to już te niepowiązane ślepe akty rozpacz, które łatwo dawały się rozlać w mityczno-religijną dewizę „niesprzeciwiania się czynnego”, tłumić lub kierować ku bratobójczym walkom religijnym. Jest to już ruch świadomy celu i zwarty”.

Z grupy żołnierzy Hagany wysuwa się energicznie wchodzi na trybunę student z półkolonialnego Iraku. Mówi o 20-letniej historii legalnych i nielegalnych organizacji postępowych swego kraju. Przewodzi w nich świeża inteligencja ludowa. Próba sił były żywiołowe demonstracje i strajki, jakimi zareagował obóz postępowy przeciwko służalcemu traktatowi przyjaźni z Anglią, z dnia 29 marca 1947: „Walki uliczne rozszerzyły się z taką gwałtownością, że Abdull-Ilal, regent, zmuszony był uchylić układ i dymisjonować reakcyjny rząd Seliga-Ebby. W de-

monstracjach brały udział nawet dziewczęta, które szły na czele manifestacji z symbolicznymi świecami i wieńcami palmowymi. Pierwsze też wznosiły okrzyki: „Precz z angielskim imperializmem”, „Ziemia dla mas ludowych”, „Precz z kulactwem”. Jednakże po kilku dniach zaprzędany kapitałowi angielskiemu regent w porozumieniu z W. Brytanią powołał nowy rząd i rozpoczął ostrą akcję represyjną, w nadziei, iż złamie ruch. Poza to zaś by odwrócić uwagę szerokich mas od walki z imperializmem rozpoczął ostrą propagandę za wojną z Żydami”.

Delegat Algieru, przedstawiciel martyrologii swego kraju, zatrzymał się na chwilę... po czym odrzucił kartki i podniósł głos. Francuskie zadania zaczęły przepalać słownictwo „Marsylianki”: „Ruch wywołujący rozprzestrzenienie się przeważnie wśród ludności berberyjskiej. Ostatnio administracja francuska aresztowała 3 tys. młodych demokratów. Czeka to i nas, tu obecnych. 40 tys. młodzieży strajkowało we wrześniu zeszłego roku, 2.000 górników zamknęło się na 60 dni w kopalni. Po raz pierwszy w historii Algieru strajkowali robotnicy rolni. Zwyciężyły hydry tyranii, stworzyliśmy Algier Ludu i Demokracji, Algier, który idąc ręką w rękę z bratnimi narodami Unii Francuskiej zajmnie należne sobie miejsce w świecie”.

Delegat Afryki Poł. tak kończy przemówienie: „...Pomimo to afrykańskie organizacje robotnicze rosną i ogarniają coraz szersze masy. To nic nie znaczy, że nie dysponujemy w walce legalnym aparatem. Liczymy się poważnie z tym, że nowy rząd dr-a Malana, do niedawna aktywnego hitlerowca, pojedynie wkrótce nową kampanię terroru. Nie damy się. Podtrzymujemy nas przykład obozu postępu całego świata. Za długo gen. Smuts uszczęśliwiał Poł. Afrykę „demokracją”. Afryka — dotąd najsłabsze ogniwo kolonialnych ruchów wyzwoleniczych zwycięsko przejdzie ciężką próbę. Wolna Afryka przyniesie wielu milionom szczęście i będzie wielkim bastionem Pokoju”.

W momencie, gdy to mówił, na dalekim Złotym Brzegu ma miejsce pierwsza bodaj w historii tej części Korony Brytyjskiej de-

monstracja w dużym stylu czarnych robotników. Policja dr-a Malana strzela do pobawionych praw weteranów drugiej wojny światowej, jednocześnie Reuter sygnalizuje niepokój w idyllicznej dotąd Kenii.

Tak to została rozdarta trwała dymna zasłona propagandy, ujrzeliśmy autentyczne oblicze kolonii i półkolonii. W ostatnich latach po wojnie rozwinął się tu wszędzie silny ruch wyzwoleniczy i postępowo-społeczny. Jest jasne, że nateżenie tego ruchu w poszczególnych koloniach i półkoloniach nie jest równe. Te różnice — trzeba wziąć to pod uwagę — zaciera w wizji czytelnika i słuchacza równie bojowa treść wystąpień poszczególnych przedstawicieli aktywu społecznego tych krajów. Nateżenie ruchu zależne jest od struktury politycznej i prawnej „państwa” czy kolonii, warunków etnicznych, typu i stopnia kultury, wreszcie stopnia izolacji od innych narodów. Dolnym sprawdaniem tego nateżenia jest energia najmłodszych ruchów społecznych w Południowej Afryce, górnym — 100-milionowy zryw angielskich, holenderskich i francuskich kolonii w Poł. Wsch. Azji oraz wrzenie w Indiach.

Jednocześnie wzrasta się wyraźnie aktywność, jak zwykle, gietkiej i jubilerskiej polityki kolonialnej Anglii. Jedynym, ale za to decydującym błędem tej polityki było wypracowanie metod „wieczystych”, opartych na przekonaniu, iż życie ekonomiczno-społeczne jest niezależne od czasu historycznego. Ofensywa polityczna Anglosasów postępuje obecnie dwutorowo: 1. W koloniach, w których nie dopuścili do wytworzenia się liczniejszej burżuazji — rozbudowywanie garnizonów i jawny terror — jak na Złotym Brzegu, w Tanganicze, Kenii, 2. W półkoloniach. Bliższego Wsch. i w Indiach, gdzie wykształciły się, mimo wszystko, w oparciu o miejscowych feudałów grupki nacjonalizujące dotąd i niechętnie Anglosasom burżuazji — zjednanie jej za cenę „zdrowego kompromisu”.

*) Sielankowe artykuły kolonialne „Głosu Anglii” m. in. o biogim życiu murzynów i szkolnictwie w Afryce Poł. (Nr 12).

su” — (m. in. zezwolenie na ukonstytuowanie się fikcyjnych „państw” Indystanu i Pakistanu), skonsolidowanie wspólnego frontu społecznego, by odtąd wspólnie stosować klasyczną metodę odwodzenia uwagi wyzyskiwanych mas od problemów społecznych — Palestyna, właśnie między Pakistanem a Indystanem.

Metody te już jednak zawiodą: gwałtowny wzrost świadomości społecznej kolorowych sprawia, iż anachronistyczne kolorowe imperializmy i „wojny święte” wyraźnie straciły na dawnej atrakcyjności — silne zniechęcenie szerokich mas ludności arabskiej do sprawy palestyńskiej, słabnięcie własni religijnych i prądy pojednawcze w Indiach. Burżuazja, stosunkowo nieliczna — dawniejszy błąd Anglii — historycznie spóźniona — dochodzi do pełnoletności w epoce niszczącego słabszy kapitał imperializmu amerykańskiego, jest sojusznikiem słabym. Wielka Brytania spóźniła się nie zrozumiejąc oświadczenia ewolucji procesu historycznego.

Spokojny dotąd świat kolonii rozpada się zdecydowanie „na dwie płaszczyzny”: coraz bardziej świadomy i zwarty proletariát i sprzymierzony, na niektórych terenach z miejscową burżuazją imperialistą.

*

W budzeniu się świadomości społecznej kolorowych potężną rolę odgrywa przykład Rosji i demokracji ludowych. Niemożliwe jest uniknięcie przenikania „wieści” przez mur nawet z żelaza. Spotkanie się na konferencji czołwki młodzieży postępowej krajów walczących i krajów, które podwójną wolność już wywalczyły, „wolność narodową i społeczną, i obecnie kierują siły ku rozbudowie państwa socjalistycznego — stanowi, myślę, istotny sens konferencji. Rozumieć to, anglo-amerykańskie władze administracyjne i policyjne starały się za wszelką cenę nie dopuścić do udziału w konferencji delegatów zależnych od siebie narodów, ngerowały nawet... na sali obrad.

Tadeusz Rokitnicki

Tadeusz Orlewicz

AUSTRALIA — INDIE — AFRYKA

SPIŻARNIE ŚWIATA

W dziedzinie aprowizacyjnej świat przeżywa okres niedoboru w płodach rolnych i hodowlanych. Braki te sygnalizowane są przez różne instytucje i organizacje przy użyciu rozmaitego rodzaju sposobów obliczeń i dokonywane pod różnorodnym kątem widzenia. W dziedzinie tej grają poważną rolę nie tylko argumenty natury ściśle gospodarczej, ale i tendencje polityczne. Eksport piodów rolnohodowlanych staje się w rękach krajów o ustroju kapitalistycznym jednym z narzędzi polityki imperializmu gospodarczego.

Wobec takich stosunków, ocena obiektywna, bezstronna i rzeczowa jest szczególnie pożądana. W przygotowaniu takiej oceny bardzo pomocną jest analiza gospodarki rolnej najważniejszych krajów; tych, które są głównymi eksporterami piodów rolnohodowlanych jak i tych, których ustroj gospodarczy opiera się w ich głównym bazie ekonomicznej na rolnictwie. W skali światowej muszą dojść dla całości obrazu i te kraje, które odczuwają w sposób szczególnie drastyczny powojenne zakłócenia na międzynarodowym rynku żywnościowym.

Jżeli więc dzisiaj pragniemy pokrótce przedstawić sytuację rolnictwa w krajach, odległych od nas o tysiące kilometrów, to czynimy to z pełną świadomością, że świat ze stanowiska ekonomicznego stanowi całość. Tak bowiem jest w istocie, chociaż politycy kapitalistyczni dążą do tego, aby wygodnymi dla siebie barierami poprzeczyć kraje, skłócić je między sobą, a głównie wygrać dla swoich egoistycznych celów, dla celów imperializmu kapitalistycznego, broniącego różnymi metodami i chwytami coraz bardziej chwiejących się własnych pozycji.

Dziś zamierzamy mówić o jednym z poważniejszych eksporterów piodów rolnohodowlanych, jakim jest Australia, a dalej pragniemy opisać sytuację rolnictwa w Indiach, kraju rozdzielonym obecnie na dwa domnia, oraz w Afryce Południowej. Wszystkie te kraje należą do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i stanowią najważniejsze jej członki. Bierzemy pod uwagę oczywiście tylko fragmenty gospodarki tych krajów, ale i te fragmenty powołamy nam w zestawieniu ukształtować sobie pogląd na sytuację W. Brytanii, która przeżywa ciężkie chwile i która bezskutecznie, jak dotąd, walczy o rynki zbytu na świecie ze Stanami Zjednoczonymi A. P.

I. AUSTRALIA

Australia, piąta część świata, jest kontynentem, liczącym blisko 5 milionów km. kw., łącznie z wyspami okolicznymi. Przed wojną według danych statystycznych Australia wykazywała najszybszy i najwyższy wzrost na świecie w produkcji podstawowych artykułów rolniczych. W roku 1937 Australię reprezentował w tej mierze wskaźnik 126 (1928 r. = 100), co dowodzi dużych możliwości rolniczych tego kontynentu. Zbiory pszenicy rosną z 24,6 milionów q w latach z przed pierwszej wojny światowej do 49,1 milionów q w roku 1927. Rośnie też znakomicie powierzchnia uprawna pszenicy, dochodząc w roku 1937 do 5,6 milionów ha. Natomiast plony z 1 ha oscylują w okolicy 8—9 q. Wprawdzie nie wykazują

większych wahań, jak np. w Kanadzie (13 q, 8 q, 5 q) lub Argentynie (7 q, 10 q, 8 q), ale niewiele są wyższe od wydajności w Indiach Brytyjskich, gdzie króluje ciągle gospodarka naturalna.

W roku 1937 Australia zajmowała na świecie szóste miejsce w zbiorach pszenicy. Jej zbiory były znacznie niższe od zbiorów w Związku Radzieckim, w USA, gdzie przeciętna zbiorów pszenicy dochodziła do 250 milionów q, ustępowały zbiory australijskie zbiorom francuskim, włoskim, zbiorom w Indiach itp., kształtowały się zaś na poziomie ówczesnych wyników omłotu w Kanadzie i Niemczech. Nie należy jednak zapominać o tym, że zapotrzebowanie rynku wewnętrznego w Australii było stosunkowo bardzo niskie, choćby z tego względu, że ludność jej w latach przedwojennych dochodziła do 7 milionów głów (dokładnie — 6.800.000), a gęstość zaludnienia była 1,1 na 1 km². To właśnie zdecydowało o roli Australii jako jednego z głównych eksporterów pszenicy.

Natomiast w zakresie produkcji hodowlanej, a zwłaszcza produkcji wełny, Australia przodowała w ubiegłym okresie. W roku 1937 dzięki olbrzymim ilościom owiec kontynent ten wyprodukował 453,6 tysięcy ton wełny, wyprzedzając zdecydowanie USA i Argentynę. Ilość ta stanowiła wówczas 1/3 światowej produkcji wełny.

Te dwa zestawienia wskazują na poważny udział Australii w gospodarce świata: udział eksportowy i importowy niemały. Australia jest kontynentem zdecydowanie rolniczym, słabo uprzemysłowionym, choć posiada niemałe bogactwa naturalne, dotąd niewykorzystane. Stąd też eksport australijski składa się w 75 proc. z artykułów pochodzenia rolniczego, w tym masło, mąka, pszenica, wełna, mięso baranie i wołowe, cukier i skóry owcze. Resztę eksportu zajmują surowce, ołów, cyna i cynk. Import jest w całości importem artykułów przemysłowych, fabrykatów i półfabrykatów z wyjątkiem takich artykułów jak herbata lub tytoń, przy czym na pierwszym miejscu stoją w przywozie maszyny i tekstylia.

Naturalną jest więc rzeczą, że na produkcję rolnohodowlaną położony jest w Australii główny nacisk. Możliwości tego kontynentu zarówno na odcinku rolnictwa, jak przemysłu są poważne, nie są jednak we właściwy sposób wykorzystywane, czemu nie można się zbytnio dziwić, znając metody kapitalistycznej i kolonialnej gospodarki i jej wytyczne kierunkowe.

Gospodarka rolna w Australii uzależniona jest w szczególności dużym stopniu od bardzo wyraźnych wahań ilości rocznych opadów deszczowych i od wysokiego stopnia parowania ziemi. W produkcji rolnej kontynentu pszenica stoi na pierwszym miejscu, zajmując 67 procent ogólnej powierzchni uprawnej, ale pszenica nadaje się najbardziej do uprawy na terenach, posiadających od 15 do 30 cm opadów rocznych. Tymczasem rejestrowane opady w Australii wahają się od 13 do 25 cm. Powstaje problem nawodnienia. Sprawa ta w warunkach australijskich jest o tyle trudna, że istniejące rzeki i zbiorowiska wody nie mogą dać z tych samych przyczyn dostatecznej podstawy wyjściowej do właściwego na-

wodnienia. Stąd obserwować można na przestrzeni lat duże wahania w zbiorach, sięgające 2/3 zbiorów przeciętnych, jak to miało miejsce w r. 1938/39. W roku 1933/34 obszar ziemi znajdującej się pod uprawą zbóż, dosięgnął granicy górnej i dalsze jego powiększenie uzależnione zostało od organizacji nawodnienia, od ulepszeń metod uprawy (słaba wydajność z 1 ha) i od wyhodowania specjalnych rodzajów ziarna siewnego, bardziej przystosowanych do warunków kontynentu.

Poza pszenicą w Australii, na dużą skalę prowadzone są zbiory siana (ponad 1 milion ha), owsa (800.000 ha) i zielonej paszy (650.000 ha). Sianokosy są w ilości zbieranego siana nieproporcjonalnie wielkie do innych zbiorów australijskich, ale tu dwa zastrzeżenia musimy od razu poczynić. Przy słowie siano powinniśmy właściwie postawić albo cudzysłów albo dodać od razu określenie wyróżniające: australijskie. To, co bowiem znajdujemy w rubryce sprawozdawczej: siano, nie jest sianem w rozumieniu naszym, ale jest to specjalny rodzaj paszy, specjalna mieszanka, składająca się głównie z pszenicy, lucerny i owsa. Składniki te same za siebie mówią o wartości karmu, jakim jest siano australijskie. Drugie zastrzeżenie to stwierdzenie, że cały dobrobyt Australii w istocie rzeczy zależy od postępów w produkcji wełny, a więc w hodowli owiec. Przeglądając się tabeli ilustrującej wahanie produkcji i cen wełny możemy na przestrzeni lat 1932—1943 stwierdzić, że wahania w produkcji australijskiej w tej dziedzinie nie mają szczególnie dużej skali rozpiętości, natomiast ceny na wełnę rosną w tym okresie niemal o 100 proc. Te duże wahania w cenach zależą głównie od wysokości popytu oraz od coraz większego zastosowania surowców zastępczych, a dopiero na trzecim miejscu od podaży wełny, a więc rozmiarów jej produkcji.

Hodowla owiec jest podstawą australijskiego systemu gospodarczego nie tylko z uwagi na produkcję wełny, ale i ze względu na produkcję mięsa. W roku 1937/8 wartość mięsa baraniego, przeznaczonego do spożycia, wynosiła ogółem 15 milionów funtów australijskich, w czym mięso eksportowane liczone na 5,3 milionów f., a mięso, spożyte na rynku wewnętrznym, na 9,7 milionów f. Tu też wymienić należy poważną pozycję, jaką zajmują w australijskiej produkcji hodowlanej i w australijskim eksporcie skóry owcze. Duży dział produkcji hodowlanej — to mięso wołowe, którego wartość produkcji obliczono na rok przed ostatnią wojną na 22,7 milionów f. Spożycie wewnętrzne przekraczało wówczas 75 proc. produkcji, reszta zaś o wartości 4,4 milionów f. szła na eksport przede wszystkim do W. Brytanii i wytrzymywała ostrą konkurencję z mięsem pochodzenia argentyńskiego dzięki zastosowanym nowoczesnym metodom zamrażania.

Dla porównania z innymi obszarami gospodarczymi warto podać, że w roku 1943 liczba owiec w Australii wynosiła blisko 125 milionów sztuk, była — 14 milionów, koni — 1,5 miliona, trzody chlewnej — mniej więcej tyle co i koni, oraz ptactwa — około 11,6 milionów.

Obecne starania czynników rządowych idą w tym kierunku, aby zapoznać farmerów z

nowoczesnymi metodami uprawy, bardzo niedawne są bowiem czasy, kiedy ziemia w Australii była uprawiana aż do wyczerpania, a później porzucano ją odłogiem. Maszynny rolniczy i nawozy sztuczne znajdują coraz więcej nabywców. Założono sieć szkół rolniczych i farm eksperymentalnych. Postęp w stosowaniu właściwych metod uprawy powinien być szybki.

Trudno nam obecnie operować bliższymi danymi o strukturze agrarnej Australii. Posiadamy niewiele w tej mierze danych cyfrowych. Z tych jednak zestawień, które mamy przed sobą, można wnosić, że liczba pracujących w rolnictwie spada. Należy to tłumaczyć zastosowaniem maszyn rolniczych i odpływem do miast w miarę postępów uprzemysłowienia. W grupie zawodowo czynnych na rolnictwo przypada 550.000 osób (bez rodzin), podczas gdy w przemyśle było 886.000, w handlu 451.000, w administracji — 232.000, w transporcie — 223.000 i w górnictwie — 63.000 pracujących. Spada również ilość gospodarstw z 253.000 w roku 1938 do 245.800 w roku 1942. Wzrasta jednak ogólny obszar gospodarstw rolnych o 16 milionów ha w tym samym okresie. Oznacza to te same tendencje, jakie panują w rolnictwie USA, a więc tendencje do koncentracji środków produkcji przy kontynuowaniu trybu gospodarki kapitalistycznej.

Sprawy rolnictwa australijskiego są w szczególnym stopniu uzależnione od handlu zagranicznego. W ostatnich latach przed wojną produkcja eksportowa Australii (a więc piody rolnohodowlane) spotykała się z coraz większymi trudnościami. Na te trudności złożyły się niskie ceny artykułów rolniczych i kurczenie się zagranicznych rynków zbytu. Światowe ceny hurtowe miały w latach przedwojennych wyraźną tendencję zniżkową. Jżeli przyjmiemy rok 1928 za 100, to otrzymujemy ogólny wskaźnik cen hurtowych w roku 1937 — 50, przyczem dla artykułów przemysłowych mamy wskaźnik — 68, a dla artykułów pochodzenia roślinno-zwierzęcego — 45. Najniższy poziom cen hurtowych na świecie panował w ramach dziesięciolecia (1928 r. — 1937) w latach 1934 i 1935 i wówczas wskaźnik dla cen artykułów przemysłowych wynosił 49, a dla rolniczych — 35.

Na kurczenie się dla Australii zagranicznych rynków zbytu złożyły się dążenia szeregu krajów (głównie europejskich) do osiągnięcia samodzielności gospodarczej w dziedzinie aprowizacyjnej. Te dążenia mimo zwiększenia ogólnej puli produkcji rolnohodowlanej na świecie spowodowały ogólną zniżkę cen.

W konsekwencji takiej sytuacji poziom eksportowych cen australijskich spada w roku 1938 do 65 proc. poziomu w roku 1926. Australia musiła pójść dla utrzymania równowagi ekonomicznej na ustalenie nowego stosunku wartości funta australijskiego do funta sterlinga w relacji 100:125. Uniknięto przez to zwykły kosztów utrzymania, która występowała gwałtownie w wyniku spadku cen na artykuły eksportowe. Gdyby się nie udało zahamować wzrostu kosztów utrzymania stopa życiowa w Australii musiałaby być obniżona, co groziło nowymi komplikacjami natury gospodarczej. Operacja finansowa po-

legająca na zdeprecjonowaniu funta australijskiego, nie mogła jednak odegrać swojej roli, wobec dalszego spadku cen światowych na artykuły rolnicze. Wobec tego rząd australijski nawiązuje do założeń Międzynarodowego Komitetu Pszenicznego z roku 1933 i dąży do zawarcia międzynarodowej umowy, mającej ograniczyć obszar ziemi przeznaczony pod uprawę pszenicy. Oczywiście kontrahentami tej umowy mają być głównie producenci artykułów rolniczych na świecie. Kto to jest? Związek Radziecki, USA, Argentyna



i Kanada oraz Australia. Z wyjątkiem naszego sąsiada — to kraje o ustroju kapitalistycznym. A więc umowa ta, jeżeli dojdzie do skutku, będzie umową szczerą, w skali światowej fragmentaryczną i będzie umową grabieży i rabunku dokonanych na żywym ciele narodów świata. Rzecz jasna, że zawarcie takiej umowy jest bardzo problematyczne, ale sama sprawa rzuca ponuro cienie na perspektywę aprowizacyjną świata.

II. INDIE BRYTYJSKIE; OBECNIE: INDIE I PAKISTAN

Indie, wielki obszar, niemal osobny kontynent z ludnością ponad 400-milionową, podzielone zostały na dwa odrębne państwa: Hindustan i Pakistan. Podział polityczny przy iluzorycznej samodzielności na prawach dominialnych zastrzyżył walki narodowościowe i wyznaniowe, wpędzając oba kraje w stan chaotycznej migracji ludności, w otchłań pogłębiającej się nędzy i głodu szerokiej mas. Cała sprawa jest taktyką W. Brytanii. Przyszłość pokaże, jak się ukształtują stosunki na odcinku politycznym w Indiach. Notujemy to jednak, co przyniosły nam ostatnie miesiące, aby podkreślić, że kraj którego rolnictwem chcemy na chwilę się zająć, jest na drodze ciekawych przemian i te przemiany są przedmiotem zainteresowań całego świata.

Bierzemy Indie najpierw jako całość gospodarczą. Gęstość zaludnienia wynosi tu przeciętnie 122 ludzi na 1 km², a więc 100-krotnie większa niż w Australii, a poza Japonią — największa w Azji. Przyrost naturalny jest bardzo wysoki, bo dochodzi w prowincjach centralnych do 43,7 promille. Jest on jednak równoważony bardzo wysoką śmiertelnością, która wynika z częstych epidemii, głodu i katastrofalnych warunków sanitarnych.

Indie są krajem rolniczym z perspektywami na zmianę swego modelu gospodarczego na kraj przemysłowo-rolniczy, o ile finansjera międzynarodowa temu nie przeszkodzi. Na razie 67,7 proc. ludności pracuje w rolnictwie. Siły roboczej w Indiach nie brakuje. Ale przemysł miejscowy ma do dyspozycji w przytaczającej większości robotników niewykwalifikowanych, a rolnictwo pracuje metodami pierwotnymi. Tradycyjna bierność ludności, a przede wszystkim jej niski poziom życia, do którego z konieczności przyzwyczaila się, sprawiają, że wydajność pracy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego Indii jest znikoma. Równie charakterystyczne dla tego kraju są dwa momenty, które decydują w konkretnych przypadkach. Są to: całkowite uzależnienie produkcji rolnej w Indiach od warunków atmosferycznych oraz dominująca rola miejscowego prawa zwyczajowego w kształtowaniu życia gospodarczego kraju i warunków ekonomicznych ludności.

Głębia w Indiach jest głębia suchą, stąd też podobnie jak w Australii sprawa nawodnienia będzie decydować o przyszłości rolnictwa hinduskiego. Mówi się, że budżet rządu centralnego opiera się na przewidywaniach meteorologicznych. O powodzeniu bowiem zbiorów decyduje monsun południowo-zachodni, który trwa od czerwca do końca września. Jeżeli ten monsun nie przyniesie odpowiedniej ilości opadów, Indiom grozi głód. Dlatego też ten kraj, rolniczo bogaty, wielokrotnie sygnalizuje klęskę głodową.

Do czynników hamujących rozwój gospodarczy Indii, zaliczyć wypada również bardzo małą ilość kapitału rodzimego, inwestowanego w rozbudowę przemysłu. Jeżeli natomiast taki kapitał jest, to nie przejawia większej przedsiębiorczości i obawia się ryzyka, a w konsekwencji dominuje kapitał anglosaski. Naturalnie, że utrzymanie charakteru rolniczego Indii leżało w interesie W. Brytanii, która pragnęła dla siebie zachować jak najdłuższą chłonność rynku indyjskiego dla swej produkcji przemysłowej. Szybki jednak wzrost wykształconej ludności Indii rozpoczął na rozwój tego kraju w kierunku przemysłowości.

Zbiory w Indiach odbywają się czasem dwa, a w niektórych miejscowościach i trzy razy do roku. Głównym artykułem uprawy jest ryż, który zajmuje ponad 1/3 całej powierzchni użytkowej. Zbiory w ubiegłych latach wynosiły około 30 milionów ton ryżu. Gdzie uprawiany jest ryż, tam nie ma mowy o uprawie pszenicy, pszenica bowiem wymaga wręcz odmiennych warunków glebowych niż ryż. Zboże to jest zasiewane niemal we wszystkich prowincjach Indii na mniejszej lub większej powierzchni. Zbiór pszenicy wynosił np. w roku 1942/43 około 11 milionów ton. Oznacza to, że Indie zajmują trzecie miejsce na świecie co do ilości uprawianej pszenicy. Jeżeli zaś chodzi o jej eksport — to Indie zajmowały w światowym wywozie tego gatunku zboża — piąte miejsce. Dane te podajemy dla

uchwycenia pewnych wskaźników porównawczych, dotyczących możliwości tego kraju. Nie określają one jednak jakiegoś stanu trwałego z uwagi na specyficzną zależność produkcji rolnej Indii od opadów. Ponadto w Indiach uprawiany jest: jęczmień, owies, kukurydza i proso.

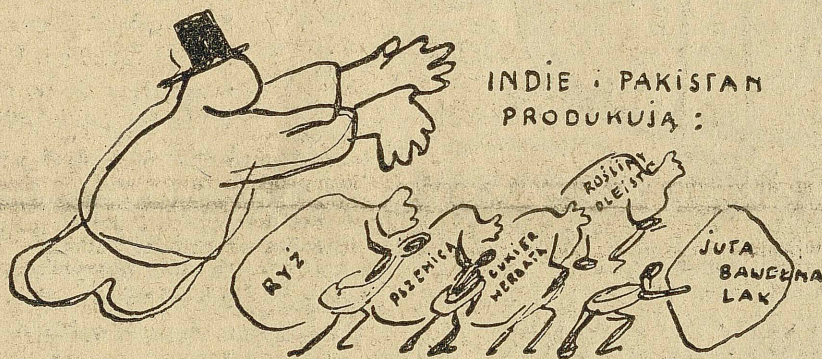
Ważną pozycję w rolnictwie zajmują rośliny oleiste i strączkowe. Pierwsze z nich są w dużej mierze przeznaczone na eksport, ponieważ jednak eksportuje się je w stanie nieprzerobionym, odbywa się to z dużą stratą

dla gospodarki indyjskiej, a ilości są poważne, bo zbiory dochodzą do 4 milionów ton.

Głównymi artykułami eksportowymi rolnictwa są: juta i bawełna. W roku 1943/44 wyprodukowano około 14 milionów bel juty, z czego połowa poszła na eksport głównie do W. Brytanii. Produkcja bawełny wynosiła w tym samym roku 5 milionów bel. Należy też zwrócić uwagę, że rozszerza się w Indiach aklimatyzacja bawełny amerykańskiej, co w skutkach daje lepsze wyniki niż w Ameryce.

Osobne miejsce zajmuje w Indiach produkcja herbaty i trzciny cukrowej. Produkcja herbaty w roku 1943/44 wynosiła 552 miliony lbs. 80 proc. rocznej produkcji idzie na eksport. W roku 1933 w obawie przed nadmierną zniżką cen wskutek nadprodukcji herbaty, Indie, Ceylon i Jawa zawarły porozumienie mające na celu ograniczenie produkcji. W wyniku tego porozumienia ceny w okresie pięcioletnim przedwojennego poszły o 58 proc. w górę. Obecnie istnieje tendencja, aby zwiększyć zapotrzebowanie rynku wewnętrznego na herbatę. Produkcja trzciny cukrowej obecnie zaspakaja potrzeby własne Indii i dzięki wysokim ceniom ochronnym przemysł cukrowy ma szanse dalszego rozwoju.

Indie są na świecie jedynym wielkim producentem laku eksportującym przed wojną około 800.000 cwt. laku. Dużą wagę przywiązuje się do hodowli drzew gumowych, przy



czym istnieje tendencja, aby zmniejszyć eksport gumy w stanie surowym, natomiast rozwinąć własny przemysł gumowy i ograniczyć nadmierne koszty w tej mierze import. Produkcja jedwabiu w Indiach przed wojną chyliła się ku upadkowi, chociaż około 1 miliona ludzi utrzymuje się z hodowli jedwabników. Przemysł hodowli i produkcji nie pozwolił na prowadzenie z powodzeniem rolgrywki z konkurencją zagraniczną. I tutaj wprowadzono jeszcze przed wojną wysokie taryfy ochronne.

Odcinek rolnictwa wymaga w Indiach szczególnie starannej i wnikliwej opieki rządu. Chodzi tu o poważne zdobycze, którym na drodze stoi bezwład, cechujący hinduskiego rolnika i jego niechęć do nowoczesnych metod produkcji i uprawy. Pierwsze kroki w dziedzinie podniesienia i usprawnienia produkcji w Indiach zrobiła Imperial Council of Agricultural Research. Zalecenia jej były szybko wprowadzone w życie i dążyły nie tylko w kierunku opracowania właściwych metod uprawy, ale i usprawnienia aparatu rozdziałowego przez wyeliminowanie długiego łańcucha pośredników, jaki istniał pomiędzy małym producentem, rynkiem hurtowym i konsumentem.

Oto kilka ogólnych danych o gospodarce rolniczej Indii. Z uwagi na utworzenie dwóch państw na tym terenie wypada nam zapoznać się z tym, co każdemu z nich dostało się z dobrodziejstw inwentarza. Po dokonaniu podziału dominium Indii nie utraciło prawie niczego z naturalnych i przemysłowych bogactw Indii Brytyjskich. Pakistan stał się natomiast krajem stosunkowo bardzo ubogim w minerały i przemysł. Pakistan w porównaniu do dominium Indii — to kraj zdecydowanie rolniczy o dużym odsetku ludności koczowniczej, zajmującej się hodowlą bydła. Potencjał gospodarczy Pakistanu, a raczej jego głównej bazy ludnościowej — muzułmanów, tkwi głównie w przestarzałych półfeudalnych latyfundiach. Dominium Indii ma obiektywnie znacznie większe możliwości rozwojowe i w dziedzinie rolnictwa i w dziedzinie przemysłu.

W rolnictwie dominium Indii objęło ogółem 13.557.904 ha powierzchni uprawnej dla 6 podstawowych kultur (juta, bawełna, herbata, ryż, pszenica, trzcina cukrowa). Pakistan przejął ogółem — 4.652.142 ha. W podziale tym Pakistan otrzymał tylko większą od Indii powierzchnię uprawną juty, natomiast zdecydowanie przeważa dominium Indii w innych kulturach, zwłaszcza zaś w powierzchni uprawnej bawełny.

Warto przeanalizować dwie pozycje, stano-

wiące podstawowe pożywienie ludności, a więc ryż i pszenicę. Pakistan posiada 2 miliony ha ryżu i 1,2 miliona ha pszenicy. Dominium Indii zatrzymało 6,8 milionów ha ryżu i 1 milion ha pszenicy. Dominium Indii liczy mniej więcej 240 milionów ludności, a Pakistan — do 80 milionów osób. Stosunek ten wyraża się więc jak 1:3. Podział co do powierzchni uprawnej został zatem pozornie dokonany idealnie. Kwestia ryżu staje pod znakiem zapytania. Gdybyśmy przyjęli równomierny rozwój rolnictwa w obu krajach, sytuacja mogłaby nie nastroczać poważnych kłopotów. Ale rolnictwo dominium Indii w połączeniu z silnym zapleczem przemysłowym ma szanse szybkiego rozwoju i większego dynamizmu. Tego nie można powiedzieć o Pakistanie. Przeciwnie, gospodarcze będą się pogłębiały i na tym odcinku. Można przyjąć stopniowe podwyższanie się stopy życiowej w dominium Indii przy stopniowym (w porównaniu) spadku tej stopy w Pakistanie. Oczywiście występuje tu kwestia poziomu, z którego start się odbywa. Trudno jednak mniemać, aby przeciętny poziom życia mas w Indiach i Pakistanie był zadawalający. Takie twierdzenie zakrawałoby na bolesną ironię. I tu tkwi sedno zagadnienia. Ani Indie ani Pakistan nie mogą sobie pozwolić na obniżenie i tak katastrofalnego poziomu życia rolnika i robotnika. Indie mają warunki na pokonanie trudności. Inną rzeczą jest, czy z tego będą umiały lub mogły skorzystać. Pakistan warunków obiektywnych na to nie ma, bo jest krajem biednym, odciętym od portów, krajem feudalnych zwyczajów i latyfundiów. Obydwa kraje są z natury predestynowane do ścisłej współpracy gospodarczej. I tu i tam należy oczekiwać poważnych reform gospodarczo-społecznych, które obydwie kraje powinny we własnym interesie przeprowadzić jako swoją sprawę wewnętrzną bez ingerencji hamującej czynników obcych.

III. ZWIĄZEK POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKI

Z Australii poprzez Indie przechodzimy do Afryki Południowej, trzeciego, wielkiego i ważnego w Imperium Brytyjskim zespółu gospodarczego. Kraj ten ma ciekawą historię, która płacze się w pamięci naszej młodości na tle walki Boerów. Od roku 1931 Afryka Południowa jest państwem dominialnym, złączonym z Imperium jedynie osobą wspólnego monarchy.

Potencjał rolniczy Związku Południowo-Afrykańskiego jest bardzo ograniczony. Tylko 30 proc. terytorium południowo-afrykańskiego ma przeciętną 60 cm opadów rocznych,

wpłynęła w sposób dodatni na rozwój produkcji rolnej, ale przyszedł spadek cen na płody rolno-hodowlane na rynkach światowych, który automatycznie wpłynął na ceny na rynkach wewnętrznych.

W dalszej konsekwencji spada naturalnie udział rolnictwa w dochodzie społecznym Związku Południowo-Afrykańskiego. Z 20 proc. w roku 1924/25 spada on na 13 proc. w ostatnim roku przedwojennym. Nie uległ analogicznym wahaniom stan zatrudnienia w rolnictwie. Utrzymał się on na poziomie 64 proc. ogółu pracującej ludności kraju, co spowodowało dalszy spadek stopy życiowej rolników. W rezultacie obserwujemy odpływ ludności z rolnictwa do przemysłu i miast. Pozostawali w zasadzie ci, którzy produkowali lub pracowali przy produkcji ochraniających przez państwo artykułów rolniczych, a więc takich, jak: cukier, żyto, masło i kukurydza. Taka polityka protekcyjna utrzymywała w rolnictwie farmerów używających niewydajnych gospodarczo metod produkcji.

Na roli pracują w olbrzymim odsetku robotnicy kolorowi, których miejscowa statystyka dzieli na Hindusów, kolorowych i tubylców. Z zestawień wynika, że w rolnictwie pracuje 17.000 Hindusów pięcioboją, 82.000 kolorowych i 600.000 tubylców. Razem stanowi to 699.000 par rąk do pracy, pozostających w kręgach dyskryminacji rasowej i upośledzenia prawnego. Nadszperzanie dużo w rolnictwie pracujące Europejczyków, bo blisko 200.000 osób. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że Europejczycy trzymają w swych rękach 107.000 gospodarstw, to okaże się, że na każde gospodarstwo przeciętnie przypada nie po 2, natomiast kolorowych — 8 osób. Bardzo ciekawy jest podział ziemi uprawnej pomiędzy Europejczyków a kolorowych. W roku 1939 Europejczycy prowadzili 107.536 gospodarstw o ogólnym obszarze 100.721.671 mórg, tubylcy zaś — 105.700 gospodarstw, pokrywających 100.433.000 mórg. Przeciętna przypadająca na jedno gospodarstwo jest niemal identyczna z tym jednak, że w stanie posiadania Europejczyków 85 proc. ilości gospodarstw to farmy o powierzchni 2000 mórg, a tubylcy mają 46 proc. gospodarstw poniżej 100 mórg. Cyfry te są charakterystyczne dla polityki kolonialnej i chociaż nie są jaskrawe jednak mówią za siebie.

Przypomina się nam w tej chwili opowiadanie jednego ze znajomych, który był w Związku Południowo-Afrykańskim. Przed burdząc się dom zajeżdża wspaniałą limuzyną. Z limuzyny tej wysiadła elegancko ubrana „biała”. Jest to murarz, któremu jeden kolorowy podaje kieliszek, drugi wapno, trzeci cegłę itd. Obrazek jak z bajki.

Cieszymy się, że robotnik jeździ sam własną limuzyną, ale pamiętamy o tym, że rzecz dzieje się w kraju, w którym kopalnie złota są podstawą struktury ekonomicznej, a udział tego tylko przemysłu w narodowym dochodzie wynosi netto 20 procent, a w dochodach państwa — 40 proc., że Europejczyki-fachowcy są tam z kolei cenieni na wagę złota.

Ale tubylcy, ci, którzy właśnie są zmuszeni do usług dla białych? Ci na pewno we wzroście ogólnego dochodu narodowego Związku nie uczestniczą w żadnej proporcji. I tu znajomy dodał: — A wiecie o tym, że na jednym z wieczorów dancinowych zakazano orkiestrze grać, ponieważ w lokalu przeznaczonym dla białych, znalazła się osoba, której babka była „kolorowa”? A wiecie, że sierżant Armii Jego Królewskiej Mości tylko dla tego, że jest Hindusem, nie może zająć miejsca w autobusie, przeznaczonym dla białych, choć orderami i kaletkami świadczył o swojej lojalnej służbie dla Imperium?

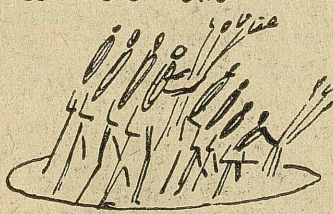
Oto obrazy, które przy analizie ekonomicznej muszą grać decydującą rolę.

Zagadnienie stopy życiowej ludności tubylczej ilustrują dane wydobycie z tabeli handlu zagranicznego Afryki Południowej. Eksport sędził poza złotem — w 75 proc. do W. Brytanii; w pozycjach eksportowych figurowały artykuły rolnicze i płody hodowlane oraz pochodne, na pierwszym miejscu, przerażające w swej wartości dwukrotnie pozostałe składniki eksportu Związku. Ludność kraju obliczono w roku 1940 na 10.600.000 głów, w tym 2.188.200 Europejczyków. Zbiory w roku 1939 wynosiły ca 500.000 ton pszenicy, kukurydzy 2.500.000 ton itd. Proporcje są wyraźne i konsekwencje eksportu jasne, bo na eksport właśnie składa się: kukurydza, masło, ser, słońca, cukier itp. Ciekawe jest natomiast, że w pozycji importu mamy również żywność i to o wartości mniej więcej 50 proc. takiej samej pozycji eksportowej. Skład importu wskazuje na to, że w tej dziedzinie przeznaczony on jest całkowicie na potrzeby Europejczyków.

Eksportem i importem kieruje polityka kapitalistów, których człowiek interesuje wyłącznie jako narzędzie do pracy lub mięso

DWA TYPY GOSPODARSTW

POWIĘZ 100 MÓRG



POWIĘZ 2000 MÓRG



hodowli uzależniony jest od nagminnie występujących susz, wielkich opadów i gwałtownych burz.

Rząd miejscowy czynił duże wysiłki, aby rozwinąć do maksimum produkcję hodowlano-rolną. W grę wchodziły tutaj: poważne dotacje, specjalne taryfy ochronne, szczególnie niskie stawki za przewóz artykułów rolniczych, popieranie badań naukowych w dziedzinie agrarnej, ułatwienia w nabywaniu gospodarstw itp.

Ta ochronna polityka rządu oczywiście

armatnie. Kalkulacja jest prosta: im gorzej jest tym, którzy mają do sprzedania tylko swoją pracę, tym lepiej kapitalistom. Bilans całej transakcji wypada dodatnio dla „białych”, a katastrofalnie dla tubylców. Kryteria gospodarki kapitalistycznej święcą tu swoje ponure triumfy. W ślad za tym idzie jednak coraz bardziej rosnące poczucie krzywdy społecznej, gospodarczej, rasowej wśród tych, którym nie dane było urodzić się „białymi”. A krzywda nie wydaje się pozycją ważną w bilansie strat i zysków. Tadeusz Orlewicz

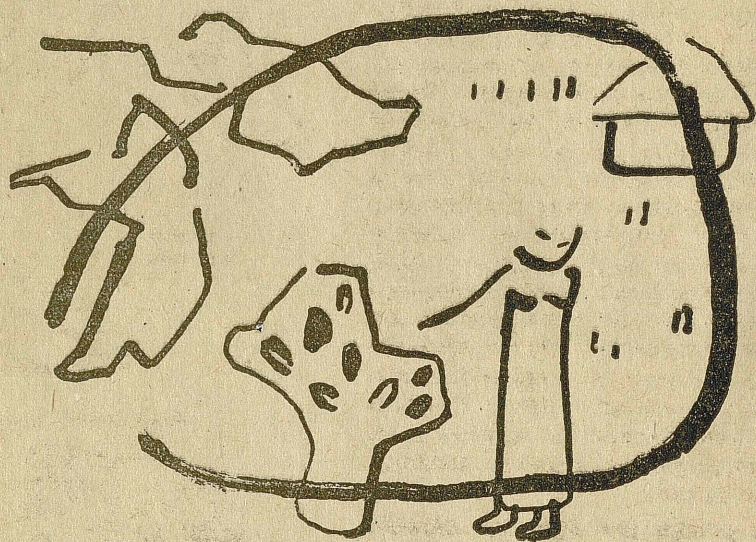
W I E R S Z E

Aimé Césaire

K O Ł O

Koło jest najpiękniejszym i jedynym w swoim rodzaju
wynalazkiem człowieka
Istnieje słońce, które się obraca
Istnieje ziemia, która się obraca
Istnieje twoja twarz, która obraca się na osi twojej szyi
gdy łkasz
Lecz wy, minuty, czy nawiniecie na szpulę życia
chłeptaną krew
sztukę cierpienia wyostrzoną jak kikuty drzew przez
noże zimy
łanię pijaną od niepicia
która nieoczekiwanie kładzie mi na cembrowinie studni
twoją twarz żaglowca pozbawionego masztów
twoją twarz
podobną do wioski uśpionej w głębi jeziora
która odradza się w dniu kielkowania trawy
i wyrasta z roku

przełożył Włodzimierz Słobodnik



Jan Čarek

ŻOŁNIERZ NIEZNANY

Jam jest żołnierz egipski,
lucznik —
Jam jest perski wojownik — jest nas ogrom,
deszczem strzał wypuszczonych zaciemniamy słońce,
tysiące, a nikogo nie oszczędził pogrom.

Jam jest wojownik grecki,
kocham swą matkę, wielkie słone morze,
walczę pod Troją, ginę w Termopilach,
w falandze pierwszy biję się pod Maratonem,
od Platej niosą mnie na ciężkiej tarczy,
gdy we krwi tonę.

Ja jestem rzymski żołnierz, nie wódz, nie centurion,
lecz ostatni w szeregu,
brzegi morza zalałem krwią,
swym ciałem zgnoiłem Galie.

Jam nie rycerz w pancerzu, tylko jego giermek,
zostawiłem żonę i dzieci,
ruszyliśmy na koniach, skoro świt zaświecił
do Ziemi Świętej —
Jezu Chryste, nie opuszczaj mnie!

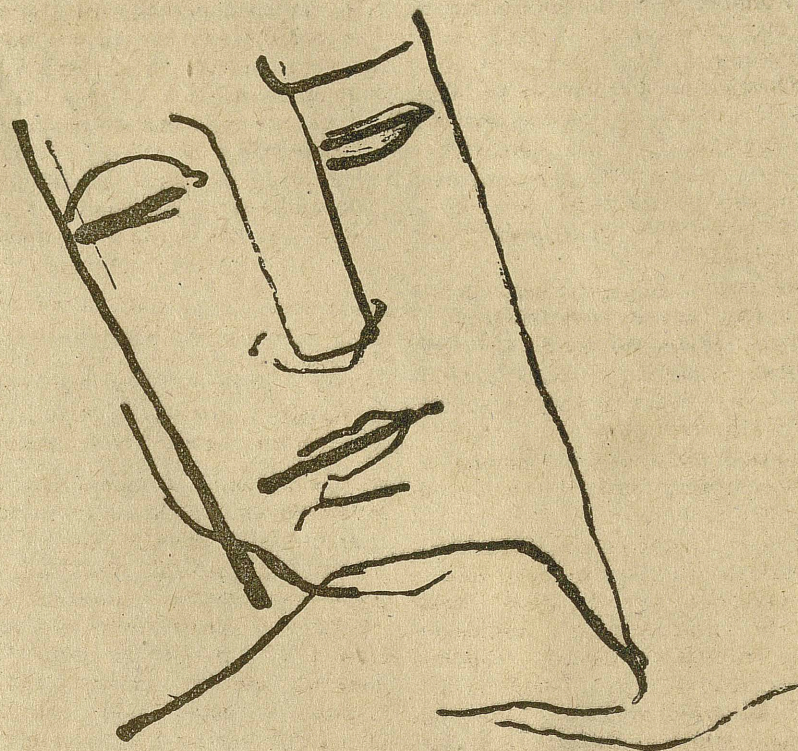
Jestem pijany żołdak i wojna jest moja,
kocham wino, kobiety i rwę się do boju,
w karczmie gram w kości i walczę najradziej —
jam żołnierz na barykadzie.

Jestem żołnierzem Austrii,
krwawię we Włoszech, krwawię pod Sławkowem,
tysiąckroć padam,
tysiąckroć dźwigam się znowu.

Nie jestem wojownikiem tylko jednej ziemi,
żołnierz całego świata,
jestem stary jak ziemia, któż zliczy me lata,
ilem razy zabijał, ilem razy padł,
paliłem wioski, gwałciłem dziewczęta,
zmęczyły mnie pochody i krew mi jest wstrętna,
ciężar w glinę mnie wgniata, wina mnie przytłacza —

Ja, żołnierz wieczny,
na ziemi klękam i płaczę.

Z czeskiego przełożył K. A. Jaworski.



Madeleine Riffand

RYSUNEK NA SZKLE

Myślę o Duong-Mai.
Rysuję jednym palcem
na szybie jej więzienia.
W centrum to nosorożec.
Biały człowiek w czarnym ubraniu
zasztyletował go. Widzi się krew
wspinającą się po schodach Banku.
Widzi się, jak odważnie walczą z jarzmem
kształtne kopyta i bodzie złoty róg.

Ta kobieta widziana z profilu,
która obmywa zranioną pierś zwierzęcia,
to mała wieszczka pół ryżowych
lub po prostu jakaś chłopka
z płonącej pobliskiej wioski.
Jej ruchy są ptasie lecz spojrzenie ołowiane.

To nie las zwierający się
wokół białego nosorożca.
To tłum partyzantów
wrosniętych w swój teren
jak sosny w skałę.
Skurczonymi ciałami osłaniają oni ziemię ojczystą.

Muszę obwieść jedną grubą kreską
mój rysunek zrobiony z pary
na czerni i chłodzie.

To koło jest murem
który przeciwstawimy napływowi krwi.
Jest to krąg tych, co bronią życia
przyszłych zwycięzców.

przełożył Włodzimierz Słobodnik

Jean Follain

WIGILIA KIRASJERA PRZED BITWĄ

Widać było przez okno jak zajada polewkę
z fajansowego talerza
w błękitny deseń.
Siostry jego o kokach złocistych
krzątały się po izbie
dzierząc pokolei każda
trójramienny spizowy kandelabr;
blask płomieni chwilami
barwił mu epoletę na rouge saturne;
świeżo bielone ściany
chłoneły światłość niebios;
w pałacyku swej klatki
gil spał,
gdy pancerz jego wypukły
odbijał wszystko
i ciężkie białe chusty
skrzyżowane na piersiach obu dziewczyn.

przełożył Allan Kosko

Anna Kamińska

LIST Z WROCŁAWIA

Muzyka nie jest najlepszym, ani dokładnym sposobem wypowiadania się. Nie jest też pewnym środkiem porozumienia, mimo, że nie musi być tłumaczona na obce języki i daje odpoczywać całej, technicznej aparaturze dźwiękowej Wrocławskiego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju. Sztuka jest podobno, mimo całą różnorodność form, jedna. Najpopularniejszą niemal i najwięcej sympatii skupiającą postacią Kongresu był wielki gość Polski — Pablo Picasso.

A jednak powierzenie pierwszego słowa muzyce byłoby czymś niebezpiecznym i niepokojącym, gdyby nie było także wyrazem ufności i założonej wiary w porozumienie, wiary, która w końcu została przecież usprawiedliwiona i zamknięta przez rezolucję pokojową, uchwaloną olbrzymią większością uczestników Kongresu.

Tak wygląda Kongres po otwarciu go przez Iwaszkiewicza. Pod muzykę można podłożyć wszystkie, najróżniejsze treści zależnie od kulturalnego kontekstu. Poza tym atmosfera, nastrój wspólnie przeżyty — zobowiązuje. Toteż wielojęzyczność Kongresu zdławiona na początku przez dobry kosmopolityzm Beethovena i Szopena odezwała się i w referatach i w dyskusji.

Kongres był na dobrą sprawę pierwszą tak ogólną imprezą i język jego rzeczywiście adekwatny do współczesności zostanie może sformułowany dopiero przez stały Komitet Łączności Międzynarodowej Intelktualistów, powołany przez Kongres.

Niemniej słabą stroną Kongresu musiała być jego ogólność właśnie, będąc jednocześnie tak ważnym walorem. Zjazdy międzynarodowe fachowców, uczonych jednej profesji, zjazdy pisarzy, mające swoje tradycje, mogą sobie pozwolić zapewne na precyzyjniejszy język dyskusji, na rzeczowość i praktyczność.

Kongres Wrocławski, był zebraniem politycznym, był wielkim wiecem filozofów. I to jest zresztą jego ważność: ostateczne przełamanie izolacjonizmu, rzekomej autoronimności kultury. Tu nikt nie musiał nikogo przekonywać o zasadniczo politycznym charakterze dręczących świat i ludzkość problemów. Uczeń i artyści całego świata zamieniali swoje polityczne zaangażowanie. Niezależnie od różnic światopoglądu filozoficznego, stwierdzano w każdym przemówieniu zależność kultury od spraw ekonomicznych i społecznych, świadome lub nieświadome uczestnictwo twórców kultury w wielkich ruchach politycznych.

Świat jest rozdarty — powiedział Iwaszkiewicz. I zebranie najważniejszych ludzi naszego czasu w obronie pokoju stało się okazją do nagłego spojrzenia z wysokości, do użycia słów, które nie mają zastosowania w drobiazgowych zabiegach dnia codziennego, jak samo słowo: ludzkość. Oczywiście takie spojrzenie ogólne, ocena sytuacji kultury w wielkiej grze polityki światowej — wymagała pewnych kryteriów humanistycznych, zażądanie, temat niejako zebrania był sprawą humanistyki, nauk zapóźnionych w stosunku do rozwoju nauk przyrodniczych, fizyki i biologii współczesnej, bardziej, wyraźniej stronnictw i wygrywanych praktyczności. W przemówieniach uczestników Kongresu, naukowców i artystów można było odnaleźć w strzępach elementów wielu systemów humanistycznych. Kongres pozwolił zaobserwować brak wspólnego języka humanistów, nieokreśloność i niezgodność pojęć. Same pojęcia: wojna i pokój. Wojna — czy jest sprawą społeczną, czy sprawą współzależności poszczególnych ludzi, czy wynikiem niedoskonałej natury ludzkiej czy nawet psychozą, do której można zastosować leczniczą metodę psychoanalizy. Oczywiście ważniejsze tu było samo potoczne pojęcie wojny, a jeśli mówię o tym, to dlatego, że Kongres był jednak zjazdem intelektualistów i że w formie listu zawiera się prawo patrzenia oczyma naiwnego. Oczywiście więc jest, że socjologiczne, naukowe dyrektywy referatu prof. Chałasińskiego nie mogły być użyte w dyskusji. Cel zjazdu miał być praktyczny, a wiele przemówień, analizu-

jących sytuację kultury w poszczególnych krajach, było natychmiastową ilustracją do tego referatu polskiego profesora, łączącego wojnę z określonym etapem historii i rozpatrującego jej typy w zależności od systemu ekonomiczno-społecznego, od systemu własności. „Droga do pokoju oznacza równocześnie drogę do nowego ustroju społeczeństwa” — powiedział prof. Chałasiński i nazwał ten ustrój wyraźnie — socjalizmem, nie twierdząc jednak, aby walka o pokój musiała się opierać na tej jednej teoretycznej interpretacji.

Sprawa pokoju dla współczesnej ludzkości jest tak wielką i prymitywną sprawą, jak dla poszczególnego człowieka głód, miłość i śmierć. Wobec niebezpieczeństwa grożącego kulturze wystarczy jakaś obszer- na, moralna zgoda i wola pokoju.

Przemówienia przedstawicieli państw kolonialnych i tych, które znajdują się w bezpośrednim zasięgu imperializmu światowego, były istotnie relacjami, które mogłyby wstrząsnąć spokojem wszystkich naukowych gabinetów i pracowni artystów. Wojna trwa w Hiszpanii, Grecji, Palestynie, Chinach. Wojna zamaskowana prawem i neutralnością ekonomicznych transakcji jętrzy kraje kolonialne. Wraz z pokonaniem hitlerowskich Niemiec nie wygasł rasizm. Ludzi dzieli się na gatunki, obywateli jednego państwa na obywateli pierwszej i drugiej klasy. Losy murzynów amerykańskich są tego najlepszym przykładem.

Pan Rogge ze Stanów Zjednoczonych prawil o konieczności racjonalnego wychowania ludzkości, proponował też psychoanalizę dla przyspieszenia emocjonalnej dojrzałości świata. Te higieniczne propozycje nie były przekonywujące dla tych, którzy odkrycia podświadomości nie uważali za rewolucję umysłową naszej epoki, jak pan Rogge. Natomiast prawdziwa i piękna dojrzałość emocjonalna byłaby zdolnością głębokiego wzruszenia się losem uciśnionych narodów i klas. Półki istnieją na świecie nędza, poniżenie społeczne, wyzysk i pogarda człowieka, wolelibyśmy nie zawracać sobie głowy, ani podświadomości, ani amerykańską filozofią semantyczną, proponującą uzdrowienie ludzkości w ramach warunków zastanych, czyli po prostu w ramach kapitalizmu imperialistycznego.

Przemówienia intelektualistów z krajów kolonialnych były skargami i oskarżeniami. Epoka nasza, chlubiąca się rozwojem nauki i poszukująca racjonalistycznych autorytetów i to niezależnie od filozoficznego światopoglądu — słyszeliśmy i duchownych na Kongresie — nie potrafi już ukryć statystyk. Analfabetyzm w wielu krajach przekracza 80 proc. ludności. W wielu państwach nie istnieje faktycznie wolność pracy naukowej i artystycznej. Któż broni uczonemu belgijskiemu robić doświadczenia z uranem? Tymczasem cały zapas tego pierwiastka znajdujący się w Kongo Belgijskim jest dostępny tylko dla uczonych jednego państwa. Do Belgii nie dociera ani uncja. Postępowi pisarze brazylijscy — stwierdza Jorge Amado — i inni nie mają wjazdu do Stanów Zjednoczonych. Wszyscy pamiętają niedawno fakt aresztowania w Ameryce wielkiej uczoniej, reprezentującej na Kongresie Francję i Polskę razem — Ireny Joliot-Curie. Poeta Pablo Neruda wygnany z ojczyzny ukrywa się przed rządem swego kraju.

Wobec tych faktów, wobec ordynarnie drastycznej sytuacji wolności na świecie, ostre wystąpienie Fadiejewa, który nazwał Amerykę policjantem, dążącym do zamiany całego świata w komisariat, a zadanie inteligencji wszystkich krajów określił jako budowanie kultury powiązanej z ludem i codziennym, praktycznym uczestnictwem w życiu politycznym — było usprawiedliwione. Dopelnit je następnie Ehrenburg, mówiąc o drugiej, demokratycznej i postępowej Ameryce, krytykując wszelkie podziały kultury w przestrzeni geograficznej i społecznej. Zakwestionował nawet podział na kulturę socjalistyczną i burżuazyjną. „Nie ma już kultury burżuazyjnej, dziś widzimy tylko burżuazyjne barbarzyństwo”.

Ze mimo to zarysował się w dyskusji pewien zasadniczy spór ideologiczny —

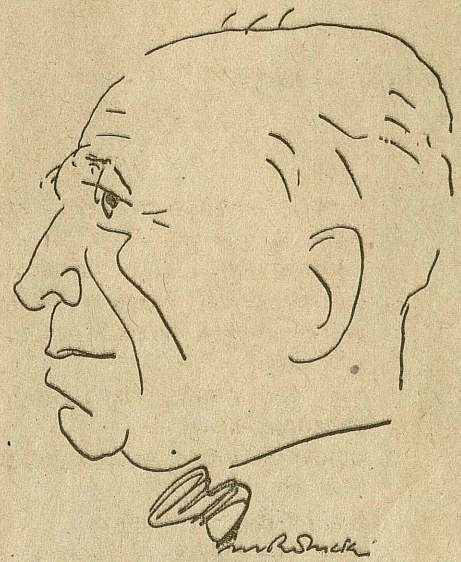
nie było dla nas dziwne. Oczywiście jest, że złe maniery, o które oskarżył p. Taylor — historyk angielski przewodniczącego radzieckiej delegacji mogły tylko z pozoru dotyczyć kręgu towarzyskich zwyczajów i zawierać się we wzorze dżentelmena. Dobrze czy złe maniery intelektualisty to nie tylko sprawa odmiennego wychowania, jak się okazało. W okresie, gdy cały świat wciągnięty jest do walki politycznej, gdy robotnik i urzędnik, gdy zwykły szary człowiek, którym to terminem lubią się posługiwać Anglicy i Amerykanie, nie zdoła utrzymać swej neutralności — niezależnie od manifestowanego stosunku do polityki, dziś i maniery oznaczać mogą czasem opowiadanie się za lub przeciw.

Podobnie samo pojęcie pokoju okazało się dziś bardziej uzbrojone, bardziej dynamiczne niż mdły humanitaryzm dawnego pacyfizmu. Wiersz napisany we Wrocławiu przez Eluarda zawiera może zbyt wiele tego dawnego humanitaryzmu, litującego się nad człowiekiem ginącym na wojnie ponieważ jest niewinny, bezbronnym i nieświadomy spraw, o które walczy, za które umiera. Dzisiejsze jednak dyskusje o pokoju dalekie są od chęci kompromitowania walki w ogóle, kompromitowania żołnierza i bohaterstwa wojennego, pokazywania bezsensu walki w ogóle. Termin „mięso armatnie” nie dałby się zastosować wobec tych, którzy w wierszu Eluarda „luttent contre la guerre, luttent pour la vie”. Wspominano ze złości o żołnierzach walczących z faszyzmem w ostatniej wojnie. „Biliśmy się o pokój” — mówił Ehrenburg. Dzisiejszy pokój wypowiada wojnę: imperializmowi i faszyzmowi, kapitalizmowi i rasizmowi. Toteż zgoda na taki pokój jest istotnym osiągnięciem wielojęzycznego Kongresu. Zgoda ta oznacza dziś więcej i nawet coś zupełnie przeciwnego do zwykłego „świętego spokoju” dla intelektualistów.

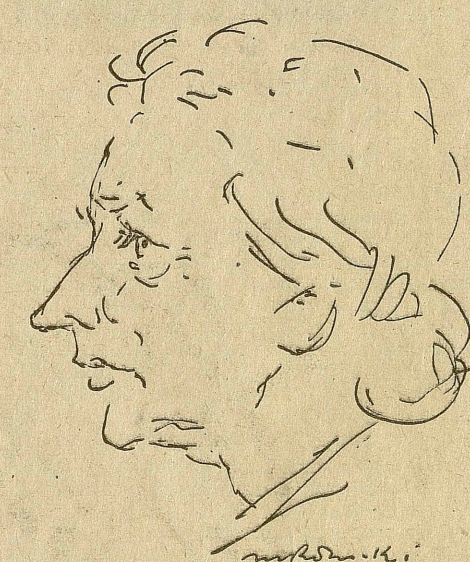
Żądanie pokoju jest żądaniem określonego pokoju. Żądanie kultury żądaniem określonej kultury.

Inna rzecz, że wizja pokoju ma zapewne treść zgoła odmienną dla przedstawicieli Wielkiej Brytanii i Ameryki, odmienną dla krajów Europy znajdujących się w zasięgu planu Marshalla, a odmienną dla państw operujących się ustrojowo o socjalizm. Zwykły, szary człowiek — kategoria z publicystyki i filmu amerykańskiego, kategoria z drobnomieszczańskiej powieści społecznej — i szczęście tego szarego człowieka są troską dobrej woli Amerykanów. W wyobraźni historycznej socjalizmu pojęcie klasy społecznej odgrywa bardziej dynamiczną i heroiczną rolę w wizji pokoju. Jasna jest rola literatury w kształtowaniu tych społeczno-moralnych pojęć i wyobrażeń. Literatura, na której wychowano młodych faszystów w Niemczech i we Włoszech nie podawała zapewne dostatecznych racji dla potępienia wojny, dla umiłowania pokoju.

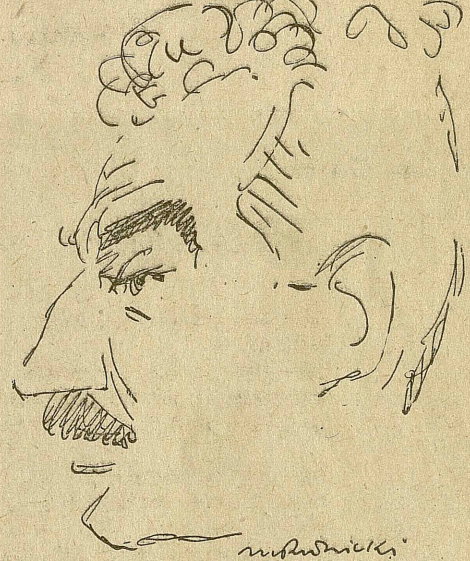
Tak więc sprawa wychowania przez kulturę musiała być decydującym problemem Kongresu w Obronie Pokoju. Pisarz, intelektualista, reprezentant kultury — to samo nie znaczy już — pokój. Intelkt nie zawsze zbawia i ocala. Wojna pokazała to nadto wyraźnie. Nie znaczy to jednak, aby trzeba było szukać innej podstawy pokoju poza rozumem, powierzyć się tylko siłom moralnym: wierze, dobrej woli, przyjaźni i manifestacji w rodzaju strajku filozofów na białych schodach domu Trumana — jak proponował Ray Anand — przedstawiciel Indii na Kongresie. Śmiech w kulak musiałby towarzyszyć naiwnej wierze w przewagę samych bezbronnych czynników moralnych wobec potęgi aparatu polityczno-gospodarczego dążącego do wojny. Niektórzy z mówców zdawali się, niestety, wyrażać tę naiwność. Ludzie są sprawcami wojny, więc i ludzie mają w swoim ręku możliwość zapobieżenia jej. Najwność tego rodzaju wiary nie polega na zbytym zaufaniu w dobre siły tkwiące w człowieku; polega ona na zwykłym niewiedzeniu systemu, na lekceważeniu struktury, która naprawdę jest przyrodzona, ale też rządzi się swoimi prawami i używa ludzi i całych grup ludzi do swych celów.



Pablo Picasso



Irena Joliot-Curie



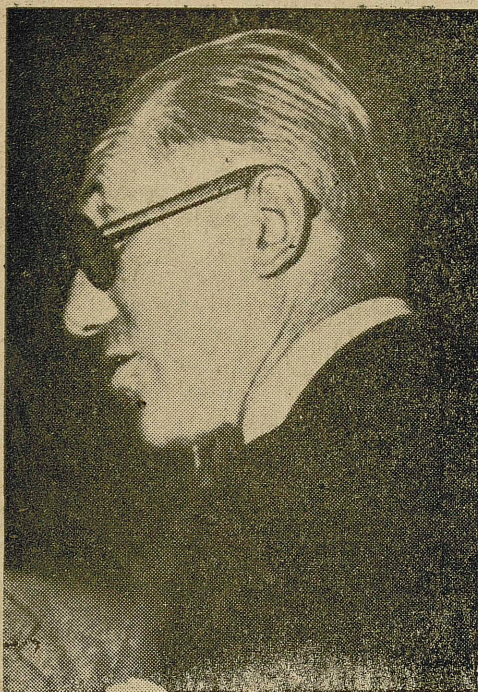
Jorge Amado

Rys. M. Rudnicki

Tak więc jeśli istnieje intellectus diabolii, wierzymy, że obejmuje on wszystkie systemy myślowe irracjonalizmu i mistycyzmu, że przeciwnie — kultura oparta na uczciwej, rzetelnej myśli naukowej, literatura czerpiąca z realizmu doświadczenia społecznego — pracuje dla pokoju mimo przeszkód, mimo przeciwnego tła polityczno-ekonomicznego. Za mało było czasu, aby Kongres zdołał opracować realniejsze propozycje co do udziału naukowców i artystów w obronie pokoju. Mimo, że przewodniczącym w drugim dniu Kongresu Julian Huxley parokrotnie zalecał dyskutantom trzymanie się realnych problemów pokoju, zadanie wypracowania takiej problematyki i polityki kulturalnej Kongres musiał przekazać utworzonemu stałemu Komitetowi Łączności. Wyznamy w ten sposób niewątpliwie nasze rozczarowanie. Świadczy ono o pewnym bagatelizowaniu trudności porozumienia się co do spraw zasadniczych. Pięknie brzmiąca rezolucja zdawałaby się nam dość mdła i łagodna, gdybyśmy nie obserwowali trudności, w jakich powstała, żyjemy już w naszym kraju w klimacie kulturalnym, w którym sprzeczności ideologiczne nie wydają nam się tak ostre, jak są w istocie. Nie jest to najmniej ważna refleksja po Kongresie, skłania do baczniejszej uwagi, do szerszego, ogólniejszego widzenia świata, niż to się robi na codzień w naszych wewnętrznych walkach i sporach.

Władysław Strzemiński

C O R B U S I E R



Le Corbusier

Przystępując do twórczości Corbusier'a najuchwytliwiej odczuwamy rytm epoki, różniący się od ustalonych kano-nów okresu ustabilizowanego kapitalizmu. Można się nie zgodzić z jego poszczególnymi pracami, co więcej należy je krytykować (bo to jest warunkiem postępu), lecz musimy sobie uświadomić: cele, kryteria i metody pracy w architekturze współczesnej są zasadniczo odmienne od klasycznie ukształtowanych w ciągu ubiegłych stuleci narastania kapitalizmu. Mieszkanie, dom, miasto, urbanistyczne ukształtowanie kraju — są inne, niż chociażby w wieku XIX.

Ciężar pracy nad dokonaniem tych zmian w głównej mierze, obok innych architektów, spadł na Corbusier'a. Nie było takiej dziedziny planowania architektonicznego, w jakiejby on nie stworzył projektów inicjatywnych i zapoczątkujących nowe rozwiązania.

Ich znaczenie nie wynikało tylko z tego, że Corbusier był po prostu lepszym architektem, niż inni współcześni. W tym wypadku on dawałby prace takie same, w tym samym duchu co inni, tylko lepsze. Robiłby projekty teatru jeszcze bardziej ozdobne niż gmach Komedii Francuskiej, projekty willi mieszczanskich jeszcze bardziej pseudostylowych, niż otaczające i projektowałby domy czynszowe jeszcze bardziej pseudostylowe i dające jeszcze większy zysk, niż domy innych architektów. Jednym słowem: poszedłby jeszcze dalej w spełnianiu zasadniczych postulatów, stawianych architekturze przez społeczeństwo mieszczańskie — kapitalistyczne.

Inicjatywność jego projektów wynika ze związku z podstawowymi faktami naszej epoki:

technicznym (niezmierny wzrost sił produkcyjnych);

społecznym (walka klasy robotniczej o wzięcie w swoje ręce tych sił i takie pokierowanie nimi, by służyły nie celom wyzysku i bogactwa, lecz potrzebom człowieka i społeczeństwa).

Jasne, że architektura, która służy tym nowym celom, musiała dać rozwiązanie nowe, niepodobne do rozwiązań, jakie dawała architektura, służąca wyzyskowi, oparta o podświadome uznanie nierówności klasowej i wolności liberalistycznego laissez-faire (dom pojęty jako pakowna bryła, dająca komorne i ozdobione ornamentami stylową fasadą, stylowość i dekoracyjność jako pochodne różnic klasowych, automatyczny rozrost miast i praktyczna beznadzieja jakiegokolwiek planowania urbanistycznego, któreby podważało święte prawo własności prywatnej).

Różnica, jaka dzieli pracę Corbusier'a od pracy architektów wcześniejszych, wynika z nieuwzględnienia tych kryteriów architektury mieszczańskiej. Doniosłość jego pracy polega nie tylko na tym, że jest on najlepszym architektem świata, lecz przede wszystkim na tym, że architekturę swoją związał z dążeniami innej klasy i jej odmiennym ideałem doskonałości architektonicznej.

Dla należytej oceny jego znaczenia należy rozpatrzyć poszczególne zagadnienia architektoniczne, jakie stawały przed nim.

MIESZKANIE

Znamy wszyscy typowe mieszkanie, jakie się ostatecznie ukształtowało w wieku XIX. Najlepiej je określimy, jeśli powiemy, że to jest pudełko do przechowywania nagromadzonych skarbów, możliwie szalenie zamkniętych (okna, kotary, gardyny, firanki, ciemne boazerie lub tapety, zaciszny półmrok zasłonięty od sasiadów i słońca). Święty przybytek rodziny zamkniętej w swym gnieździe i pilnie strzegącej swych skarbów, swych tajemnic i swoich chorób dziedzicznych.

Ze stanowiska właściciela domu najważniejszą zaletą takiego mieszkania była jego pakowność. Mieszkanie musiało dawać największe oprocentowanie włożonego kapitału, t. zn. największe komorne.

Jest to typowe nastawienie towarowo-kapitalistyczne. Pracę człowieka przetwarza się w towar, dający się ocenić, skalkulować i wli-

czyć w zysk posiadacza nieruchomości. Wartość lokatora mierzy się wysokością zysku, jaki się od niego wyciąga. Wartość człowieka mierzy się ilością przedmiotów, posiadanych przezeń w mieszkaniu.

To pudełko obmurowywano od zewnątrz (fasada) i od wewnątrz (wnętrze mieszkalne) — dekoracyjną, ozdobną ornamentyką. Im bogatsi mieszkańcy domu, tym większa ilość ornamentów.

Zadanie architekta: — wpakować w tę samą jednostkę powierzchni jak najwięcej lokatorów (by dali jak największy dochód gospodarzowi domu) i jak najdrożej wyglądającą ornamentykę. Bogactwo zysku, bogactwo ozdób i zupełnie nie liczenie się z istotnymi potrzebami człowieka.

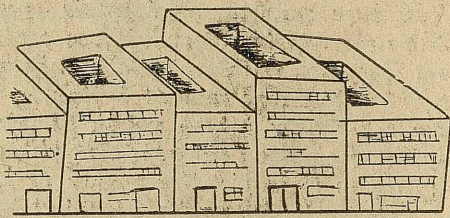
Mieszkania projektowane przez Corbusier'a należy określić przede wszystkim jako mieszkania dla człowieka. Dostęp światła, dostęp słońca. Dostosowanie nie do ozdoby, nie do Dulskiej, lecz do warunków rzeczywistego życia. Zgodność z prawdziwymi potrzebami przebywania w mieszkaniu. Nie pakowność mieszkania staje się miernikiem jego wartości, lecz jego związek z trybem życia zamieszkującego w nim człowieka. Tak zamiast poprzedniej oceny mieszkania, jako pakownego pudełka, powstaje nowe kryterium: jego funkcjonalizm. Plan mieszkania wyrasta w wyniku badania potrzeb człowieka, jego czynności i jego trybu życia. Funkcjonalizm jest wyrazem mieszkania, dostosowanego do istotnych potrzeb człowieka na poziomie współczesnych osiągnięć wiedzy.

Funkcjonalizm wyprowadza plan mieszkania z przemysłowego układu czynności człowieka, składających się na całokształt jego procesu zamieszkiwania. Układa ich kolejność, wiąże je ze sobą, organizuje ich następstwo. Mieszkanie przestaje być więc pakownym pudełkiem, w jakie się wlicza człowieka. Plan funkcjonalny wyrasta nie z narzuconego schematu, lecz z rzeczywistych potrzeb rzeczywistego, realnego człowieka. Rzecz jasna — dostarczenie każdemu człowiekowi mieszkania funkcjonalnego jest możliwe tylko przy osiągnięciu kultury w pełni humanistycznej — kultury pełnego, zrealizowanego socjalizmu. Narazie obserwujemy osiągnięcia fragmentaryczne i częściowe. Tylko tam, gdzie ustaje dążenie do rentowności i zysków, tylko tam, gdzie motorem działania staje się dążenie do zaspokojenia potrzeb ludzkich — możliwe jest budowanie mieszkań sfunkcjonalizowanych, obliczonych nie na dochodowość, lecz na zaspokojenie potrzeb ludzkich. Dążenia Corbusier'a nie znalazły pełnej realizacji. W okresie międzywojennym przyleżały one na terenie budownictwa samorządowego i budownictwa spółdzielczego. Zwycięża idea nie wtedy, gdy ona poszukuje rzeczywistości, lecz wówczas, gdy rzeczywistość poszukuje idei i realizuje ją.

W warunkach międzywojennych funkcjonalizm mieszkaniowy Corbusier'a często ulegał wypaczeniu i realizował się niejednokrotnie w postaci wytworne sfunkcjonalizowanych mieszkań dla bogatszych warstw społeczeństwa. Taki był nacisk realnego układu sił i potrzeb.

DOM

Dom, budowany w okresie gospodarki prywatno-kapitalistycznej, narastał, regulowany jedynie automatyzmem dążności do zapewnienia odpowiednio rentowności dochodu z parceli. W miarę wzrostu ceny parceli ta sama rentowność mogła być osiągnięta tylko przez coraz intensywniejszą zabudowę placu. Podnoszono wysokość budynków i obudowywano parcele ze wszystkich stron. Coraz większa część parceli zostawała zabudowana. Powstawały ciemne podwórza — studnie. Łańcuch takich parcel stwarzał nieprzerwany łańcuch zabudowy wzdłuż ulicy. Od ulicy była ciągłość fasad, od wewnątrz — ciągłość ciemnych podwórz-studni.



W projektach Corbusier'a dom stał wśród zieleni i przestrzeni, orientowany podług słońca. Dom, który zabezpieczał higienę i dawał widok na przestrzeń i naturę, tak potrzebny dla równowagi psychicznej. Dom tak postawiony wykluczał poprzednio istniejącą gęstą i ciasną zabudowę miast. W konsekwencji należało zrezygnować z poprzedniej zasady rentowności parceli na rzecz rozwoju pełni sił fizycznych i psychicznych. Zamiast zabudowy ciągłej — zabudowa przerywana.

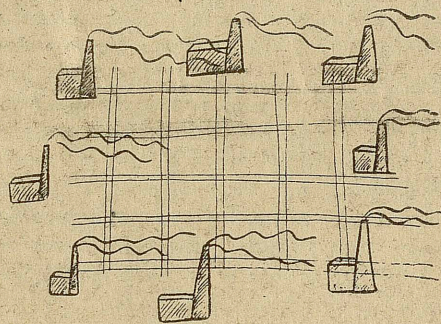
W związku ze zmianą otoczenia domu następuje zmiana typu projektowania. Architekt XIX-wieczny projektował zasadniczo tylko płaską fasadę, nie rozumiejąc, że dom wyrasta z przestrzeni i istnieje w związku z nią. Jedynym elementem architektonicznym, jaki istniał przy ciasnej zabudowie parcel, była płaska fasada wychodząca na ulicę.

Przy zabudowie przerywanej dom występuje w całej swojej bryle widzianej ze wszystkich stron. Zamiast zdobnictwa fasady — istotnym elementem piękna staje się podział

bryły, jej rytm i proporcje. Dom zaprojektowany funkcjonalnie, tzn. wyrastający z rzeczywistego uszeregowania czynności ludzkich, dom, którego plan i poszczególne części są wyrazem ruchów i przystanków (czynności) — zlewa się z tym rytmem ruchów człowieka. Rytm domu staje się wyrazem rytmu życia ludzkiego. Proporcja, regulująca przejście od jednej czynności do drugiej, staje się proporcją budynku i zasadniczym składnikiem piękna. Ten związek z rytmiką funkcji ludzkich zakłada konieczność przejścia do czterowymiarowej, **czasoprzestrzennej** koncepcji architektury. Rytm architektury staje się odbiciem rytmu człowieka. Zamiast estetyki zdobniczej, zamiast estetyki bogatych ozdób powstaje estetyka funkcjonalna. Odbywa się zmiana podstaw estetycznych.

MIASTO

Miasto kapitalistyczne narastało automatyczną zabudową działek ziemi przez każdego z ich właścicieli. Miasto narastało żywiołowo i jego rozwój zależał od nieskończonej ilości przypadków. Większość domów, ich typ, ich gęstość zabudowy, powstawanie tych lub innych dzielnic — zależały wyłącznie od posiadanych kapitałów i koniunktury. Urbanista był w tym wypadku bezsilny. Najwyżej mógł on wykreślić na planie miejskim kierunek przyszłych ulic, lecz nie panował nad procesem ich realizacji. Wiemy jak miasta amerykańskie w procesie gwałtownej rozbudowy przekroczyły granice wytyczone im przez (bardzo dobre zresztą) plany pierwszych lat wieku XIX i jak pod koniec tego wieku stały się piekłem dla ludzi. W ustroju prywatnej własności miejskiej urbanistyka sprowadza się właściwie do przelewania swoich pięknych marzeń na papier bez możliwości jakiegokolwiek realizacji. Rzeczywista rozbudowa miasta zależy wyłącznie od woli tysięcy właścicieli nieruchomości miejskich, używających wszelkich wybiegów, by zamiast pięknie pomyślanego planu urbanistycznego zwyciężył prywatny zysk. Schemat miasta kapitalistycznego sprowadza się do prostokątnej szachownicy ulic. W śródmieściu domy są wyższe, mieszkają tam warstwy zamożniejsze i domy są bardziej luksusowe. Na peryferiach domy są mniejsze, mieszkają warstwy mniej zamożne, domy są niższe i nie odznaczają się luksusem. Dookoła miasta wzniosły się fabryki i dym ich przy każdym wietrze zadymia miasto.

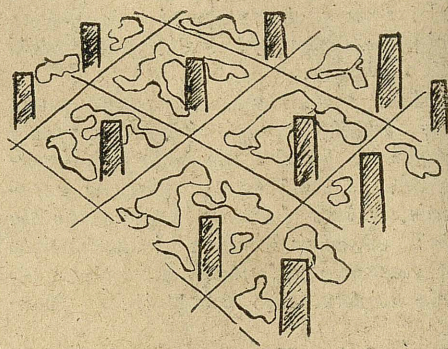


W wyniku powstawały miasta zadymione, zabudowane domami różnych wysokości. Kamienicznik budował taki dom, na jaki było go stać. Nikt nie mógł się wtrącać ani do sposobu zabudowy parcel, ani do wysokości domów. Zamiast miasta, rozplanowanego zgodnie z potrzebami człowieka, powstawały miasta, w których święte prawo własności panowało nad człowiekiem. Nawet urządzenie stref zieleni i parków wymagało konieczności wykupu ziemi, co siłą rzeczy wpływało na to, że ilość zieleni była niewystarczająca.

Pierwszym projektem miasta planowo zorganizowanego był projekt Corbusier'a ogłoszony w roku 1920. Tam po raz pierwszy wystąpiła zasada funkcjonalizmu w zastosowaniu już nie do poszczególnego mieszkania lub domu, lecz w zastosowaniu do całości miasta. Było to miasto funkcjonalne, gdzie każda jego część, każda dzielnica wynikała z wyznaczonej czynności. Charakter każdej części był z góry wyznaczony i każda część posiadała taką zabudowę, jaka wynikała z jej przeznaczenia.

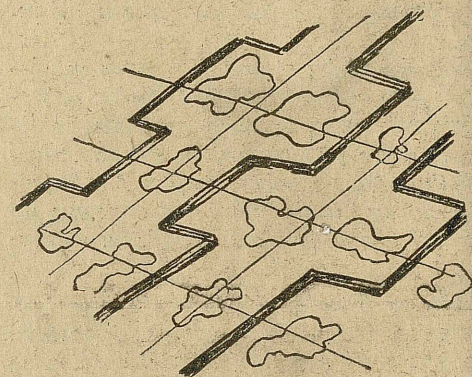
Miasto dzieliło się na następujące części: 1) dzielnica handlowo-administracyjna wraz

2) z otaczającymi mieszkaniami dla tych pracowników, którzy stale musieli pozostawać w pobliżu tej dzielnicy i 3) dzielnica przemysłowa. Te trzy dzielnice oddzielone od siebie pasami zieleni otoczone były szeroką strefą zieloną, gdzie nie wolno było nic budować i która na zawsze miała pozostać w takim charakterze. Poza tą strefą w promieniu 4—6 km mieściły się 4) osiedla mieszkaniowe, dla zasadniczej masy pracowników śródmieścia, związanych ze śródmieściem środkami szybkiej komunikacji.



W dzielnicy administracyjno-handlowej dla uzyskania największego nasłonecznienia i maksimum zieleni rozsunęto domy, wprowadzono zieleni i słońce, a konieczne zagęszczenie ludności i zmniejszenie obszaru tej dzielnicy osiągnięto przez podniesienie domów do wysokości 24 pięter. W ten sposób niezbędną gęstość zaludnienia na 1 ha uzgodniono z warunkami zdrowotnymi.

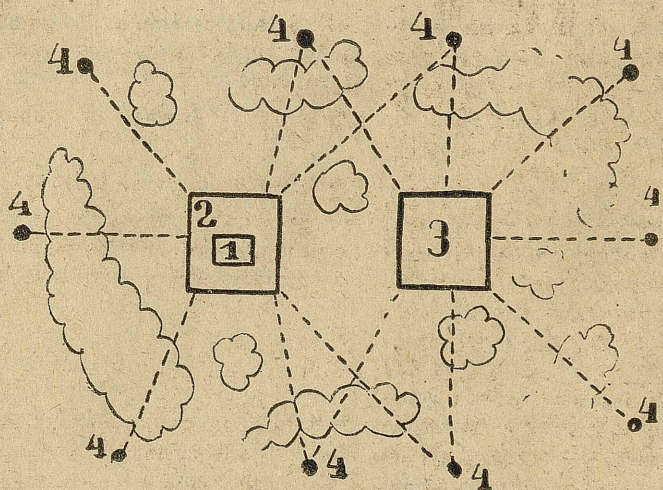
W otaczającej dzielnicy mieszkaniowej dla wprowadzenia również największej ilości zieleni i słońca podniesiono domy do 12 pięter, pozostawiając pomiędzy nimi duże przestrzenie parków, placów sportowych i t. p.



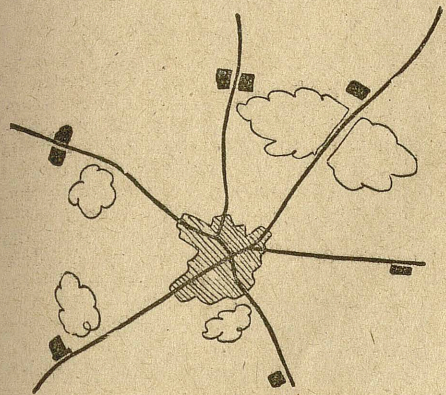
W warunkach roku 1920 miasto takie było szczytowym punktem myśli urbanistycznej, kształtującej miasto, które służy człowiekowi, lecz nie godzi się z prawem własności prywatnej. Ten pierwszy projekt urbanistyczny wieku XX dowiódł, że architektura i urbanistyka posiadają założenia wykonawcze tak potężne, że nie mogą być zrealizowane w warunkach liczenia się z prawami właścicieli nieruchomości.

Projekt ten stał się punktem wyjścia dla szeregu realizacji i planów urbanistycznych, przeprowadzonych w Europie Zachodniej. Wiedeń otoczył się pasem takich osiedli. Powstały one również we Frankfurcie. Komunistyczne gminy miejskie pod Paryżem, z chwilą objęcia władzy, przystępowały również do budowy osiedli robotniczych. W Polsce powstały w ten sposób Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa i osiedle Montwiłła-Mireckiego w Łodzi. Jak widać — tylko inicjatywa społeczna (samorządowa lub spółdzielcza) podejmowała się rozwiązania tego typu zagadnień. Były to jednak rozwiązania cząstkowe nie przekształcające całego miasta, lecz tylko je poprawiające. W Związku Radzieckim wskutek zrealizowania socjalizmu stała się możliwa budowa całych dużych miast.

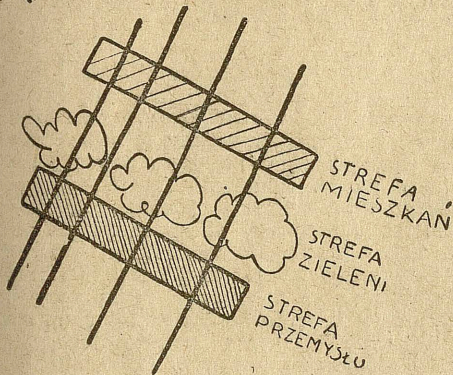
Schemat Corbusier'a zapożyczył urbanistyczną myśl architektów szeregu krajów. W oparciu o mniejszą lub większą praktykę budowlaną powstały poszczególne schematy ukształtowań urbanistycznych, jak np. charak-



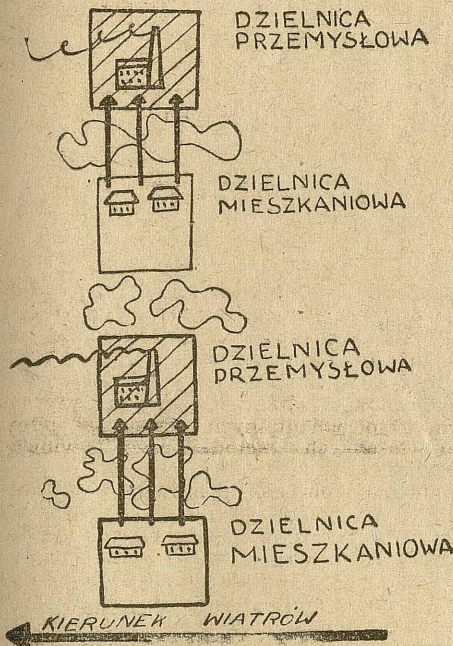
terystyczny dla Wiednia i miast Republiki Weimarskiej schemat pierścienia osiedli otaczających dotychczasowe miasto.



W Związku Radzieckim przy wielkim budownictwie pierwszej pięcioletki ustalono schemat pierwszych nowo budowanych miast, polegający na streficznym podziale miast na dzielnicę przemysłową i dzielnicę mieszkaniową.



Później schemat ten wskutek doświadczeń praktycznych przekształcił się na schemat przejściowo następujących po sobie dzielnic przemysłowych i mieszkaniowych.



Architektura, jak każdy objaw kultury, powstaje w toku walki. Wielkie okresy sztuki powstawały w okresach rewolucyjnych przemian społecznych. Jeśli tamte minione okresy niosły wyzwolenie tysiącom lub dziesiątkom tysięcy, to jakże olbrzymi powinien być wzrost wszystkich wartości kulturalnych w epoce, gdy klasa robotnicza walczy o swoje wyzwolenie, mając w zapleczu całą ludność pracującą globu ziemskiego. Ta skala należy mierzyć wkład Corbusiera w proces walki proletariatu o stworzenie swej kultury, jako dialektycznej nadbudowy nad kulturą epok minionych.

Władysław Strzemiński

Anna Kamińska

Marksistowska historia nauki *)

TRADYCYJNA idealistyczna historia przedstawia naukę jako historię idei. Jest to z jednej strony szereg wielkich nazwisk, galeria geniuszy, z drugiej ciąg pomysłów, teorii, odkryć naukowych, które depczą sobie po piętach, często wyłączają się, czasem uzupełniają. Zależnie od temperamentu historyka nauka wykazuje kierunek postępu, poznanie ludzkie się rozszerza lub też wygląda ona w swej historii jak taniec niedźwiedzia na rozpalonej blasze. Historiograficzne schematy i podziały kreślą nauce jakoś wewnętrznie zdeterminowane tory. Np. po epoce racjonalizmu następuje mistyczny irracjonalizm i wszystko tłumaczy się pełną wewnętrzną autonomicznością.

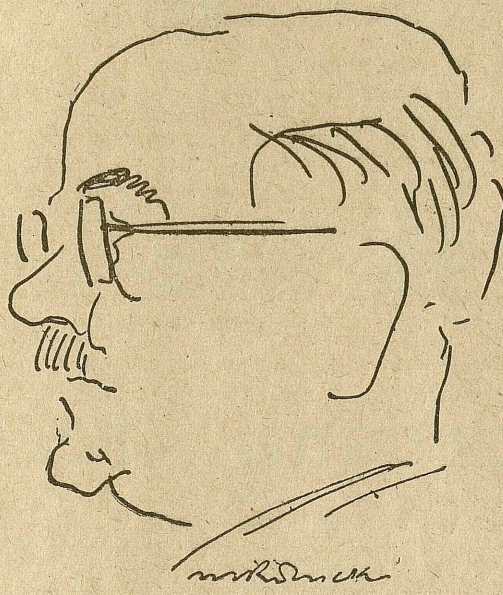
Aktualne powodzenie powieści biograficznych o uczonych i monografii popularno-naukowych świadczy o wybitnej ważności dydaktycznej przedmiotu historii nauki dla światopoglądu współczesnego człowieka. Historia nauki dostarcza nie tylko wiadomości o świecie, ale podsuwa autorytety, daje podstawę wysokim, subtelnym pojęciom moralnym. Zapewne wzór ludzki uczoney Marii Curie-Skłodowskiej oddziałuje dziś silniej na grupy młodzieży niż postać króla Jana Sobieskiego, czy bankiera Rotschilda, o którego karierze marzył bohater jednej z powieści Dostojewskiego. Moralne walory pracy uczoney, intelektualisty zawierają doniosłą i pozytywną siłę wychowawczą. To też niezwykle ważne jest w jakim systemie podaje się fakty z dziedziny historii nauki. Tu o osobne opracowanie prosiłby się tak popularny przed wojną cykl wydawnictw „Biblioteki Wiedzy”, a z drugiej strony upowszechniane biografie w rodzaju książki Ewy Curie, pokazującej tak decydujący etap w historii nauki światowej w konwencji sentymentalnej powieści obyczajowej, sprowadzającej się do anegdoty życiowej wielkich ludzi.

Książka Prenanta o Darwinie mieściłaby się w tym cyklu tylko ze względu na niewątpliwie wartości dydaktyczne, na piękną, łatwą do popularyzacji formę. Wyróżniałaby się zaś przede wszystkim naukowością i zdecydowanie marksistowską interpretacją dziejów myśli naukowej.

Marcel Prenant — biolog francuski, profesor Sorbony paryskiej daje w swej książce o Darwinie przejrzyste exemplum marksistowskiej historyczno-naukowej monografii. Jego książka nie jest fenomenem, jest zachętą do naśladowania, jest wzorem dydaktyki marksistowskiej, ze względu zaś na żywość i powiązanie ze współczesnością jest rodzajem niemal publicystycznym.

Prenant pokazuje nam Darwina w dwóch szeregach historycznych. Pierwszy — to historia Anglii, dojrzewanie ustroju kapitalistycznego, rozwój społeczny i kulturalny klasy mieszczaństwa angielskiego, do której Darwin osobiście należy, klasy właśnie przejmującej władzę po szlachcie rodowej systemu feudalnego. Drugi szereg — to dzieje umysłowości angielskiej epoki XIX wieku, nie tylko w środowisku naukowym, ale właśnie w kulturalnej sytuacji klas wzajemnie uzależnionych. Oba szeregi wiążą się ściśle. Darwin może być wyjaśniony tylko przez czynniki obu szeregów. Nie chodzi jednak tylko o Darwina — geniusza, wielkiego obserwatora i pisarza, którego Prenant pokazuje czytelnikowi w ludzkich i przystępnych wymiarach. Chodzi przede wszystkim

*) Marcel Prenant. Darwin. Tł. Adam Czartkowski. Książka 1947.



Eugène-Marcel Prenant

o darwinizm, jako o teorię naukową, która przerosła swego twórcę, angielskiego bourgeois złotej epoki industrializmu i imperiaizmu angielskiego. Darwinizm nie kończy się na Darwinie. Konsekwencje naukowe darwinizmu i dla biologii i dla socjologii wyprzedzają dopiero Marks i Engels i to przeciwko prądowi pozytywizmu, który wraz z autorytetem Comte'a odwracał się od terenu zagłębiającej się w, nienaukowe wg niego, zagadnienia początku życia i człowieka.

Tak więc Prenant daje Darwinowi podwójne tło historyczne, tło epoki w ustroju i w życiu umysłowym. Na tym tle Darwin staje się dla czytelnika czymś zrozumiałym i jasnym, geniusz zostaje wytłumaczony w sposób o wiele bardziej przekonujący i budzący zaufanie, niż by to zrobił Kretschmer ze swoją antropologiczną koncepcją geniusza. Darwin wynika, ogólnie biorąc, z kultury epoki burżuazyjnej Wielkiej Brytanii. Prenant dowodzi przez analizę obu szeregów historycznych epoki, że darwinizm „wisiał w powietrzu”. Mieścił się on w tendencjach ustroju kapitalistycznego i wynikał z sytuacji nauki i umysłowości klasy panującej w Anglii. Fakt, że nie od razu został przyjęty — nie przeczy tej tezie. Te koła, które zwalczały teorię, koła klerykalne występowały z interesami własnej klasy, której zależało na utrzymaniu religijności wśród robotników dla tym pewniejszego trzymania ich w uległości wobec systemu. Gdyby Darwin możliwy był dwa wieki temu, niewątpliwie spłonąłby na stosie razem ze swoją pracą o wasonogach. Książka Prenanta, w sposób naukowy przy pomocy metody historycznej marksizmu, wykazuje ścisłą zależność pracy intelektualnej od polityki, bo tak możnaby nazwać szereg pierwszy w jego dynamice, oraz odwrotnie — wpływ nauki na świadomą politykę społeczną.

Mówić o apolityczności nauki, neutralności pracy uczoney badacza w jego laboratorium byłoby, jak wynika z pracy Prenanta, nonsensem. A zresztą „mówić” nie zmieniałoby faktu, że, wbrew czy mimo woli i świadomości własnej, intelektualista wyraża w swej pracy dążenia swojej klasy społecznej; produkt jego pracy umysłowej jest przez ustrój użyty na jego podtrzymywanie lub szkodę. Pojęcia, którymi operuje system naukowy, czerpane są z systemu pojęć współczesności. „Konkurencja i dobór — pisze Prenant — złożyły się na dobór naturalny. To nie było możliwe w byle jakim okresie i w byle jakim kraju. Nie umniejszając geniusza Darwina można śmiało rzec, że myśl o doborze naturalnym była dzieckiem ustroju kapitalistycznego”.

Zestawiając myśl Darwina ze współczesnymi zdobyczami naukowymi Malthusa, Lyella i Wallace'a, opierającymi się na pojęciu walki o byt, pisze dalej Prenant: „Idea ewolucji wisiała w powietrzu, ale raczej w powietrzu środowiska kapitalistycznego, niż w powietrzu pracowni biologów”. Czyż można ostrzej sformułować zasadę polityczności nauki w okresie, w którym „burżuazja i nauka stają w jednym szeregu w celu zaplanowania nad światem”?

Jednak nie sam Darwin stanął w tym frontowym szeregu. Dosadnie kreśli Prenant postać Darwina — mieszcza, nie obcego przesadom swego czasu i sfery, odnoszącego się pogardliwie do dzikich, a entuzjastycznie do cywilizacji kolonizującej świat dzikich, poświęcającego nawet swój humanitaryzm dla patriotyzmu — w czasie amerykańskiej wojny o zniesienie niewolnictwa między Północą a Północą.

Darwin, którego teoria zrewolucjonizowała i naukę o człowieku i naukę o społeczeństwie — sam nie był ani trochę rewolucjonistą. „Ponieważ jest obciążony właściwościami klasy, do której należy — czytamy u Prenanta — nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia społecznego wyniku swych badań. Jego odkrycia budzą w nim tylko wątpliwości religijne. Dla wydobywania z dzieła Darwina całej prawdy rewolucyjnej trzeba było Marksa i Engelsa, ludzi tej samej epoki, ale związanych z proletariatem”.

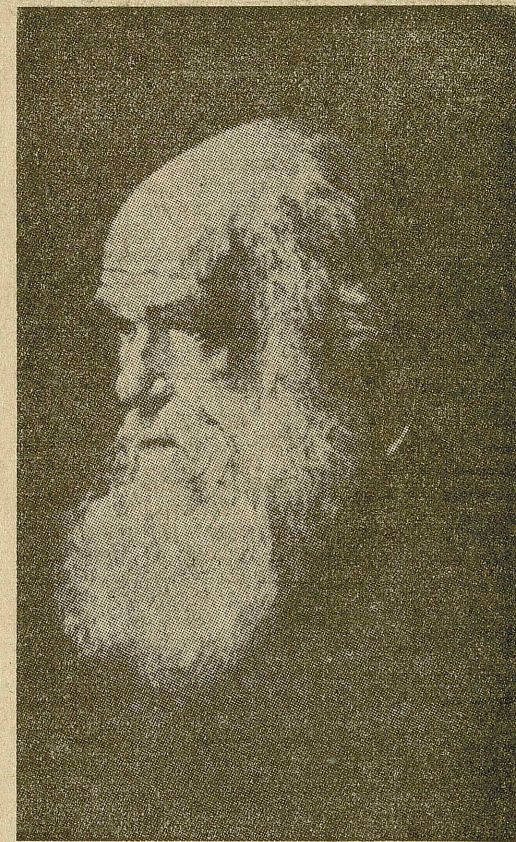
Darwinizm stał się naukowym uzasadnieniem materializmu historycznego Marksa i Engelsa.

Niemal równoczesne i analogiczne odkrycie Wallace'a nie stało się rewolucją umysłową nie tylko dlatego, że zawierało mniej naukowych argumentów. Nie zrywało ono jeszcze tak dokładnie, jak darwinizm z teologiczną interpretacją. Darwinizm ostatecznie uczynił biologię nauką laicką.

W pobieżnej recenzji interesuje nas przede wszystkim wartość dydaktyczna książki Prenanta o Darwinie dla naszego polskiego środowiska czytelników. Wiemy, że ludzie, którzy nie czytają czasopism społeczno-literackich, uważając je za wielkie ułotki propagandowe, czytają jednak „Problemy” w przekonaniu, że nauka nie ma nic wspólnego z polityką.

Książka Prenanta w rękach czytelników „Problemy” to dla nas jest chyba przede wszystkim jedno: uhumanistyczenie „naukowych” zainteresowań współczesnego człowieka. Zainteresowanie nauką naszej inteligencji znaczyło co innego, niż „ciekawość” do wiedzy młodzieży chłopskiej i robotniczej. Mieściło się ono w szeregu manii, inwentarstwa treści kulturalnych. Powiększanie bagażu plotek naukowych nie wpływało na światopogląd, na społeczno-polityczną postawę; zakątek wiedzy był odizolowany od praktycznej działalności człowieka. Prenant zmusza do przewekslowania żądzy „wiadomości” na tory humanistyki, zmusza do wyciągnięcia konsekwencji światopoglądowych z wiedzy.

Uczenie nie jest tylko wkuwaniem zasad. Darwin, rok taki i taki, teoria ewolucji, dobór naturalny. Uczenie się, które w normalnym przebiegu szkolnym i przeważnie uniwersyteckim jest przyswajaniem przedmiotu „historia nauki”, winno zmierzać do rozumienia historycznego wiedzy. Ten aspekt humanistyczny nałożony na naukę tak ścisłą, jak biologia, odstąpił w wypadku Darwina perspektywiczność samej biologii. Oczywiście, że prawa tej nauki nie mogą być przeniesione mechanicznie na historię i socjologię, błąd ten popełniali socjologowie, zwłaszcza Malthus i Lange. Opierając się na darwinowskim pojęciu walki o byt Engels wprowadza teorię walki klas, jako odpowiednik jej w cywilizacji ludzkiej, w kulturze wyrosłej na użyciu przez człowieka broni i narzędzi. Tu zaś kończy się biologia, a zaczyna historia. Wokół sprawy Darwina w końcowych dziesiętnach lat XIX wieku narasta cały krąg zagadnień kulturalnych,



Darwin

cały splot teorii moralnych i politycznych, które bez społecznej interpretacji darwinizmu zdawałyby się nieuporządkowanym chaosem fantazji. Tu należy i Dühring i Kropotkin i sam wreszcie marksizm, jako najbardziej naukowa konsekwencja socjologiczna darwinizmu.

Poznanie Darwina w ten sposób niewątpliwie rozbija typ inteligentnego, inwentarskiego wykształcenia. Zdobywanie wiedzy staje się procesem dynamizującym umysłowo. Marksistowska interpretacja nauki w książce Prenanta wskazuje i ustala typ nowego inteligenta, nie tylko kolekcjonera wiedzy, ale praktycznie używającego jej w kształtowaniu społecznego światopoglądu.

Ten „oświatowy” walor książki Prenanta staraliśmy się podkreślić, zdając sobie sprawę z niepełności recenzji. Czytelnik znajdzie też w książce Prenanta roman d'aventures myśli ludzkiej.

Paul Eluard

ŚPIĄCY

Pograżeni we śnie mają białe ciała, zielonawo pożyłkowane i przezroczyste jak kryształ górski. Uda śpiących przepuszczają promienie słońca. Ciała śpiących są mniej odporne niż najzwyklejszy marmur, można je krajać lub ociosywać nożem kuchennym.

Ale zimna i twarda noc kruszy się jak łupek, kiedy dotknie ich powiek.

PIASTUNKA

Piastunka i rusalka — zawsze łączyłem te słowa. To znaczy, że śliczna rusalka była mi drugą matką, tą, która zawsze zabiera z miłości dziecka wszystko co jest najlepsze.

Porywała mnie, układała nad wodą i dawała do zabawy trzcinę albo wodorosty morskie.

Kolysała mnie fala, żagiel przepływającej łodzi wyginał się łagodnie nade mną, — wysoko widziałem niebo i obłoki, widziałem jak wiatr chwał smukłymi czubami topól i zaraz zasypiałem przy wtórze śpiewu kobiet piorących nad strumieniem i przy nawoływaniu jaskółek.

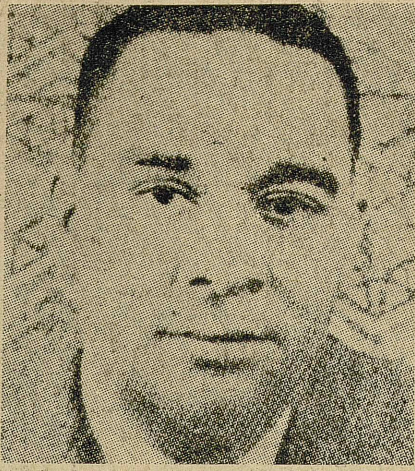
UBIERALNIA

Gdy śpiewał imbryk z wodą weszła do swojego pokoiku, ażeby się przebrać. Strumień powietrza wpadł oknem i zatrzaskał drzwiami. W jednej chwili wyglądała na sobie białą i prostą nagość i ożywiła leniwe włosy. Poczem wślizgnęła się w suknię wdowy.

Przełożył Juliusz Rogoziński.



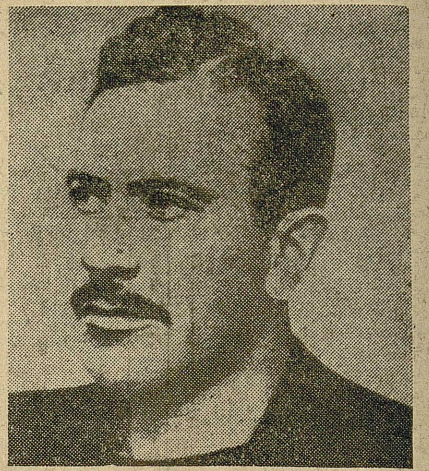
Ernest Hemingway



Richard Wright



William Faulkner



John Steinbeck

Lech Budrecki

Współczesna literatura amerykańska

TRADYCJE

Kiedy po raz pierwszy dotarli do Polski wieści o istnieniu świetnej rzekomo, współczesnej nam prozy amerykańskiej, ze zdumieniem powtarzano nazwiska: Hemingway, Dos Passos, Faulkner, Steinbeck, Saroyan. Owszem, o kilku spośród nich słyszano już przed wojną. Czytano jakieś przekłady, słyszano o ich działalności. „Rój” wydał „Pożegnanie z bronią”, „Trzech żołnierzy”, a nawet „Manhattan Transfer”. Ale ówczesne kręgi literackie nie dostrzegły w żadnym z tych utworów rewelacji. Hemingwaya umieszczono w jednym rzędzie z pacyfistycznymi powieściopisarzami typu Remarque'a czy Gläsera, a Dos Passosa nazywano „eksperymentalistą”, przyczem w najlepszym i w najszczęśliwszym już razie rozpatrywano jego związki z Virginiją Woolf. Toteż gdyby zapytano się ludzi robiących pisma literackie w owym czasie, a tym samym nadających ton opinii publicznej w danej przynajmniej dziedzinie, co rozumieją pod terminem „powieść amerykańska” odpowiedzieliby niewątpliwie: „Reiser, Lewis, Sinclair, Anderson”. A przecież pisarze ci stanowią inną, daleko wcześniejszą epokę w dziejach powieści na terenie St. Zjednoczonych. Próby wynalezienia związków między powieściami Faulknera, a „Nokturnem” Norrisa byłyby czynnością równie nierozsądną jak doszukiwanie się filiacji między Reymontem a... Brezją. Czyżby znaczyło to, że ani „Winesbury, Ohio”, ani „Tragedia amerykańska” nie wyjaśnia nam niczego jeśli chodzi o zrozumienie „Myszy i ludzi”. Nie, tak źle nie jest. By dobrze zorientować się w linii po której bieżnie rozwój współczesnej prozy amerykańskiej, trzeba poznać jej poprzednie „słabości”. Właśnie w żyjącym jeszcze Lewisie, w zmarłym niedawno Dreiserze znajdujemy wiele ciekawych przyczynków do „brutalnych” opowiadań, do rozpaczliwych wołań Henry Millera i do beznadziejnych konkluzji zawartych w książkach Ryszarda Wrighta.

Amerykański fin de siècle zbiega się z okresem gwałtownych wpływów naturalizmu, szerzących się na terenie tego całego kraju i konkurujących z zachwytem nad Kiplingiem i Stevensonem. W historii walk między zarządami kolei a farmerami dostrzegła Norris wieczny problem, na rozwiązanie którego na próżno się „ludzkosc od wieków”. To docierał społeczny mistycyzm secesji. Równocześnie przychodzi kultura Zoli, powstają pierwsze usiłowania stworzenia konstrukcji powieściowej, na wzór „Rougon Macquartów”, gdzie ukazywano upadek społeczeństwa uwarunkowany biologiczną dekadencją jednostek. Zaraz później możemy czytać fragmenty, jakby zaczerpnięte gdzieś z „Germinal” czy z „Ziemi”, opowiadania o lynchu, o strajkach, o głodzie i nędzy proletariatu. To do literatury amerykańskiej wkraczał Teodor Dreiser, jej największe nazwisko w tym okresie. „Siostry Carrie” ukazują się w 1900 roku, wkrótce potem wychodzi „Jennie Gerhardt”, a później „Finansista” i „Tytan”. Nieomal równocześnie debiutuje Upton Sinclair, zdobywając sobie od razu wielki rozgłos. Działalność artystyczna tych ludzi stała się ustawicznym protestem wobec warunków społecznych, jakie narzucał panujący ówczesny ustroj. Obraz rzeczywistości zawarty w ich powieściach był bezsprzecznie wykrzywiony. Co do tego nikt nie ma już złudzeń. Rzadko kiedy udawało się Dreiserowi powtórzyć te prawdy o świecie, którą podali francuscy powieściopisarze pierwszej połowy XIX wieku, a Upton Sinclair pozostał już na stałe na pozycjach drobnomieszczańskiego radykalizmu. Dostrzegał „wprawdzie ciosy spadające na proletariatus i klasy średnie, widział ich przyczynę: gwałtowny wzrost i rozkwit imperializmu, pozostał jednak (tak samo jak i Dreiser w większości swych dzieł) na pozycjach moralistycznych. Potępiano kapitalizm ze względu na skutki etyczne, jakie za sobą pociągał, nie zaś z racji jego aktualnej roli w rozwoju historycznym. Morgan i Carnegie byli niebezpieczni dla przebiegów społecznych, gdyż wprowadzali nową konwencję „dotadnich” zachowań. Robotnicy w „Narcie” czy w powieści „Król - Węgiel” okazali się postaciami dużo bardziej wartościowymi moralnie niż potencjalni finansowi. Stąd narodziła się przeciw koncepcja „dwa narody”, brudząca tak bardzo w przeciągu 20-lecia.

Nic więc dziwnego, że nazwiska autorów „Tragedii amerykańskiej” i „Dżungli” rzuca się zaraz po wskazaniu Sherwood Andersona i Sinclaira Lewisa, tych dwu czołowych prozaików początków 20 wieku, a zarazem bar-

dzo wpływowych artystów. Obaj są już nieco młodszy i główne ich dzieła, zbiegające się zresztą ze sobą, przypadają: „Winesbury-Ohio” na r. 1919, a „Główna ulica” na 1920. Obaj piszą o małych miastach, które właśnie wówczas opiewali w swych wierszach Robert Frost i Edward Lee Masters. Mówiono o nieznanym Ameryce, tworzącej się dopiero i oparowanej przez wielki kapitalizm. Umotywowano przemiany zachodzące właśnie w dalekich stanach jeszcze bardzo luźno związanych z życiem metropolii u Sherwood Andersona, a już cywilizujących się w powieściach Lewisa. I tu padały oskarżenia, ale zlagodzone, pozbawione prokuratorskiego tonu, jak i stale rozbrzmiewały na kartach dzieł Dreisera. Wybór tematu jest także znamieny. Środowiska drobnomieszczańskie, urzędnicze, a więc te, które jeszcze nie doznały najbardziej niebezpiecznych ciosów ze strony rozrastających się towarzystw, koncernów i trustów. Zresztą katastrofy drobnej własności nie przepuszczano poprzez kryteria artystyczne, starannie ją „ukrywano”. Lewis wskazuje na doskonałego obywatela, na typowego przedstawiciela średnich klas. Jest nim właśnie p. Babbitt, rzekomo niepowtarzalny portret „przeciętnego” Amerykanina. Patriarchalność i niczym nie zmącona nuda mieszkańców miasta Zenith są oskarżeniem (wobec konwencji) tak, jak oskarżeniem jest sama postać Babbitta podawana jako najzupełniej oczywisty wynik kapitalistycznej cywilizacji w jej amerykańskim wydaniu. Ale najdramatyczniejsze momenty życia Stanów Zjednoczonych, po które sięgnęli młodzi następcy Lewisa zostają przez niego przemilczane. Usunięcie kwestii murzynskiej, sprawy lynchu, rezygnacja z demonstrowania czytelnikom ówczesnej sytuacji proletariatu i eksploatacji, jakiej podlegała mała własność załamująca się w czasie walki konkurencyjnej, to pierwsze zafaszkowanie, którego dopuszcza się autor „Dr. Arrowsmitha”. Zjawiska niewątpliwie ujemne, ściągające na siebie potępienia natury estetyczno-etycznej, ze strony odbiorców przestały interesować amerykańskich pisarzy. Kończył się właśnie kryzys ekonomiczny tak gwałtowny w ostatnich 10-kach lat minionego wieku. Dochodzili do głosu progresywiści, opór literatury słabł. Legenda Rockefellera, urok wielkich bankierów i przedsiębiorców zaczęły przedstawiać się na teren sztuki. Ujmowano ich nadal w kategoriach etycznych, przy zupełnie różnej jednak klasyfikacji wartości Wielkości, nadczłowieczeństwo oto terminologia tych wszystkich, którzy Carnegiego nazywali herosem naszych czasów. A równocześnie rodzą się nowe kierunki. Do rąk młodych pisarzy dochodzi Proust, wzrasta entuzjazm dokola Dostojewskiego i Gide'a. W 1921 roku pojawia się „Ulysses” James Joyce'a, wkrótce potem dociera do Ameryki dzieła Virginii Woolf. W Paryżu powstaje ośrodek literacki, najmłodszych prozaików z Gertrudą Stein na czele. Tam zachwycają się Joycem i „Stroną Guernantes”. Debiut Cummerisa przyjmuje się owacyjami. Gertruda Stein mówi o literackiej wartości języka, o retorycznej teorii narracji, o pięknie prozy niezależnym od jej skali sensów. Behaviourizm w zakresie psychologii, nowe koncepcje czasu, simultaneistyczne zasady kompozycji, wreszcie umiejętność operowania nieskompatywowanym monologiem wewnętrznym oto hasła pasjonujące młodzież literacką Stanów Zjednoczonych na początku 20-lecia. Kontakt z najświeższymi osiągnięciami prozy zachodnio-europejskiej wywarł swój wpływ. Nie darmo Bernard Fay nazywał Gertrudę Stein nauczycielką „prawdziwego” kunsztu pisarskiego. A przecież jednym z jej najpojętniejszych i najbliższych uczniów był wtedy, mało znany jeszcze, Ernest Hemingway.

ZAGUBIONE POKOLENIE

Zagubione pokolenie, tak nazwano prawie wszystkich wybitniejszych pisarzy amerykańskich ostatnich lat. To etykieta, którą naklejałono im nie w Europie, a jeszcze w Stanach Zjednoczonych. Objęto jedną nazwą różnorodnych prozaików, nieraz bardzo odległych od siebie przekonaniami artystycznymi i ideologicznymi. Łączący ich ze sobą daty urodzin i debiutów, łączyło inteligencje środowisko, w które weszli i które w dziełach swych mieli reprezentować. Były jeszcze książki podpisane ich nazwiskami, wszystkie krytycznie uosunkowane do północno-amerykańskiej rzeczywistości społecznej XX wieku. A jednak należałoby podzielić całe pokolenie na poszczególne grupy, uszeregować choćby ze względu na tradycje estetyczne, a co za tym idzie ze względu na tradycje poznawcze. Lata 30-te przyniosły przecież zjawiska najzupełniej nieoczekiwane. Odgrzebano Dreise-

ra, naturalizm nazwano aktualnym. Wytworzył się silny obóz pisarzy, dla których „Siostry Carrie” i „Jennie Gerhardt” pozostały nadal wielkim i godnym naśladowania wzorem. „Brutalność” powróciła na karty powieści. Młody prozaik autor romansu historycznego i tomu opowiadań o łazikach, trochę w stylu Sherwood Andersona — John Steinbeck przystępuje do tych kilku młodych pisarzy, wielbicieli „Tragedii amerykańskiej”, wśród których główną rolę odgrywali: Erskine Caldwell, James T. Farrell, John O'Hara i Edward Dahlberg. 20-lecie przynosi im sławę i rzadką popularność. Wówczas dołącza się do nich początkujący autor murzynski, Richard Wright. Ale nazwiska te, choć znane i cenione w całej Ameryce nie docierają oczywiście przed 2-gą wojną światową za Atlantyk. W Europie zna się Hemingwaya, popularizowanego przez Andrzeja Mauroisa i Dos Passosa. To już ludzie innych grup i innych tradycji, związani zresztą bardzo wyraźnie z estetycznymi założeniami Gertrudy Stein. Też nie stanowią jednolitego obozu. John Dos Passos, sięgający po doświadczenia simultaneizmu, usiłujący wykorzystać technikę filmową do zobrazowania dziwacznej, idealistycznej koncepcji społeczeństwa, najtrudniejszej jednak jako przekrój Ameryki, spośród tych wszystkich, na które zdobyli się ludzie jego pokolenia. A obok Ernest Hemingway, klasyk za życia, zbliżony najbardziej chyba do behaviouryzmu, dysponujący oryginalnymi próbami ujmowania psychiki postaci (człowieka jako „osobowości” psychicznej), piewca heroizmu flety, przemysłowców i Roberta Jordana, żołnierza republikańskiej Hiszpanii, który będąc ranny w nogę oczekuje z karabinem maszynowym na atak faszystów, by nie umrzeć bez walki. Dalej to już znana i dosyć jednolita literatura: Faulkner, Wolfe i Miller. Pierwszy z nich otoczył dziś już w mieszczańskich środowiskach intelektualnych wielką sławą, to narrator życia ludzi z Południa, znad brzegów Missisipi, świata załudnionego przez skretyniały kastratów, zboczeńców, świata absurdałnego i rozpaczliwego zarazem, sprowadzającego na bohaterów coraz dotkliwsze klęski. Historie rodów posiadaczy plantacji w Luizjanie od czasów wojny secesyjnej aż po 20-lecie wypelnione dziełami zbrodni i gwałtu. Przerwano jednolity tok czasu, wydzielając wypowiedź od autorską poszczególnym bohaterom, jak dzieje się choćby w „The Sound and the Fury” odczytywanym dziś przez najmłodszą generację razem z grubymi tomami Thomasa Wolfe'a. Autor „Of Time ad river” stał się przeciw nauczycielem nowych sposobów pisarskich opartych o doświadczenie Prousta, nadrealistów, a przede wszystkim Joyce'a. Życie młodego Eugeniusza Ganta, o którym „legendę z lat głodu” tworzy autor, ukazuje nam raz jeszcze zagadnienie „odosobnienia w rzeczywistości”. Poszukiwanie domu ojca, tak brzmią główne motywy Wolfe'a rzucającego raz po raz apostrofy o nieustannej wędrowce w najzupełniej obcym świecie. Dramat „zamkniętych drzwi” jak trafnie to określił jeden z krytyków amerykańskich, drzwi do własnego pokoju, gdzie można odpocząć przerywając takie życie, w którym samotnie idziemy na wygnanie. Thomas Wolfe jest przeobrażony rozbiciem więzi rodzinnych, brakiem salonu Babbittów, Henry Miller „boi się” już całego świata. Książki jego to przecież nie innego, jak tylko zbiór proroczych dotyczących końca Ameryki, likwidacji całego świata, zapowiedzi końca, upadku wszelkiej kultury. Mieszą się one z odgłosami starszego z generacji i początkujących debiutantów. Wegetacja powojenna wygląda wręcz paradoksalnie. Wychodzą „Małżeństwa” Lewisa obok książki Saroyana, David Davidsona, Curson Mac Cullers. Jeszcze słychać echa z czasów poprzedzających „Manhattan Transfer” a już rozlegają się drwiny z powieści „la Balzac” z bohaterami i wiecznie pijanymi torreadorów. Kafka nie był wielkim przeżyciem nawet dla Faulknera, zostanie za to podręcznikiem środków artystycznych dla nieznanych dotąd w Europie nazwisk i twarży.

LITERATURA KRYZYSU

Wśród wielu najzupełniej różnorodnych i sprzecznych ze sobą założeń ideologicznych, amerykańskich pisarzy średniego pokolenia istnieją i takie wspólne wszystkim cechy, na podstawie których możemy mówić o nich jako o pewnym zespole. Do tych właśnie przymiotów zalicza się krytyczny stosunek wobec socjalnej rzeczywistości Stanów Zjednoczonych. Zbigniew Bieńkowski nazwał to w jednym ze swych artykułów anty-amerykanizmem. Maxwell Geismar na tej podstawie ochrzcił szereg książek łączną nazwą „literatury kryzysu”. Pisarze buntujący się prze-

ciw cywilizacji amerykańskiej stanęli na różnych pozycjach, zwalczyli wzajemnie swe hasła artystyczne, ale od Steinbecka do Millera wszędzie znajdowaliśmy protest. Spróbujmy teraz objaśnić na czym polegał. Przede wszystkim na odwołaniu się do etycznej estetycznej konwencji oraz na próbach balzakowskiej powieści. Kompromitacja ustroju, nienawiść do kultury, której reprezentantem najbardziej przeciętnym jest rodzina Comptonów, to znamienne cecha wszystkich prozaików amerykańskich nawet tych, reprezentujących literaturę „retoryki” i „grozy”. Czy i oni powstałi przeciw Babbittom i przeciw miastu Zenith. Sprawa wydaje się jednoznaczna. Jak manifestowali swą nienawiść? W „To have or not to have” Ernesta Hemingwaya, umierającego kontrabandzista, Harry Morgan wypowiada znamienne zdanie, którego prawdziwość „dowodzą” autor dalszym ciągiem fabuły. „Człowiek — powtórzył wolno, bardzo wolno. — Nie ma nic, nie dostanie nic, nie, nie, nie, nie, nie. Zdanie to, jako motto swych dzieł wypisać mógłby Henry Miller. On właśnie stanowi typ pisarza doskonale przerażonego kulturą. „Zwrotnik Koziorożca” jest jednym wielkim popisem retorycznym, pełnym inwokacji wzywających do zniszczenia całej współczesnej cywilizacji. Rzecz ciekawa, Miller dokonuje tu bardzo szczególnej selekcji materiału pisarskiego wybierając fakty najbardziej drastyczne, najbardziej drażniące nasze potoczne przekonania moralne. Świat to burdel załudniony przestępcami i wykołajkami, ludźmi marginesowymi. Utwory jego nie ograniczają się jednak do przedstawiania pewnych wydarzeń metodą „obiektywną”, zalewa je popis krasomówczy moralisty. Miller komentuje świat swych postaci, wzywa do zniszczenia go, do likwidacji. Usiłuje pisać współczesną Apokalipsę. Dlatego książki jego uznano za najbardziej rozpaczliwe. „Być może” woła „jesteśmy potępieni, nie ma nadziei dla nas, dla żadnego spośród nas. Lecz jeśli tak jest naprawdę pozwólcie dopełnić dzieło do końca”. A dalej — „Precz z lamentami, z elegiami. — Precz z biografiami i historią, z księganiami i muzeami. Niech śmierć rodzi śmierć”. Wszystkie cywilizacje są równomierne przerażające, sprawczynią bowiem naszych nieszczęść jest zawsze niezmienna dola człowieka. Przeciw niej to biegała apokalipsa Millera. Mieszczańscy pisarze nie ma już miejsca na świecie, prorokuje klęskę i upadek. Cała historia w jego świadomości jest zbiorem sytuacji podobnych do obecnej. Miller nienawidzi współczesnej Ameryki tak jak nienawidził Francji. Świat jego jest identyczny pod zwrotnikiem Raka i Koziorożca. To samo Sartre mówił w swych odczytach o Faulknerze. Tu była jednak sytuacja całkiem różna. Od pierwszej swojej książki, od 1926 r., Faulkner pisał o Południu i poza nie nie wkraczał. Tam znalazł kraj pełen zboczeńców i idiotów. Tworzył coś w rodzaju sagi wykazując kolejną degenerację pokoleń, nawiązując do Zoli w biologicznej niejednokrotnie koncepcji losu ludzkiego. W „Sanktuarium” mamy historię gwałtu, w „The Sound and the Fury” opowiada się o życiu rodzinnym jednej z rodzin południowych, stosując wreszcie znamienne chwyt widzenia świata oczami zmaltrowanego Benji. Widzenie idioty ma być w rezultacie widzeniem równie prawdziwym jak i to, jakim dysponują ludzie normalni. Stwierdza to samo: absurdałność i brutalność rzeczywistości, w której przebiegają wprawdzie pewne procesy społeczne rejestrowane, trzeba do przynależ z rzadką dokładnością (degenerolada wielkich właścicieli w środowisku Snapesów), nie odgrywa ona jednak najważniejszej roli w motywacji ludzkich postępków. Południe, na które patrzymy to poprzez narrację autorów, to poprzez monolog wewnętrzny postaci, kraj okrutnych murzynów, przestępczych plantatorów, ma stać się wizją „zorganizowanego przerażenia”. Na ziemi tej obowiązuje absurdałność istnienia. Oskarżenie uderza w ten system kulturalny o którym się traktuje w danym wypadku. Jednak przyczyn, dla których dzieje murzynów w „That evening sun go down” są prawdziwe nie potrafi się wyjaśnić.

Gdyby szukać jakiegoś terminu określającego ideologię Faulknera i Millera w języku socjologii marksistowskiej mimowolnie nasuwa się „radykalizm inteligencji”. Tak jedynie nazwać można protest przeciw skutkom imperializmu nie wymierzony bezpośrednio w Carnegiego, a dotyczący wyników podobnego rozwoju gospodarczego. Zauważymy to wszędzie nawet i u innych prozaików odważnie oskarżających ustrój, próbujących wyjaśnić pewne stany społeczne na wzór Balzaca konfliktami grupowymi. Mówię tu o Caldwell, o Dos Passosie, o Steinbecku, o tych wszy-

stkich pisarzach amerykańskich, których z racji niesłuchanie małych (a niekiedy prawie żadnych) zbieżności z filozofią Kafki nie można włączyć do czarnej literatury. W 1926 roku wychodzi „Manhattan Transfer” wkrótce potem ukazuje się trylogia „Ameryka”, 1932 r. to „Szlak tytyniowy”, 1939 r. — „Grońa gniewu”.

Tak wygląda kronika najważniejszych i najbardziej rewolucyjnych osiągnięć amerykańskiego 20-lecia. W „Myszach i ludziach” mamy już problem wielu zachodnio-europejskich powieści. Robotnicy rolni są opuszczeni i samotni, nigdy nie potrafią przełamać pustki, jaka wytworzyła się dokoła nich. Życie jest niezmienne, a sytuacja w którąś stronę weszła nie ma końca. Mogą być modyfikacje, zawsze jednak zostanie nonsensowność wydarzeń, w wyniku których George Milton musi zabić Lenniego, by go ocalić w ten sposób przed lynchem. A przecież Lennie jest sam wpoł-zidiociały. Kto odpowiada za taki stan rzeczy w którym musi on pracować? Kto odpowiada za życie, którego najpiękniejszą kartą jest pobyt w burdelu? Odpowiedź jest bardzo prosta: ustrój.

O czym marzą pracownicy rolni w powieści Steinbecka? O statusie się drobnymi posiadaczami, o własnym domu, o własnym kawałku ziemi. Kapitalizm w jego obecnej fazie nie pozwoli im na taki awans. Toteż marzący murzyn Crooks wołający do Lenniego: „Ty masz złe w głowie, widziałem setki mężczyzn chodzących drogami pracować rano, z tobołkami na plecach i z taką samą przekłętą myślą w głowie. Przychodzą i odchodzą i idą dalej. I każdy taki ma swój własny kawałek ziemi w swojej przeklętej głowie. I żaden z nich nigdy go nie dostanie!”. To pierwsze stwierdzenie złej konstrukcji społeczeństwa, której wynikiem stają się nieodwracalne losy Candy'ego i Slima, zaraz przyjdą dalsze. Na długo przed ukazaniem się „USA” Johna Dos Passosa. Książka mówiła o amerykańskim porządku społecznym, miała być jego wiernym obrazem. Dos Passos zbudował ją z szeregu poszczególnych, niezależnych od siebie opowiadań, wykorzystując przytem technikę filmową, a przede wszystkim tygodnik aktualności. Wtrącono partie publicystyczne, w postaci zyciorysów wielkich ludzi. W ten sposób autor „Manhattan Transfer” chciał ująć nie tylko poszczególne przemiany społeczne, lecz także zademonstrować styl życia. Stąd właśnie rozpiętość poszczególnych wątków akcyjnych, umieszczonych w różnych środowiskach. Opowiadało się o wielkiej karierze specjalisty od afer naftowych J. Warda Moorehouse'a, o młodym pisarzu Dieku Savage, o intelektualistach żyjących i wieszających się przy przedstawicielach grubej forsy, wreszcie o marynarzu Joe Williamsie i jego „jednostajnym, monotonnym” życiu. Tu właśnie narodziła się koncepcja, tak znamienna dla ośrodków intelektualnych lat kryzysu, koncepcja dwu narodów produkujących i tych, którzy nie mogą. Na tej podstawie rozróżniono Carnegiego, robiącego wielką karierę na sprawach giełdy i Johana Reida, umierającego w czerwonym Leningradzie. Woodrowa Wilsona, zapewniającego, że nigdy nie zaanektuje obcego terytorium, a wysadzającego wojska w Vera Cruz i Billa Heywood działacza robotniczego zmuszonego do emigracji na teren ZSRR. Zestawienie początkującego socjalisty Maca z debiutującym w „Nafcie” Moorehousem, opracowywanie zyciorysów techniką kontrastu, oto linia podziału wykraczająca poza dualizm burżuazja — proletariat, w „USA”, gdzie się tak samo jak w „To have or not to have” Ernesta Hemingwaya, gdzie wprowadzono do akcji środowisko intelektualistów z ich poglądami na „przeciętnych” mieszkańców Key West (nie ma tu rozróżnień społecznych), oczywiście maksymalnie kompromitowanymi, gdzie urzędnika się przeglad ludzi wycopywających na yachtach, jedynie po to, by porównać ich z umierającym kontrabandzistą Morganem.

Pomiedzy tymi zasadniczymi typami form protestu wymierzonym w styl życia, w układ społeczny, w całą cywilizację Stanów Zjednoczonych, istnieją bardzo poważne różnice. John Dos Passos stwierdza, walkę dwu sił: konwencja artystyczną, sposobami widzenia konfliktu opowiada się po stronie jednej z nich. Tym samym wskazuje wyjście z obecnego położenia. Zwycięstwo działaczy związkowych, ludzi ideologicznie związanych z proletariatem zmianie „nonsensowność” życia Joe Williamsa, U Millera natomiast nie jest w stanie zreformować doli człowieka. Technika pisarska Steinbecka ukazuje nam powstać wzorową, ujawni pozytywny stosunek autora do działacza komunistycznego Mac Leoda. Bohaterzy „Gron gniewu” wyjdą ze stanu nieświadomości społecznej, zaangażują się. U Erskine Caldwell’a, u James Farrell’a, u John Marquanda wszyscy ludzie są bezbronni i wydani siłom kapitalizmu, którym nie potrafią stawić oporu. Owszem, wszyscy ci prozaicy dadzą prawdziwe widzenie pewnego wycinka rzeczywistości, prawdziwe oczywiście w zakresie szczegółów, nie dojrzą jednak najważniejszego spiecia współczesnej historii. Proletariusze, murzyni z powieści Ryszarda Wrighta nie dojrzewają do własnej świadomości klasowej, żyją poza nią. Tak zresztą dzieje się i w wielu innych utworach amerykańskich. Pisarze żywią widzą nonsensowność, rozpaczliwość egzystencji klasy robotniczej niż jej walki. Czy to wszystkie miejsca ujawniające stosunek literatury kryzysu do rzeczywistości kraju, w którym powstała? Nie, na pewno nie, są jeszcze inne.

BRUTALNOŠĆ

Wszyscy prawie literaci polscy piszący informacyjne artykuły o amerykańskiej prasie pisarzy średniego pokolenia zachwycali się jej „surowością”, jej „brutalnością”. Co mówią te wieloznaczne w zasadzie terminy? W „For whom the Bells Tolls” Ernesta Hemingwaya natrafiamy na kilkunastostronicowy opis sa-

mosadzu dokonywanego przez ludność małego miasteczka hiszpańskiego nad miejscowymi faszystami. Widziano w tym właśnie „okucieństwo“ i „siłę ekspresji“ sceny bowiem pokazywane w powieści Hemingwaya zaliczają się przecież do tych, które chrzeli się najpotoczniej mianem przerażających. Przedstawienie egzekucji na kilkunastu ludziach przy równoczesnym całkowitym zachowaniu metody obiektywnej należy raczej do zjawisk szczególnych.

Człowiek zabijający swego przyjaciela, który mu ufa bezgranicznie, gwałt dokonany przez zbrojnicę, historia lynchu oto wybrane fragmenty z opowieści Steinbecka, Caldwell i Faulknera. Wszystkie te cytowane przed chwilą wydarzenia zaliczają się do faktów najgwałtowniej potępianych w myśl przekonania wyznawanych praktycznie (tzn. tych, które w największej ilości wypadków kierują postępowaniem) przez środowisko odbiorców.

Są to bowiem przestępstwa karane prawnie. O nich to mówią amerykańscy prozaicy 20-lecia. Selekcja materiału składającego się na fabułę ich dzieł biegnie przeciwko tej linii. Zastanówmy się tylko przez chwilę. Tradycję literacką tego typu mamy na gruncie europejskim, a co ciekawsze nawet amerykańskim. We Francji był Zola, w Ameryce Dreiser. A więc u źródeł współczesnych nam książek, które uważane są za najświeższe osiągnięcia bieżącej prozy, tkwi naturalizm? Niewątpliwie, tak, ale należałoby wpierw wskazać, co z naturalizmu zostało wzięte, jakie przedmioty zostały zaadaptowane z utworów Zoli, czego nauczono się u Maupassanta i Norrisa.

Faulknera nazwano pisarzem „zorganizowanego przerwania”. Najzupełniej słusznie. Faulkner bowiem sięga po fakty najłatwiej „budzące” lęk i grozę. Jego dobór środków artystycznych rejestruje jedynie pewien zespół zjawisk. Na tym polega przecież zasadniczy kanon estetyczny „The Sound and the Fury”, wspólny zresztą większości prozaików amerykańskich jego generacji za wyjątkiem może Dos Passossa i niekiedy Hemingwaya. Gdzie był on łamany, w jakim wypadku, co stanowiło motywację podobnych posunięć to już dalsza sprawa, wymagająca nieco innych wyjaśnień. Na razie powinno się zinterpretować zasadę w imię której pisarz widział i kolekcjonował wydarzenia, i to tym bardziej wówczas, gdy dotyczyła ona całych grup literackich, całych stosów książek. Przyczyna „brutalności” Hemingwaya i Steinbecka, Marquanda, Farrela i tylu innych jest kryzys „optymizmu” inteligentkiego, a mówiąc konkretnie w odniesieniu już do Stanów Zjednoczonych progresywizmu, wywołany z kolei ciężką sytuacją klas średnich. Nie po to Caldwell dobiera drastyczne sceny, nie po to Wolfe uskarża się na niemożliwość znalezienia ojca, a Miller demonstruje 16-letnich zbrodniarzy, by miało to służyć jako wstęp do apologii współczesnej sytuacji społecznej Stanów Zjednoczonych. Gwałtowne sceny, których pełno choćby w „Gronach gniewu” mają swoją wymowę ideologiczną, wzmożoną zazwyczaj klęską bohaterów. Zmniejszona jest rodzina Joadów, Robert Jordan ma tylko trzy dni na miłość z Marią, zaraz potem zginie, Robert Cohn z „The sun also rises” nie odzyska Brett Ashley, ustąpi młodszemu od siebie torreadorowi a bohater Millera nie wyzwoli się nigdy z przerwania. W tym zawarty jest pewien morał, pewien filozoficzny wniosek, który w „Myszach i ludziach” dostał się na usta jednego z bohaterów. Dzieje się to wówczas, gdy murzyn Crooks mówi: „Nikt nigdy nie dostaje ziemi i nikt nigdy nie dostaje się do nieba”. To ma jedynie podkreślać „beznadziejność” świata Lenniego i George Milтона, z którego nie ma wyjścia, a który jest straszny. Brutalność w danym wypadku oznacza protest, nienawiść do warunków życiowych.

„Brutalność” jest postepowa, gdy mówi o sytuacji w Luizjanie, o Georgii, czy o robotnikach rolnych z Kalifornii, ale tylko wówczas. Rola i znaczenie tych środków artystycznych zależy przecież od etapów historii.

MITOLOGIA

Proza każdego okresu ma swoje mity i swoje demony. Spróbujmy odnaleźć je u pisarzy amerykańskich. Oczywiście nie u wszystkich; ale rzecz ciekawa, znajdziemy je w najdoskonalszym wydaniu wśród zalecanych i cenionych, wśród tych, których jako wzór do naśladowania polecał Zbigniew Bieńkowski. Myślę tu o Erskinie Caldwellu, o Hemingwayu, a przede wszystkim o Steinbecku. Mity powtarzające się w ich książkach zaciążyły w niemalym stopniu na młodym pokoleniu, a między innymi na znanym dziś już autorze licznych short stories, na Williamie Saroyan. A jak wyglądały te najnowsze „chronologiczne“ utopie? Steinbeck zajmuje się w „The Cup of Gold“, jednej ze swych pierwszych powieści znanym korsarzem Henry Morganem, usiłującym w XVII wieku dokonać podboju Panamy. Henry Morgan jest odważnym awanturnikiem, co chajającym życie i wojnę. W latach 20-ych ukazał się tom opowiadań Ernesta Hemingwaya „Men without women“, jedno z nich mówiło o walce starzejącego się torreadora, w której odnajdywał on piękno i patos. Idźmy dalej. Przywołado robotniczy w „Małej działce Pana Boga“ Erskine'a Caldwell'a jest także typem odważnego, aintelektualnego bojownika. To samo Robert Jordan, to samo słynny torreador z „The sun also rises“. Chodzi mi tu o kształtowanie pewnego wzoru osobowego, zawartego w wielu spośród tych powieści, przypominających zresztą do złudzenia szukanie „meża sprawiedliwego“. I rzeczywiście w bohaterach powieści amerykańskich ostatniej doby jest coś szczególnego. Dla czytelników „Ogniem i mieczem“ wzorem pozostał Skrzetuski, dla pogrążonych w lekturze nowości z za Atlantyki postacią emocjonującą i godną we wszelkim naśladowania będzie bezspornie Robert

Jerzy Tepich

Rozgrywka z agraryzmem jeszcze nie zakończona!

„NIEROZUMNA WSTYDLIWOŚĆ“

W numerze 28—29 „Wsi“ przeczytałem artykuł Piotra Pigwy pt. „Memento“, nawiązujący do fragmentów pracy, ogłoszonej przeze mnie w „Nowych Drogach“ na temat postępowych i wstecznych nurtów ideologicznych wsi polskiej. Artykuł ob. Pigwy, mimo wyrażonej życzliwości autora dla marksizmu i też, które starałem się wyłożyć, zmartwił mnie. Zmartwiła mnie przede wszystkim ta skłonność (zaobserwowana nie tylko u Pigwy) do łatwizny i uciekania z pola walki ideologicznej z wstecznictwem pod pretekstem, że wszystko już załatwione, że — jak pisał P. Pigwa — błędy „więcej się nie powtórzą“.

Po co było nazywać swój artykuł „Memento“, skoro — jak twierdzi autor w innym miejscu — „rozgrywka z agraryzmem została już zakończona“? Czy autor nie spostrzega, że przeczy sam sobie skoro w tym samym artykule stwierdza, że na uniwersytetach naszej, robotniczo-chłopskiej, Trzeciej Rzeczypospolitej pakuje się jeszcze do głów młodzieży ideologiczną siećkę Laura i innych bezzyszczyz agrarystycznego wstecznictwa? Czy autor nie czytał ciekawego artykułu J. A. Króla we „Wsi“ o wielkanocnym numerze „Chłopów i Państwa“, usiłującym odświeżyć stare mity o „wynaturzonych ludziach kultury miejskiej“ itd.? A może autor znalazł w którymś z następnych numerów wspomnianego tygodnika słówko krytyki tej wielkanocnej wystawy ideologicznych rupieci?

Jeśli komuś tych przykładów jest mało, to pozwolę sobie jeszcze przytoczyć artykuł ob. „zk“ w „Gazecie Ludowej“ z 18 kwietnia br. Artykuł ten został także spowodowany postawą kierowniczego aktywu ZMW RP „Wici“, który na konferencji ideologicznej w Dębowej Górze nie tylko zerwał ostatnie mosty z agraryzmem, lecz także (i to jest **gwarancją szczerości** jego kroku) podjął odważną próbę **analizy** całej przeszłości agraryzmu. Lecz w odróżnieniu od wymienionego wyżej tygodnika, ob. „zk“ nie zganił się na „nowinki wiciarskiej świeżej daty“ (czytaj: **młodych**). Wręcz na odwrót, woła: bravo młodzi, my zawsze mówiliśmy to samo! I zapewniam nas, że wzór obywatela „uwolnionego od wpływów agrarystycznej mistyki“ kształtował... Ignacy Solarz z przyjaciółmi, którzy „położyli podwaliny pod gmach racjonalistycznej kultury“ (dosłownie!), że ich program „to był racjonalny program, oparty na ocenie sytuacji społeczno-politycznej i zdecydowanej woli jej przeobrażenia“, zaś „wszelkie agrarystyczne opracowania stanowiły tylko jego wynaturzenie“.

Myślę, że Solarz — gdyby ożył — zawstydziliby się tych swoich dzisiejszych obrońców. Bo Solarz był człowiekiem rzadkiej prawości i odwagi osobistej. Nie wiem, czy by zrozumiał, że błądził i że błądząc — szkodził. Lecz niezawodnie powiedziałby im: „wyperając się agraryzmu i unikając zarazem analizy jego historii, bronicie nie mnie, tylko własnych błędów lub małoduszności“.

Myślę, że rację miał marszałek Władysław Kowalski, gdy w specjalnie na Święto Ludowe pisanym artykule do „Zielonego Sztandaru“ wystąpił przeciwko „nierozumnej wstydlivosti“ części starych działaczy, którzy wszak „mają święty obowiązek wyjaśnić młodym wszystkie błędy ruchu ludowego, dać rzetelną analizę tych błędów“, gdyż — w przeciwnym razie — „oni (tzn. młodzi) tej prawdy poszukają sami wbrew temu czy my tego chcemy czy nie chcemy“. Marszałek Kowalski dodaje: „i obawiam się, że właśnie zwulgaryzują tę prawdę i to będzie ich prawem“.

Myślę, że Piotr Pigwa nie wyczuł i nie potrafił się zrozumieć przewodniej myśli mego artykułu w „Nowych Drogach“. Pierwsza i druga część wspomnianego artykułu to nie tylko prostowanie „nieporozumień“ (ściśle: fałszów) i stwierdzanie **bliskości radykalnych pierwocin polskiego ruchu ludowego do marksizmu**. To zarazem **samokrytyka** naszych, polskich marksistów, błędów w stosunku do ruchu ludowego w przeszłości.

Zaś trzecia część artykułu w „Nowych Drogach“ — to nie zrobiony ot tak sobie, „dla pamięci“ rejestr grzechów ideologicznych prawicy w ruchu ludowym. **To małeńki wycinek prawicowej spuścizny, która wleź jeszcze cięży na ruchu i wylaży na wierzch przy najrozmaitszych okazjach** — zarówno w organizacjach kulturalnych czy gospodarczych.

Spuścizna ta wyraża określone interesy określonej grupy społecznej, stosunkowo nielicznej, lecz ciężającej na życiu społecznym wsi: klasy wiejskiej kapitalistów. Klasa ta, jako się rzekło, nieliczna (około 10% gospodarstw chłopskich) nie tylko wyzyskuje chłopów bezrolnych, małorolnych i średniorolnych na wszelakie możliwe sposoby (praca najemna, wynajem inwentarza, dzierżawa, handel spekulacyjny, lichwa itd.), lecz w swej walce przeciwko demokracji ludowej, broniącej chłopów biednych i średniorolnych, stara się utrudnić dojrzwianie ideologiczne tych mas, zaszczepiając im antydemokratyczną i antynarodową ideologię agraryzmu.

Jakże miał jednak to wszystko dojrzeć ob. Pigwa, dla którego problem prawicy i lewicy w ruchu ludowym nie istnieje i który ja-

ko „obrona marksizmu-leninizmu“ stawia na głowie to, co wyczytał w moim artykule. Mój recenzent pisze:

„W świadomości niemałej części działaczy i twórców ruchu ludowego utrwaliło się przekonanie, że marksizm-leninizm jest ideologią ściśle klasową, należąca wyłącznie do robotników, nie mającą nic wspólnego z ruchem chłopskim“.

Pozornie pięknie napisane, a w rzeczywistości groch z kapustą. Dopiero kupiwszy Nr 28—29 „Wsi“, dowiedziałem się, że wg mnie marksizm nie jest ideologią ściśle klasową. Niestety, szanowny recenzent czytał widząc „Nowe Drogi“ w tramwaju i — przewracając nonszalancko stronicę — przeoczył w pośpiechu strony 162 i 163, gdzie wyłożona jest leninowska teoria sojuszu robotniczo-chłopskiego, **klasowa** nie tylko w stosunku do miasta, lecz również **ściśle klasowa** w stosunku do wsi, gdzie rozróżniamy sojuszników (chłopów bezrolnych, małorolnych i średniorolnych) od wrogów — wielkokimiech kapitalistów. Z ich ideologią walka nie jest zakończona. I nie może być zakończona, dopóki istnieje na wsi (i w mieście!) kapitalizm, szaczący swój jał duchowy tydzieńni porami do organizacji politycznych i społecznych demokracji ludowej. Dlatego obce nam jest zarówno niefrasobliwe, niedbałe lekceważenie tej walki przez niektórych młodych wygodniśców, jak i małostkowa wstydlivość brązowników własnej przeszłości.

U nas, rewolucyjnych marksistów, nie ma tej „nierozumnej wstydlivosti“, którą tak słusznie napiętnował nestor ruchu ludowego. Nie wstydzimy się omawiać publicznie własnych błędów, ani błędów naszych sojuszników. My tak, a nie inaczej, rozumiemy szczerść sojuszu. Oczywiście, respektujemy ich prawo do likwidowania własnymi siłami swych błędów i dlatego — nawiązując do (jedynego) zdania na temat agraryzmu, jakie znalazło się w umowie SL — PSL, dodałem tylko, że „szczególnie wdzięczne pole otwiera się przed tymi, których błędy stanowiły ideologiczną pożywkę prawicy w ruchu ludowym“.

Piotr Pigwa przekonał mnie jednak, że to pole nie jest jeszcze dosyć widoczne. Postaramy się je trochę bardziej oświetlić.

CZY AGRARYZM PROWADZIŁ DO FASZYZMU?

We wspomnianym już artykule marsz. Kowalskiego autor stawia m. in. pytanie, jak wytłumaczyć młodym fakt, że Mikołajczyk, który w roku 1935 wypowiedział bunt kongresowi zjednoczonego Stronnictwa, żądającemu wyłączenia obszarników bez wykupu, nie tylko nie został wyrzucony ze Stronnictwa, lecz przez tenże kongres został wybrany na wiceprezesa SL. Obywatel Kowalski łączy te kumoterskie stosunki i zupełny brak dyscypliny z ideologicznym wyjałowieniem ruchu przez prawicę, przez co:

„wrogowie z łatwością mogli tam zaszczepić swoją ideologię, podpowiadać swoje mity, krzepy, teżyzny, agraryzmy, czyli odwracać uwagę od chłopskiej niedzły ku filisterskim niebosiężnym złodom. Chłop gnął w niedzły i brudzie, a zamiast walki o wyzwolenie dowiadywał się, że ma czyste go ducha, teżyznę itp. zalety“.



Marszałek Sejmu Władysław Kowalski rys. K. Muszyński

Wymowną ilustrację prawdziwości tych słów stanowi wydana w r. 1933 nakładem „Wici“ broszura Aleksandra Zaleskiego pt. „Agraryzm, próba izolacji i syntezy ludowej myśli politycznej“.

Posłuchajmy tej „ludowej“ syntezy (podkreślenia nasze):

„Znane jest prawo fizyki, że dla równowagi potrzebne jest oparcie na trzech punktach, nie na jednej linii leżących“.

„Jeżeli agraryzm ma spełnić rolę dziejową, jeżeli ma przywrócić równowagę — należy go odsunąć jak najdalej od socjalizmu i kapitalizmu. Im dalej się znajdzie agraryzm, jako trzeci punkt oparcia, od linii wielkiego przemysłu — tym trwalszą i mocniejszą przywróci równowagę — tym pewniej zażegna katastrofę, do której pcha kryzys“.

„Przyroda nie znosi przesady — wymaga pewnej równowagi“.

„Sama natura rolnika, charakter jego zajęć — skłania go do unikania walki z ludźmi, gdyż walka odrywa go od umiłowanej pracy na roli“.

„W rolnictwie głównym czynnikiem produkcji jest przyroda, za nią idzie praca, a dopiero na końcu technika“.

„Agraryzm głosi prawo do ziemi. Za podstawę ustroju bierze małe samowystarczalne gospodarstwo rolne. Wyznaje kult ziemi — powołany jest, aby przywrócić równowagę unicestwianą przez kryzys — przez wykonanie prawa do ziemi, przez wielką Reformę Rolną, przez nadanie ziemi masom głodujących niedzary, przez **wędrówki tych mas do miejsc, gdzie dużo wolnej ziemi**“.

„Ufny w słuszność swych zasad, w ich żywiołość — agraryzm jest przekonany, że samo życie odda mu kierowniczą rolę przy przebudowie świata. Więc agraryzm nie rzuca wyzwania do walki, ale ofiaruje współpracę przy doprowadzaniu ludzkości do równowagi“.

„Elektryczność i traktory pługów nie podniosą — ułatwią tylko pracę, ale przecież ręk robotniczych mamy nadmiar! Sztuczne zaś nawadnianie, sztuczne nawozy, melioracje — podniosą plony, ale nie więcej jak dwukrotnie w stosunku do racjonalnej gospodarki zwykłymi środkami“.

„Ale przecież za te pieniądze, które kosztowałyby takie zmniejszowanie jednej morgi — można kupić co najmniej cztery, a w niektórych wypadkach nawet dziesięć morgi razem z potrzebnym inwentarzem“.

Wtedy całkiem prostą drogą można mieć tym samym kosztem nie dwa razy ale pięć i więcej razy większe plony“.

„Takie drogie inwestycje mogą się opłacić, ale wtedy, gdy będzie dwa razy tyle ludzi na świecie, gdy ceny zboża będą dwa razy większe, a maszyn dwa razy mniejsze — może za lat sto, może za dwieście, a może jeszcze później“.

„Skoro po wyczerpaniu wszystkich środków nie będziemy mogli pomieścić w granicach Państwa Polskiego całej ludności nie doprowadzając jej do niedzły — to nie pozostaje nic innego jak szukać miejsca dla jej nadmiaru poza granicami Polski. A więc emigracja jest rzeczą nieuniknioną“.

„W końcu Rząd Polski będzie musiał w myśl „prawa do ziemi“ wystarczyć się o ziemię dla chłopów polskich poza granicami Polski“.

„Tedy w „nowej deklaracji ruchu ludowego“ kwestia żydowska winna być postawiona wyraźnie. A przywódcy ruchu ludowego, którzy dotąd nie mogli się zdecydować na antysemitkę politykę — winni poddać się woli ludu lub usunąć się“.

„Jeśli przyznajemy pojedynczym ludziom „prawo do ziemi“ — to musimy to prawo przyznać narodowi, jako zbiorowisku jednostek posiadających prawo do ziemi. A więc „prawo do ziemi“ ma znaczenie ogólnoludzkie — międzynarodowe“.

Na żyzne, ale puste ziemie Mandżurii, która jest niby chińska, a właściwie niczyja — szedł burżuazyjny, prywatny kapitał międzynarodowy i sowiecki państwowy kapitał socjalistyczny — po złoto, po zysk. **Dziś idzie tam — walczyć — naród japoński, duszący się w swych granicach, cierpiący głód ziemi — ale idzie po ziemię**.

— Nie powinien — woła międzynarodowy kapitalizm — bo prawo własności nie pozwala!

— Nie powinien — woła socjalizm — bo prawo ochrony słabszego nie pozwala!

— Musi — powie agraryzm — bo prawo do ziemi mu każe!...

„Ale czy my mamy upatrzoną jaką „Mandżurię“? Czy my szukamy jakiej „Mandżurii“ dla nas? Czyśmy w ogóle zaczęli myśleć o szukaniu naszej „Mandżurii“?“

Chyba dość. Pozostawmy na boku stek bzdur przeciwko melioracjom, sztucznym nawozom itp., będących zresztą tylko **logiczną konsekwencją** mitu o „synach Słońca i Ziemi — wolnych twórcach chleba“. Zajmijmy się innym związkiem logicznym i chronologicznym.

Deklaracja programowa „Wici“ z roku 1931 głosiła: „w poczynaniach swych nie ustalamy czynnego stosunku do bieżących zdarzeń politycznych“. Referat Solarza w Kępie Celejowskiej (lipiec 1933) głosił, że walka o Polskę Ludową to „nie tyle zagadnienie formalistycznego ustroju politycznego i gospodarczego... ile sama dusza nowych ludzi“. Tenże referat głosił — wórew prawdzie, jaką była ruina milionów chłopów mało- i średniorolnych — że „drobne gospodarstwo chowa w sobie dziwną tajemnicę łagodzenia przeciwności i tarć“.

Czy jest związek **logiczny i chronologiczny** między tymi wypowiedziami, a wydaną w r. 1933 broszurą o agraryzmie, która głosi, że „walka odrywa od umiłowanej pracy na roli“, że „agraryzm nie rzuca wyzwania do walki, ale ofiarowuje współpracę (komu?) w Polsce panowała wówczas sanacja, w większości Europy — kapitalizm) przy doprowadzaniu ludzkości do równowagi“?

Czy jest jasne czyją katastrofę miał „zażegnać“ agraryzm, rzekomo „jak najdalej odsuwający się od socjalizmu i kapitalizmu“?

Nie ulega wątpliwości, że takie chowanie głowy w piasek i „nieuznawanie“ ani kapitalizmu ani socjalizmu mogło być szczerym u pewnych wyrazielić rujnowanych chłopów średniorolnych, względnie małorolnych — ściślej mówiąc: **zacołanej części rujnowanych warstw chłopskich, która szukała ratunku w niemożliwym cofnięciu koła historii wstecz, miast przeć naprzód**. Lecz że to „nieuznawanie“ prowadziło w konsekwencji do **podpierania** kapitalizmu zarówno na wsi jak w mieście, o tym chyba nie trudno się przekonać, czytając zacytowaną wyżej broszurę.

I nie tylko o tym. Proszę się przyjrzeć uważnie tej kolejności założeń i wniosków agrarysty Zaleskiego: „**kult Ziemi**“ — „**wielka Reforma Rolna**“ (przy „**unikaniu walki z ludźmi**“) — „**szukanie miejsca poza granicami Polski**“ — „**szukajmy naszej Mandżurii**“ — „**Prawo do ziemi nam każe**“.

Jak to się wszystko trzyma kupy! „Kult ziemi“, „wielka“ reforma bez walki z obszarnikami — w postaci „jakiejś“ Mandżurii dla polskich chłopów, wołanie o antysemitkę politykę i apologia japońskiego imperializmu.

W tym samym roku 1933 na konferencji w Kępie Celejowskiej Jerzy Kuncewicz wygłaszał pochwałę polityki agrarnej Mussoliniego.

Więc jak: czy agraryzm prowadził do fałszyw?

Zdaje się, że do umowy o współpracy SL z PSL, która stanowi ważki i pozytywny fakt w życiu naszej demokracji ludowej, wkradło się słówko świadczące o niezdrowym, a silnym jeszcze nacisku „nierozumnej wstydlivosti“. **Oddzielając** mianowicie tradycje współpracy z reakcją od tradycji agraryzmu (który sprowadza **wyłącznie** do chłopskiego separatyzmu), umowa powiada o tych ostatnich, że są „wykorzystywane obecnie w zdra-dzieckiej działalności wstecznictwa“.

Jeśli to „obecnie“ ma zaoszczędzić niektórym ojcom duchowym agraryzmu wysiłku krytycznej analizy przeszłości, to praktyczniej jest na to nie liczyć. Trudno przecież zakazać młodym i ciekawym umysłom zaglądania do niepożółkłych jeszcze kart literatury agrarystycznej, konfrontowania idei i autorów z faktami, które zaszły wówczas i w następstwie.

Człowiek ma prawo się zmieniać, ma prawo z otwartym czołem podejmować walkę o postęp — pod warunkiem odważnej rewizji tego w swojej przeszłości, co uznał już sam w głębi ducha za wsteczne.

Prościej, naprawdę prościej zerwać niemoralny kompromis z nieprawdą.

Tadeusz Chróścielewski

Poziemiańska inteligencja rosyjska

(Komentarz do trylogii rewolucyjnej Aleksego Tołstoja *)

Aleksy Tołstoj eks-ziemianin, liberał, były współpracownik modernistycznego „Apollina”, autor cenionych nowel, po zwycięstwie rewolucji październikowej przechodził łącznie ze sporą grupą lewicowej inteligencji rosyjskiej przez tzw. „smienę wiech” — 1921! — opowiada się szczerze przy ustroju zwycięskim, wkrótce potem pisze pierwszy tom obszernej powieści, której zadaniem jest pokazać sytuację inteligencji pokolenia w przededniu rewolucji, wytłumaczyć przyczyny katastrofy, wreszcie pokazać proces dojrzewania jej do zrozumienia rewolucji.

Porewolucyjny debiut literacki Tołstoja zastanowił krytyka zmianą środków wypowiedzi modernistycznego arystokraty słowa i przełamaniem doniedawnych konwencji literackich, w celu wyrażenia nowych treści i oddziaływania na nowego czytelnika. Badacz procesów społecznych utwór zajmie przede wszystkim jako dokument wskazujący na siły warunkujące tragedię rewolucyjną inteligencji i na odzwierciedlony w trylogii charakter jej nawrócenia. By zrozumieć wymowę powieści, należy zapoznać się z historią pokolenia.

W PAŃSTWIE CARA STRASZY

Lata dzieciństwa i wczesnej młodości autora „Drogi przez mekę” przypadają na koniec epoki — ostatni dziesięć XIX wieku — którą rozpoczęło zniszczenie państwa rosyjskiego. W cichym folwarku przywólczańskim, stojącym na progu likwidacji. Są to lata szybkiego rozwoju kapitalizmu i przejścia jego w fazę imperialną. W związku z tym baza własności folwarcznej znacznie się kurczy. Sama zmiana modelu gospodarczego państwa, nieumiejętność przystosowania warsztatu rolnego do wymogów nowego życia ekonomicznego, chroniczny ogólnoeuropejski kryzys

*) Aleksy Tołstoj — „Droga przez mekę” — I t. — „Siostry” — r. w. 1921; II t. „Rok 1918” — r. w. 1928; III t. „Pochmurny ranek” — r. w. 1944.

*) zn. „zmiana poglądów” — określenie, które uzyskało w rosyjskiej historii ostatniego wieku prawo obywatelstwa. „Wiechy” (przekonania) to zbiór artykułów z r. 1908 demonstrujących ówczesne poglądy tej grupy inteligencji.

w związku z konkurencją zboża amerykańskiego, na rynku wewnętrznym konkurujący kulaży, mający mniejsze potrzeby żyłowe, możliwości tańszej eksploatacji i brak kompleksów ziemiankich. Następuje masowy exodus deklasujących się Raniewskich i Gajewów z „Wiśniowego sadu” na bruk miejski. Luźnie wiszą przy burżuazji, kierują się przeważnie na wolne zawody, na które istnieje znaczny popyt w rozwijającym się mieście kapitalistycznym. Stanowią trzon wielkomiejskiej inteligencji.

Pierwszoplanowe procesy społeczne tych kilkunastu lat to: rozwój wielkiej burżuazji i jej silne oddziaływanie na życie polityczne Rosji, jednocześnie rozrost uświadamiającego się i zwierającego w pierwsze grupy marksistowskie proletariatu. Na terenie wsi wzmacnia się klasa kulacka kosztem ziemian i proletaryzujących się chłopów. Wszystkie trzy cechy agresywności. Walczą w pierwszym rzędzie o reformy polityczne m. in. „program — minimum” Lenina, rozgrywkę między sobą odkładają na plan dalszy.

Jakie są nastroje grup społecznych, które wskutek przemian gospodarczych zostały wytrącone z dotychczasowej statycznej egzystencji — ziemianstwa, wsi biedniackiej i inteligencji, przed którą te przemiany rysowały zasadniczo znaczne możliwości.

Lenin określa je jako wypływające z dezorientacji lek przed idącym „nowym”. „Co się wywróciło — jest doskonale wiadome: pańszczyzna i cały odpowiadający jej „stary ład”. To zaś, co się dopiero zaczęło, jest absolutnie nieznane. Ustrój burżuazyjny przedstawia się niewyraźnie w postaci „straszydła”²⁾. Dezorientację i lek widac wyraźnie w zainteresowaniach intelektualistów, uczonych, filozofów, artystów. Ten sam lek decyduje, choć w różnoraki sposób, o linii politycznej inteligencji. Brutalne zetknięcie się z „amoralnym” mechanizmem przemian gospodarczych skłania pierwszych do ucieczki „w czwarty wymiar”: w problematykę stojącą najzupełniej poza aktualną rzeczywistością, w nierealne rozważania, mające uratować nadzarniętą przejawami dnia codziennego moralistyczny obraz świata, który dał się już odrestaurować jedynie pod spojrzeniem mi-

*) W. I. Lenin — „Lew Tołstoj i jego epoka” — „Dzieła” t. XV — str. 100.

stycznym³⁾ Neohellenizm akademicki i artystyczny: „Towarzystwo Neofilologiczne” — działalność W. Iwanowa, J. Annienieckiego, T. Ziełińskiego i mistyczne koncepcje filozoficzne wodza duchowego intelektualistów W. Solowiowa; oderwane rozważania nad istotą Dobra i Zła, cała nadbudowa filozoficzna uderzająco bujnego rosyjskiego modernizmu i symbolizmu; anachronistyczne koncepcje, koteryjny „chrześcijański liberalizm”, „mesjanistyczny socjalizm”, „mystyczny anarchizm”, „teorie mitotwórstwa” W. Iwanowa.

Na tę część inteligencji wywierała olbrzymi i zupełnie zrozumiały urok idea „Jasnej Polany” Lwa Tołstoja — wezwanie do ucieczki od rzeczywistości — ucieczki tym ponętniejszej, że określonej topograficznie — cicha roussowska wieś — „oproszczenie” — schłopenie. Ucieczka taka miała umożliwić zignorowanie rzeczywistości przez wywołanie się spod niej duchowe. Nie rozumiano, że baza trzeszczy.

PEREGRYNACJE POLITYCZNE SPOŁECZNIKUJĄCEJ INTELIGENCJI

Narodnicy — ludowi socjaliści, którym w uprzednich dziesięciokach lat przyszłościowa szczęśliwa Rosja przedstawiała się dość prosto i wyraziście — jednoklasowe społeczeństwo ludowe, rządzące się „obszerną”, realizowaną drogą złamania folwarku i jego strażnika caratu, przeżywają obecnie ciężki kryzys ideologiczny.

Kapitalizm stawiający pierwsze kroki przedstawiał im się dotychczas jako zjawisko efemeryczne i mało znaczące. W latach 1890—1905 efemeryda wyrastała w siłę miazdząca: niszczyła przeciwnika i wieś, przekształcała „stary ład” na coś niepojętego. Przerazenie kazało bądź to przejść na ślepe tory ludowego anarchizmu, bądź przytyło ostrze antycarskiej polityki i nasunęło grupie centralnej koncepcję wyrwania Rosji ze szpon kapitalizmu przez budowę samowystarczalnej izolowanej od świata Rosji kulackiej. Znaczną część inteligencji w tej samej twórcze przed „nowym” oscylowała ku prawicowym grupom marksistowskim, bądź ku mieniszewikom, lub wisiła luźnie przy marksiz-

*) Mistycyzm tłumaczy się m. in. tradycjami religijnymi: cerkiew mistycyzuje o wiele silniej niż stosunkowo racjonalizowany tomistyczny kościół rzymski.



Aleksy Tołstoj

mie. Powodem sympatii była zapowiedź zlikwidowania kapitalizmu. Jedynie — liberalowie — zachodowcy, reprezentujący tradycyjną linię abstrakcyjnego społecznikostwa ziemiankiego zachowywali przypadkową, najczęściej neutralność — przypadkową, bo nie płynącą ze świadomości skutków społeczno-gospodarczych konsekwentnie pojętego liberalizmu, płynęła ona z idealizacji republikańskiego zachodu i z wyłącznego zaabsorbowania zrealizowaniem parlamentaryzmu w Rosji — rzekomego antidotum na wszelkie bólezki społeczne i państwowe. Cechuje ich paradoksalnie ciepły stosunek do marksizmu, co wynikało z przekonania, iż mają przed sobą faktycznego twórcę broni w walce „o prawa człowieka i obywatela”, i z idealistycznej sympatii do wszelkich ruchów wyzwoleniowych. Na pograniczu między dwoma powyższymi grupami jest miejsce inteligenta petersburskiego, świetnie zapowiadającego się literata, późniejszego korespondenta wojennego liberalnych pism — Aleksego Tołstoja. Autor „Drogi przez mekę” — zjawia się na terenie Petersburga w pierwszych latach XX w. Obraz byłby niezupełny, gdyby nie uwzględnić inteligencji apolitycznej, zaabsorbowanej wyłącznie używaniem, na co można sobie było pozwolić w błogosławionych dla burżuazji, a więc i dla niej czasach. Idealem literackim tej najliczniejszej grupy był m. in. pieśńca homoseksualizmu M. Kuźmin. Przedstawiciel tej grupy A. Awerzenko po latach jako emigrant w powieści „Tuzin noży w plecy rewolucji” — „do wyżyn patosu” — według słów Lenina — „siegnie, gdy będzie mówić o jedzeniu: jak jedli bogaci ludzie w dawnej Rosji, jakie były zakąski w Piotrogradzie”⁴⁾.

„GRIADUSZCZY CHAM”

Burżuazyjna rewolucja 1905 r., która doprowadziła do parlamentu i chwilowego zwycięstwa politycznego wielkiego mieszczaństwa, spowodowała duże zmiany na mapie orientacji politycznych Rosji. Powodem był tu także strach, ale strach nowy. Rewolucja pokazała świeżą przerażającą siłę, a to z kolei postulowało zwarcie szeregów. Siłą tą okazał się bolszewizm, który sięgał dalej niż początkowo sądzono. Wydawał się realizować drakońską dyktaturę nihilizmu. Co „najgorsze”, wykazał siłę umożliwiającą rychłą jej realizację, Inteligencja w znacznej swej części zbliża się politycznie, przy niezmiennym towarzyskiej izolacji, do burżuazji, która z kolei, osiągnawszy najbliższe cele polityczne, zbliża się do caratu i grup konserwatywnych. Zbliżenie to zainicjuje najwyraźniej idealistyczni liberalowie, którzy tworzą w tym okresie oficjalną partię konstytucyjnych demokratów („kadeeci”). To samo w większym niż dotychczas stopniu czynią narodnicy, obecnie partia „socjal — rewolucjonistów” („eserów”). Następuje tzw. „zdrada” luźnej marksizującej inteligencji. Drogi jej zmagwały się: oddał będzie tworzyć efemeryczne grupy „lewicowe” i wieszać się u klamek coraz to innych partii, bądź wracać z powrotem na lewe skrzydło socjal-demokracji i ponownie rozczarowywać się — Blok. Wyrazem tej katastrofy jest, w r. 1908 znany odczyt Bioka o inteligencji, w kilka miesięcy potem słynny zbiór artykułów „Wiechy” — Bierdajew, Bulhakow, Gersenson, Struwe i inni. Rozpaczający, wyrzekający, że czasy „nie dały im miecza, „lewicowcy” wysuwają w nich fantazyjną teorię o nadklasowości inteligencji, o swej roli jako gołębia z różdżką, uśmierzającego konflikty społeczne, proponują „rewolucję ducha”. Wódz rozkwitłego modernizmu — Mereżkowski zdrzą przed „nadhodzącym chamem”. Zaniepokojenie wywołało jako skutek wzmógłony epikureizm. Zastrzygo świadomości, że „świat ginie”. Ogarnięcie on próżniaków z Newskiego Prospektu. Nuty katastroficzne zdrzą w licznych erotykach tego okresu.

Nie będzie to jednak nastrój wyłączny. W wielu wypadkach strach osłabi przeświadczenie, że leninizm w praktyce skończy się na zlikwidowaniu nienawistnego caratu: mistyczne przekonanie, że będzie to jedynie przejściowy pożar, który ogniem i żelazem wypali „syfiliś” zła moralnego zagnieżdzonego

*) W. I. Lenin — „Dzieła” — t. XXVII str. 52

Leon Schiller

NA TEMAT t. zw. „TEATRU LUDOWEGO”

Czy można na temat ten jeszcze mówić? Czy można powiedzieć coś, co by nie brzmiało jak frazes, komunał, slogan? Tyle się w imieniu Ludu i dla dobra Ludu gupstw mówi i robi, czy to gdy chodzi o jego własną twórczość, czy też o tę, którą chcemy mu gwałtem narzucić, klasowo obcą, z kultury wczorajszego mieszczaństwa zapożyczoną, artystycznie zacofaną, społecznie bezużyteczną! Można z powodzeniem przepisać całą bibliografię literatury dramatycznej (światowej) i powiedzieć: oto jest repertuar scen ludowych. Nikt się o to spierać nie będzie.

Można zespoły teatrów ludowych organizować z aktorów zawodowych i z amatorów. Wszystko jedno. Raz z pierwszymi, raz z drugim osiągać będziemy powodzenia lub robić fiasko.

Udają się czasem spektakle wystawione prymitywnie, na byle jak urządzonej scenach, kiedy indziej zawodzi najwspanialszy, najkosztowniejszy montaż techniczny.

I rzecz najgorsza — tandeta literacka! szmira sceniczna przypadają pono do smaku publiczności „ludowej” na równi z arcydziełami literatury, ukazanymi w inscenizacjach wysoce wartościowych. Niezwykle rzadko nawet zła literatura i zły teatr szczytują się sukcesami, wobec których błędnie działalność teatrów najbardziej ambitnych i twórczych.

Więc co? Szerzyć tandetę i uprawiać szmirę?

Albo poniechać wszelkich programów, nie zaprzętać sobie głowy zagadnieniami ideologicznymi i po staremu, jak to zwłaszcza u nas w epoce międzywojennej bywało, dawać publiczności to, czego ona żąda, kierować się gustem w dziedzinie repertuaru i wykorzystywać jej obojętność (dodajmy — specyficznie polską obojętność) w stosunku do formy widowiskowej, do gry aktorów, ujęcia reżyserskiego, oprawy scenograficznej itp.?

Tak przeważnie postępujemy. Szlachetniejsze wysiłki przeznaczamy dla elity drobnomieszczańskiej inteligencji. Zdarza się, że interesuje się nimi także publiczność „szersza”, przede wszystkim gdy w grę wchodzi dzieła klasyczne, przepojone humanizmem, łatwo czytelne, o opinii powszechnie ustalonej.

Na ogół jednak tej publiczności rzuca się

ochłapy ze stołów, przy których uczuje bardzo podejrzane towarzystwo, wchodzące jeszcze, niestety, w skład naszego społeczeństwa.

Nie mam zamiaru rozwodzić się na temat jakiegoś „idealnego” teatru ludowego. Choćby dlatego, że taki twór „idealny”, nawet najrzetelniej teoretycznie przemyślany, a nie wyrosły z aktualnych, konkretnie określonych potrzeb widowni ludowej (w ścisłym, klasowym tego słowa rozumieniu) będzie nieuchronnie czymś sztucznym, czymś, co nie wytrzyma próby życia. Po wtóre wypowiadałem się w tej sprawie kilkakrotnie, obszerniej, niż mogę to teraz uczynić i nie wiele miałbym do napisania na marginesie artykułów drukowanych w „Teatrze”, „Łodzi teatralnej”, „Myśli współczesnej” czy „Kuźnicy” oraz wykładów na Wydziale reżyserskim PWST. Mogę jednak ze wspomnianych wypowiedzi wyłuskać kilka też zasadniczych:

1) Pojęcie „teatr ludowy” posiada jeszcze swój sens i posiadać go będzie dopóty, dopóki ustrój nasz, w dalszym rozwoju historycznym, nie usunie wszelkich pozostałości po ustroju kapitalistyczno-mieszczańskim, dopóki nie przeobrazi się w ustrój bezklasowy.

2) Przez „Lud” rozumiemy klasę robotniczą i chłopów (z wyjątkiem warstwy bogaczy wiejskich, ciężających do reakcyjnego drobnomieszczaństwa) oraz te warstwy inteligencji pracującej, które zdecydowanie stanęły po stronie Postępu i biorą udział w pracach i walkach o szczęśliwsze Jutro, o ostateczne zwycięstwo Socjalizmu.

3) Teatr uprawiający repertuar mieszczański, pielęgnujący mieszczański styl gry i inscenizacji, nawet jeśli upowszechnia swoje widowiska, udostępniając je (bilety ulgowe) robotnikom czy chłopom — nie może być uważany za teatr ludowy.

4) Teatr prawdziwie ludowy przedstawia środkami artystycznymi obraz życia Ludu, jego dzieje, jego położenie społeczne, jego misję historyczną, jego dążenia, jego walki, marzenia i zwycięstwa. Cel ten osiąga teatr tak zarówno na drodze realizmu, jak i romantyzmu. Zbyteczna dodawać, że realizm ów nie ma nic wspólnego z naturalizmem psychologizującym, stworzonym przez literaturę mieszczańską w drugiej połowie minionego stulecia, a romantyzm daleki

jest od idealizmu, cechującego ten ruch w dobie socjalizmu utopijnego. Mamy na myśli realizm i romantyzm, czerpiący życiodajne soki z dziejów socjalizmu rewolucyjnego i z dzisiejszej fazy jego rozwoju.

5) Teatr ludowy — to teatr walki, bowiem walka o realizację programu socjalistycznego trwa jeszcze i rozgrywa się w skali światowej.

6) Tym samym teatr ludowy to teatr polityczny — i teatr aktualny. Tym samym nie ma on charakteru nacjonalistycznego.

7) Nie wynika z tego wcale, by teatr ten odzignął się od literatury rodzimej lub literatury przeszłości i zrywał z tradycjami przestarzałej sztuki teatralnej. Podobnie jak gospodarka socjalistyczna korzysta ze zdobyczy technicznych kapitalizmu, teatr socjalistyczny przejmując z przeszłości, to co dlań wartość posiada. Każdy ruch socjalistyczny wyrasta z jakiejś gleby narodowej — zachowuje cechy swego pochodzenia, nie tracąc z oczu swego celu „międzynarodowego”. I tak w miarę potrzeb swoich, obok współczesnych dramatów socjalistycznych grać on będzie utwory klasyków rodzimych i klasyków całego świata, wszelkich epok, o ile w nich treść pożyteczna znajduje, bądź w takiej formie, w jakiej utwory te zostały napisane, bądź w przeróbce, dostosowanej do chwili obecnej i do dzisiejszej widowni.

8) Teatr ludowy — to teatr monumentalny, nie kameralny. Teatr wielkich wydarzeń historycznych i społecznych, wielkich form scenicznych, podobnych do tych, jakie wypracowała Hellada starożytna i Rzym, Chiny, Japonia i Persja, które spotykamy w średniowieczu i w epoce Shakespeare’a, o których marzyli twórcy „Dziadów”, „Kordiana”. „Nie-boskiej komedii” i „Nocy listopadowej”.

Nie stworzymy Socjalistycznego Teatru Ludowego w gmachach, naśladowujących renesansowe opery dworskie, ani na scenach „pudełkowych”.

Teatry stałe muszą odważyć się na system symultaniczny. Należy czempredziej podjąć prace, uwieńczone doskonałymi wynikami, rozpoczęte przez architekta Syrkusa.

Piękny i zupełnie realny projekt symultanicznego teatru objazdowego stworzył scenograf Andrzej Pronaszkó.

Należy go zrealizować.

go w państwie cara, poczem nastanie idealna epoka sprawiedliwości i cierpliwości, zrealizowana całkowicie w liberalnej strukturze politycznej: Balmont, Bielyj i Blok witają rewolucję entuzjastycznymi wierszami.

Ostatni pisze poematy — „Chrystus zmartwychwstał” i „Dwunastu”. Trwogę osłabiać będzie poza tym pokora kających się ludomanów przed Bożą Wolą Ludu — Chrystusonoścy. Wreszcie typowa dla fin de siècle’a tęsknota za „dreszczem”, któryby rozprószył na jakiś czas nudę „znużonych” hedonistów.

KATASTROFA I „SMIENA WIECH”

Po drugiej rewolucji liberalnej Kiereńskiego przyjętej przez inteligencję z powszechnym entuzjazmem, nadchodzi rewolucja pałdziernikowa. Jedni — konserwatyści, kadeci, eserowcy przywdziewają „złote epolety” lub pracują w konspiracyjnym Związku Obrony Ojczyzny i Wolności i... przegrywają, drudzy — mienszewicy i „wiechowcy” — będa się wahać, płatać po frontach, opowiadać i kolejno rozczarowywać. Część z nich dojrzeje do rewolucji, większa część dojrzeje częściowo. W r. 1921 zdobędą się na ostateczny wysiłek — „smienę wiech” — lojalne opowiadanie się w imię obowiązku patriotycznego i społecznego przy zwycięskim reżimie. W dalszych latach budownictwa państwa socjalistycznego wielu z nich jednak odpadnie, pójdzie na dalszą konspirację i sabotaż, podpadnie pod sądy karzące za zdradę stanu i tylko część z nich, między innymi i Tolstoj, wytrwa, weźmie czynny i wydajny udział w twórczej pracy Związku Radzieckiego. Związek oprze się na inteligencji ukstałconej w latach dorewolucyjnej pracy podziemnej i na tej nowej — na absolwentach popałdziernikowych kursów dokształcających i „wuzów”.

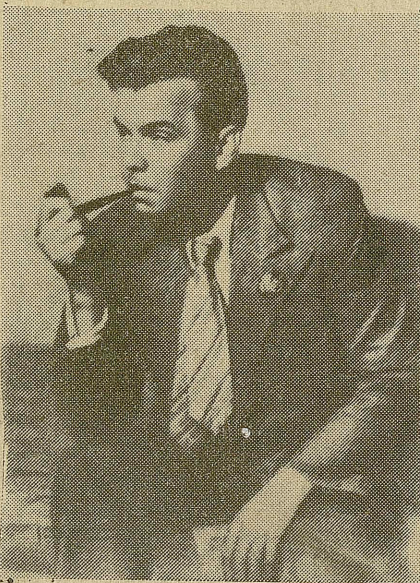
PRZYCZYNY

Gdzie szukać przyczyn tragedii tego pokolenia inteligencji? Pierwszą to przedłużanie się na miejskim bruku izolacji społecznej, którą determinował folwark i polityczna struktura caratu. Druga — posługę się określeniem Aleksandra Tolstoja — to „błogostan bytu pańszczyźnianego” przedłużający się w błogostan materialnie zabezpieczonego łatwego życia na usługach burżuazji. Możliwość wytrwania w szlacheckim uprzedzeniu „do parania się uwiązającym rzemiosłem” — handlem, przemysłem, przeniesiona na niechęć do burżuazji, determinuje słabość grupy, która nie poszła po drodze deklasującego się ziemianstwa francuskiego czy niemieckiego w dobre rozkwitłe kapitalizmu i nie włączyła się ściśle w życie burżuazji. Stąd osamotnienie i zdecydowanie kontrrewolucyjnej inteligencji w latach wojny domowej. Burżuazja nie wspomogła ich „ani jednym ukrytym karatem”, mimo, że za nią przeciw walczyli. Z drugiej strony przedłużający się błogostan i, skutek, pojmanie życia jako rozrywki, spowodował połowiczność i kwietystyczny idealizm ideologii postępowej i przez to wyrzucenie inteligencji „postępowej” poza margines rewolucji.

Postępowość nie determinowała walka klas, lecz dążenie do osiągnięcia „pełni życiowej”, jakiej nie mogła dać jej struktura państwa policyjnego. Chodziło o uelastycznienie tej struktury, przy podobnej ideologii państwowości — „bogoojczyźniany” imperializm polityczny.

„SPOWIEDŹ DZIECIĘCIA WIEKU”

Negatywna część trylogii Tolstoja — „Siostry” i szereg rozdziałów „Roku 1918” znakomicie spełniły zadanie wyświetlenia tragedii. Było to zadanie stosunkowo łatwiejsze. Autor postawił pod światło epokę zakończoną. Miał



Leonid Leonow

za sobą inteligentną rutynę w obiektywnej, bezlitosnej psychoanalizie, wreszcie wzory literackie w licznych „spowiedziach dziecięcia wieku” francuskiego i rosyjskiego romansu lat 40—50-tych. W tych partiach trylogii Tolstoj przeprowadził staranną i trafną selekcję zjawisk, umiał pokazać najbardziej wymowne i wiążące się ze sobą. Powieść „Siostry” przedstawia życie inteligencji w ciągu ostatnich niesięcy przed wybuchem wojny światowej. Pokazał ją w ramach najistotniejszych nastrojów, pomiędzy którymi przebiegało rzeczywiste jej życie: strachu, bądź nadziei mistycznych (uwidocznione w mistrzowski sposób już w pierwszym rozdziale o charakterze ekspozycji topograficznej — obraz miasta — widma. Takim go rzeczywiście widzieli oczy nadwrażliwego inteligenta. Identyfikacyjne spojrzenie utrwalał antologię wierszy o Petersburgu pod redakcją W. Iwanowa — almanach „Bielyje noczi” i hedonizmu. By osiągnąć maksimum typizacji, unika portre-

towania postaci historycznych, a kładzie na stole operacyjnym typową rodzinę i środowisko typowego bogatego petersburskiego adwokata. To pozwala mu pokazać „spory i zabawy” codziennego życia inteligencji. Gwoli typowości opiera akcję o tradycyjny konflikt miłosny — wzgląd na wybitny ciężar gatunkowy Erosa w tych latach. Utwór wskazuje na powiązanie między brakiem konieczności absorbującej pracy zarobkowej i społeczno-



Ilia Erenburg

politycznej a niezdrową intensywnością życia rozrywkowego — zabicia czasu. Pokazuje, iż tej funkcji podporządkowane było wszystko, od samokształcenia — uczestnictwo w petersburskich „wieczorach filozoficznych” przez efekciarską „działalność polityczną”, po — z natury rzeczy nie proporcjonalnie wybujały i neurasteniczny erotyzm. Wyjaśnia społeczne przyczyny eklektyzmu i połowiczności przekonań politycznych: świetnie scharakteryzowany adwokat Smokownikow — jednocześnie liberal i ludowiec, przy tym organizuje wieczór artystyczny na rzecz „biednych, ledwie zipiących za granicą” działaczy bolszewickich. Łatwy dobrobyt, przy jednoczesnej izolacji społecznej — oddórnej i oddolnej jako przyczyny niezrozumienia czasów i zbliżającej się tragedii pokazane konsekwentnie i na wielu odcinkach ówczesnego życia (kapitałne sceny, gdy znany ze swej „postępowości” ludowiec dowiaduje się o wzrastającym podnieceniu rewolucyjnym dołów od przyjaciela,

który zna „kogoś” co ma na prawdę bezpośrednie informacje i bezpośrednio, potem wstępuje do „Palmiry Północnej”, by pić szampanem zdrowie przyszłej rewolucji). Zamykająca ideologicznie powieść „Siostry” śmierć Smokownikowa — „meża opatrnościowego” rewolucji marcowej (kiedy usiłuje powstrzymać dezercję wojsk repertuarem najświetniejszych oficjalnie — państwowych i liberalnych haseł) odsłania już w tym tomie katastrofalne dla klasy skutki pozostawiania w tyle poza rzeczywistością. Śmierć kuzminowskiego poety — egocentrysty i neurastenika, Biessonowa, następująca może za wcześniej i zbyt melodramatycznie pokazana obnaża słabość psychiczną klasy w momencie, gdy zbliżyła się era ludzi mocnych.

Pierwszy tom trylogii, jak powiedziałem już, daje trafny i konsekwentny egzemplarz katastrofy tak tragicznie niedawno przeżywaną przez autora łącznie z całą klasą.

DROGA BEZ MĘKI

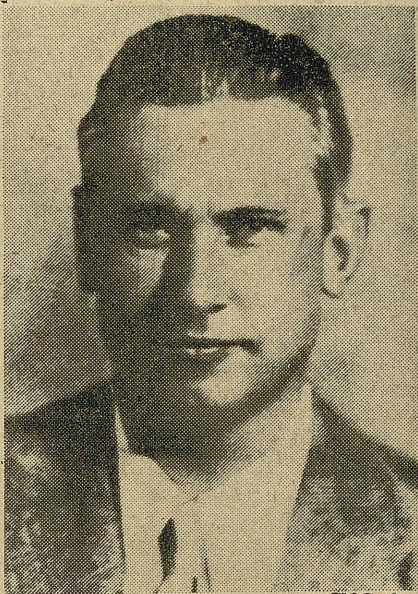
Pierwsza część tomu drugiego — „Rok 1918” — przynosi analizę pozornie zagadkowego aktu natychmiastowego opowiadania się niedawnych republikanów — opozycjonistów za „Kornilowem, za ojczyzną, za carem”⁵⁾.

Dalej jednak zatracą autor owo ostre a jednocześnie szerokie spojrzenie na klasę. W dalsze partie „Roku 1918” i do ostatniego tomu „Chmurny poranek” wkracza żywioł e-picki i niepodzielnie zapanowuje nad powieścią społeczną — bogactwo doskonałych i niezmiennie prawdziwych obrazów pokazujących poszczególne fragmenty wojny domowej. Proces dojścia ogłębiamy na czterech zaledwie postaciach wysuniętych ostro w partiach powieści społecznej na plan pierwszy. Ukazuje je autor kolejno na poszczególnych etapach rewolucji posługując się w tym celu metodą romansu przygód. Konieczny do adekwatnego pokazania procesu drugiego plan, bądź zanika, bądź zaciera się i staje nieczytelny. Pokazanie samego mechanizmu różnicowanego i skomplikowanego procesu, a właściwie szeregu równoległych procesów i ich autorska ocena — budzi zastrzeżenia. To, co autor pokazuje jest niepełne a przez to nie przekonujące. Nie pokazuje ani razu „nawracania się okolicznościowego”, rozstrzyga wszędzie moment moralistyczny: pierwszy etap — zrażenie się — deus ex machina — do „bezdusznosci” kapitalizmu — (nieprzekonywujące przy uderzającej różnicy warunków bytu inteligencji — przed — i w czasie rewolucji, p. wyż. wy-mowa powieści emigranckiej Awerzenki). Drugi etap — dziwne szybkie i jakoby dokładne poznanie nieznanego dotychczas

⁵⁾ Pierwsze słowa pieśni białogwardyjskiej grającej w tych czasach rolę „marsylianki”.

warstw niższych i przekonanie się o ich ukrytym morale — czyli zmodernizowana „ludomania”. Tego aspektu autor zdaje się nie dostrzegać.

Okoliczności wojny, rozsądnie biorąc, nie usposabiają do ludomanii w tej skali, w jakiej to autor pokazuje: z rąk tych samych warstw niższych częstokroć ginęły w miesiącach anarchii rodziny katechumenów leniniz-



Aleksander Fadiejew

mu, bądź przynajmniej... „biblioteki” — moment, który jak wiadomo silnie zaważył na postawie rewolucyjnej Bloka. Po tym „dokładnym” poznaniu arystokraty wielkiego miasta uczestniczą już u Tolstoja w rewolucji bez żadnej rozterki wewnętrznej i stają się dojrzałymi obywatelami państwa komunistycznego.

Jasną jest rzeczą, że moralistyczne widzenie świata mogło odegrać wydatną rolę przy zmianie barw części tej grupy i że mogło nie być dojścia intelektualnego. Zastrzeżenia jednak budzi zrozumiały zresztą, gdy się uwzględni historię pokolenia, optymizm autora, Tolstoj nie widzi, że takie właśnie przejście nie gwarantuje stałości przekonań i wydajnej pracy przy odbudowie obcego dla nich systemu, że „happy end” „Pochmurnego poranku” nie jest końcem męki. Rozcziniowie i Sapozkowowie będą się jeszcze niejednokrotnie przez pierwszy dziesięć lat błąkać po bezdrożach konspiracji i emigracji wewnętrznej.

Tadeusz Chrościelewski

Stefan Stodolny

WSPÓŁZAWODNICTWO W PRACY

Sołtys naszej gromady po powrocie z całonocnej sesji sołtysów w gminie, zwrócił na siebie uwagę ogółu, bo jeszcze tego samego dnia obeszł wszystkie zakamarki we wsi, pastwiska gminne i pola leżące przy ważniejszych drogach. Przywykło się we wsi do niespodzianek, ale nie przywykło się do takiej gorliwości sołtysa, tym bardziej, że następnego dnia w niedzielę, zwołał ogólne zebranie, na którym dowiedzieliśmy się, że on sam za te chwasty przy płotach i osty w polach, na pastwiskach „kukał” nie będzie i że odpowiedzialność za to, poniosą właściciele miejsc zachwaszczonych. Termin likwidacji chwastów upłynął już tydzień. Był to rzeczywiście najwyższy czas, bo łopiany, osty, pokrzywy, bieleńce już zakwitły, a za tydzień wiatr rozniósłby ich nasienie na wszystkie strony świata, dla tym większego utratienia ludzi.

Nie skończyło się jednak na samym odchwasczeniu, bo wyszło na jaw, że mamy ułożyć plan wprowadzenia wielu inwestycji i, że musi być ich więcej niż w sąsiedniej gromadzie, bo jak wynikało w końcu z sołtysowego przemówienia, z gromadą tą współzawodniczymy.

Tak postanowiono w gminie.

Ułożyliśmy obszerny i szczegółowy plan, którego brzmienie nie jest pocieszające, ponieważ wszystko to brzmi w trybie warunkowym.

I tak jeden z punktów brzmi: jeżeli Wydział Powiatowy Drogowy da materiał, to wykonamy 3 km szosy własnymi siłami pod swoim kierownictwem technicznym, bo mamy we wsi dwóch techników z dyplomami przedwojennych szkół średnich. Wiemy i szepczemy sobie po cichu, że Wydział kamienia na szosę nie da, bo ma co innego do roboty. Odpada więc na pewno budowa szosy. Mimo to notujemy w spisie szczerych chęci, czyli w planie współzawodnictwa, i planujemy dalej. Obsadzimy drzewami tę szosę... o ile naturalnie dojdzie do jej wybudowania, zalesimy 16 ha nieużytków, o ile będziemy mogli nabyć odpowiednią ilość sadzonek.

Znowu jest nam wiadomo, że tutejsze Nadleśnictwo posiadające 460 ha spaleniska leśnego nie będzie mogło odstąpić ani jednej sadzonki, a najwyżej da nam brzozy, z tych które zachwaszczają kultury leśne.

Już ubiegłej wiosny brzożami tymi obsadziliśmy pierwsze 6 ha. Odłogi i ugory. To uda się nam w 100%, bo nasi ludzie to mają do siebie, że skrobia samorządnie pługami nie tylko ugory, ale także między sąsiadów i pastwisko gromadzkie. Po tych punktach planu idą inne, których urzeczywistnienie zależy od niezawisłych od gromadzkiej komisji gospodarczej czynników, a prawdę mówiąc od dobrej woli i humoru obywateli. Wpłacimy w terminie podatek gruntowy, nie wiemy jednak czy wpłaci go ob. L., ob. K., ob. R., bo kilkuletnia obserwacja tych obywateli wykazuje, że nie działa na nich perswazja, a oprócz niej niczym innym nie rozporządzamy.

Co można poradzić z ob. R., kiedy córkę ma w gminie, albo z ob. R. Z., który na wszelkie wymagania gminy odpowiada jednym od trzech lat niezmiennym pytaniem: — Chęta? Na dalsze naleganie wyciąga ku urzędnikom szyję i z urąganiem mówi:

— Może myślisz, że nie wiem ile masz morgów, a z ilu płacisz podatek? No to nie wywołuj wilka z lasu — kończy ob. Z. i korzysta z wszelkich ulg przewidzianych i nie przewidzianych, lekceważy perswazje i robi co chce.

Skąd my mamy wiedzieć, czy nie zepsuje nam punktu Z — planu współzawodnictwa, orzekającego terminową spłatę podatku gruntowego. Po punkcie A w planie jest jeszcze 14 punktów, i czego w nich nie ma? O sikawce pożarnej i poprawie pastwisk, jest nawet o bieleniu przydrożnej kapliczki, i o przygotowaniu do elektryfikacji...

Toteż jakby nie było, w szczerych zamiarach na pewno gromada nasza stanie na pierwszym miejscu. Wykonanie zależne jest od powyżej wypisanych czynników. Plan powyżej omówiony podpisali poniżej członkowie komisji gospodarczej gromady i sołtys, który ponadto ostem pował „niniejsze” swoją pieczęcią.

Tak to idea współzawodnictwa w rolnictwie stała się urzędową sprawą i jako taka doszła do naszej wsi i nie ma co tu medytować nad nią, gdyby nie papierowa droga żywej sprawy.

Planowanie współzawodnictwa w gminie bardzo podobne do tamtego w gromadzie, nie miało jednak różowych widoków na powodzenie. Sam wójt zresztą z góry

to zastrzegł mówiąc, że gmina współzawodnicząca ma w swoim składzie wieś wzorową, a wobec niej gasną najśmielsze zamierzenia naszego planu. Oni mają od dawna twarde nawierzchnie na drogach, budują olbrzymi budynek szkolny, potrzebny materiał własna cegielnia im daje. Subwencje i pożyczki, elektryfikacja i radiofonizacja są im zapewnione a „ich” poseł na sejm, „ich” wojewódzki prezes Z. S. Chł. i „ich” starosta pilnuje ich interesów w powiecie i województwie, w Samopomocy i komunalnej Kasie i wszędzie gdzie zapadają decyzje o ich sprawach. By mieć pojęcie o tej wzorowej wsi, trzeba ją zobaczyć i poznać jej obywateli. Na okazję czeka się do niedzieli, a w tym dniu będzie okazja nielada, bo festyn ludowy zgromadzi wszystkich. Mówią: „et unum exemplum docet” to też i tu nie szukajmy ich wielu. A więc jeżeli chłop po 50-tce zrzuca marynarkę zawiąży rękawy jedwabnej koszuli i chowa do kieszeni krawat, a bierze się do popisywania dzwiganiami ciężarów i innych rozrywek, tzn., że nie powodują nim ani przednówkowe troski, ani inne zgryzoty. A w innych wsiach to chłop po 50-tce znajdzie się na festynie ludowym wtedy, gdy krowinę lub szkapę gdzieś w pobliżu pasie. W tej wzorowej pięćdziesięciolatki nawet na huśtawce leżą, tańczą i w waskich przejściach pomiędzy żerdziami szczypią wnuczki — wnuczki swych rówieśników. Wieś jest ich dziełem, a jej wzorowość dziełem tzw. czynników oficjalnych.

Ciżby jeszcze bawiłby smutek wójta wątpliwego o wygranej we współzawodnictwie, gdyby nie ponura sprawa wypaczająca istotny sens tej „wędrowki”. Znajomy mieszkaniowiec wsi wzorowej wyliczył mi na palcach wszystkie inwestycje włożone w jego wieś, przy czym dwukrotnie mu tych palców u rąk brakło, a na zapytanie o środki finansowe powiedział:

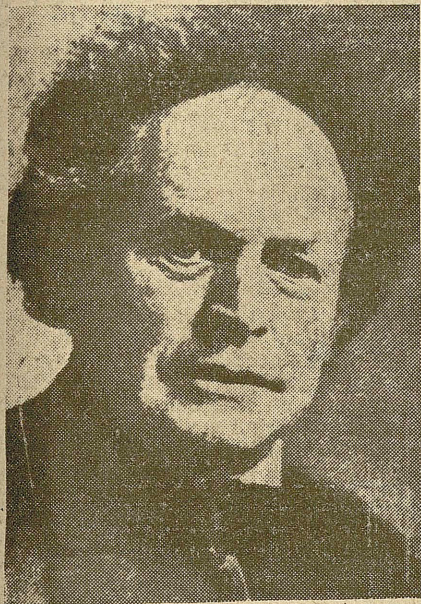
— Chęć mieć wieś wzorową — niech płacą.

Ale co ma wspólnego ze współzawodnictwem pięćdziesięcioletni obywatel wzorówki tak dziarsko zabawiający się na festynie ludowym?

Nasz wójt miał jednak rację. Współzawodnictwa z sąsiednią gminą na pewno nie wygramy. A jednak jest ktoś, kto chce mieć wieś wzorową, i jest ktoś kto płaci.

Martin Andersen-Nexö

P O W R Ó T*)



Andersen Nexö

gle i wziął bilet do Berlina. Należało mu się tam kilkaset marek za artykuły — to przecież lepiej samemu po nie pojechać. Znał dobrze miasto z poprzednich podróży i lubił je za trzeźwy, spartański charakter, za świadomych, poważnych robotników, za atmosferę światowego miasta. Przy tym w Berlinie krzyżują się wszystkie ideologiczne prądy świata. Morten miał zamiar tylko zajrzeć do Berlina, żeby powiększyć swoje zapasy duchowej siły przed ostatecznym powrotem do ciasnych ram Danii.

Znalazłszy się w Berlinie nie mógł się z nim rozstać. W Niemczech czuć było w powietrzu specjalny niepokój, przecucie czegoś niezwykłego, w czym Morten za wszelką cenę musiał wziąć udział.

Z Berlina pojechał do Wiednia, gdzie podobno zbierały się najgroźniejsze chmury. Tu nerwy były naprężone do ostateczności. W Danii, sądząc z gazet, jedni upajali się Wyzszą Szkołą Ludową, inni wesołymi knajpkami, nie rozumiejąc zagranicznych sporów i uważali je za rodzaj dyplomatycznej komedii. To Rosja z Austro-Węgrami, to Niemcy z Francją o coś się kłócili, grozili sobie wzajemnie, prowadzili kugucia walkę! Duńszewkom wydawało się, że wielkie mocarstwa powinny od czasu do czasu nastrozyć pióra i stanąć w pozycji do walki, a potem nagle, jakby nigdy nic, dłużyć w ziemi.

W Wiedniu wszystko wyglądało dość poważnie, był prawie stan oblężenia i nastroje po prostu paniczne. Carski rząd przesunął swoje manewry aż do granic monarchii austro-węgierskiej i trzymał tam dłużej niż rok wielkie masy wojska, co zmuszało biedne Austro-Węgry do mobilizacji, a było to dużym dla nich ciężarem i groziło koniecznością wypowiedzenia Rosji wojny, żeby zakończyć ten niemożliwy stan. Z Wiednia Morten chciał pojechać Dunajem do Budapesztu, lecz przyjaciele z wychodzącej w Wiedniu „Arbeiter Zeitung” stanowczo mu odradzali. W poszukiwaniu szpiegów co chwila przeprowadzano przeróżne kontrole, wszystkie mosty

obsadzone były przez wojsko. Jako cudzoziemcowi, Mortenowi nawet w Wiedniu groziły nieprzyjemności.

W Berlinie było trochę lepiej. Mieszkał w taniej studenckiej dzielnicy w pobliżu placu Savigny. W dzielnicy tej mieszkali setki studentów japońskich, wszędzie spotkać można było ich małe, jakby szczerze, zwinne figuorki, podobne do siebie niby wyrób fabryczny. Pewnego pięknego dnia nagle znikli — odjechali do ojczyzny. Prasa doszukiwała się w tym zjawisku bardzo niepokojących znaków i ganiła władze, że pozwoliły Japończykom wyjechać. Byli to synowie wybitnych Japończyków i przydaliby się w roli zakładników, gdyby na wypadek wojny Japonia stanęła po stronie nieprzyjaciela.

I tutaj powietrze naładowane było elektrycznością. Nikt nic nie wiedział, a tym bardziej fantazjowano; wszyscy byli podnieceni jak przed burzą. Liczni drobni ciułacze w panice realizowali swoje pieniężne oszczędności, akcje rzucano na rynek za pół ceny i zanoszono pieniądze do banków, a potem nagle szturmowano banki i chowano pieniądze w domu w pończochach lub noszono przy sobie. Nocne napady na samotnych przechodniów znacznie się zwiększyły; to co pozostawiały giełdowe rekiny, odbierali włamywacze i grabieżcy. Gospodyni Mortena zwierzyła mu się, że nosi przy sobie cały swój majątek — osiemnaście tysięcy marek; boi się wychodzić z domu, by jej nie napadli i nie ograbili.

Pewnego razu Morten z doktorem Frankiem-Mannheimem²⁾ i Edwardem Bernsteinem³⁾ siedzieli przy stałym stole wodzów socjaldemokracji u Josta na Poczdamskim placu. Bernstein napadł nagle na małe państwa, wepchnięte między wielkie mocarstwa: „One hamują postęp i żądają poważania dla siebie, a w rzeczywistości nie mają prawa do życia: Szwajcaria, Dania — a teraz nawet 100 tysięcy Islandczyków żądają, by się do nich od-

²⁾ Ludwik Frank, niemiecki socjaldemokrata, jeden z wodzów socjalizmu.

nosić jak do niepodległych narodów! Małe państewka! To jest zacięcie! Małe narody nie mają prawa do życia!”

W pierwszej chwili Morten stropił się, lecz bardzo go to wzburzyło. Czyżby, do diabła, socjaldemokraci zaczęli głosić wielkomocarstwową politykę?

— Cieszcie się, wy Niemcy, że macie wspólny język z małą Szwajcarią — powiedział ostro — w innym wypadku nie byłoby ani jednej porządnej książki w języku niemieckim. Co do Norwegii, to jej duchowe życie znacznie wyprzedziło duchowe życie potężnych Niemiec; nawet małeńki naród islandzki wnosi daleko większy wkład w duchowe życie Europy niż wy z waszymi 65 milionami, chociaż Islandczyków jest zapewne mniej niż mieszkańców w pierwszym lepszym niemieckim prowincjonalnym mieście.

— Duchowe życie, proszę bardzo! — powiedział ironicznie Bernstein. — Kilka obrazów i książek, jaka taka rzeźba! Czyż tym można nakarmić naród? — Doktor Frank-Mannheim uśmiechał się tylko, nie biorąc udziału w sporze. Morten usiłował go wciągnąć do rozmowy, bo Frank był dużo zdolniejszy od Bernsteina i wielu widziało w nim przyszłego wodza wielkiej niemieckiej partii robotniczej.

— Dlaczego wy, wodzowie niemieckich robotników, stajecie się imperialistami? — zapytał Morten.

— Nic podobnego — dość ostro odpowiedział Frank.

— Wiele rzeczy na to wskazuje! Więc pytam daczego?

— Bóg z wami, dobrze, przypuśćmy, że stajemy się imperialistami! Przecież, do diabła, niemiecki robotnik produkuje w bardzo ciężkich warunkach! Naszym obowiązkiem jest zapewnić mu rynki zbytu dla produkcji.

— Macie ich dość i bez tego. Wszędzie, gdzie byłem: w Italii, Hiszpanii, Maroku, wszędzie na rynkach panuje produkcja niemieckiego przemysłu.

Doktor Frank zachmurzył się, widocznie niemiło mu było roztrząsać te zagadnienia: „Nasza produkcja mogłaby znowu usunąć. Dlatego musimy wzmocnić nasz eksport przy pomocy władzy politycznej. W razie wojny...”

Nie dokończył: znany pruski ziemianin-mecenas, którego Morten poznał w literackich berlińskich kołach, podszedł, aby przywitać się.

— Aha, naradza się pan z wybranymi synami Izraela? — powiedział lekceważąco, klepiąc Mortena po ramieniu.

Nie zdziwiło Mortena, że po tych słowach mały Bernstein zrobił się jeszcze mniej szczęśliwy, lecz zdumiało go, że dr Frank najęty się tylko i bez mrugnięcia zniósł tę drwinę — właśnie on, który szczylił się tym, że jest Żydem i miał opinię najbardziej wojowniczego członka Reichstagu!

Antysemityzm — według przekonania Mortena najgłupsza polityka — jawnie podnosił głowę. Morten nie mógł pojąć tego zjawiska. W Danii nigdy się z nim nie spotykał; natomiast tu — na każdym kroku. Pierwsze książki Mortena były już przetłumaczone na niemiecki i otrzymał raz list od poważnego liberskiego wydawcy, chcącego wydać jego dzieła. Wydawca spętał urop na Rugii; Morten, przebywający wówczas na Bornholmie, wybrał się do niego na małym duńskim statku idącym do Sassnitz po niemieckich turystów. Wydawca spotkał Mortena w porcie, zaprosił do siebie do hotelu, wychwalał jego dzieła, które na skutek proletariackiej treści nie cieszyły się w Danii sympatią krytyki.

Nagle zapytał: „Czy pan jest Żydem?” Morten drgnął. Od niedawna, mimo jego jasnej czupryny, wiele razy zadawano mu to pytanie.

— O ile wiem, to nie — odpowiedział zdziwiony. — Lecz czy my wszyscy nie jesteśmy Żydami przed Bogiem?

Wydawca uśmiechnął się smutnie, przynajmniej tak się wydawało Mortenowi.

— Czy dużo macie Żydów w Danii?

— Żydów? Żydów? — Morten nigdy dotąd nie zadawał sobie pytania i w ogóle nie rozumiał go. — Zdaje mi się, że ich u nas w ogóle nie ma — odpowiedział bez zastanowienia.

Wydawca roześmiał się:

— Prawdopodobnie chce pan powiedzieć, że u was nie ma tego zagadnienia! Żydzi są u was na pewno — oni są wszędzie. Ja sam jestem Żydem, zapewne pan się domyślił?

— Dlaczego mi pan o tym mówi? — spytał zdziwiony Morten. — Na pewno nie przyszło panu do głowy oznajmić mi, czy pan jest Eskimosem czy Grekiem.

— To zupełnie inna sprawa — odrzekł z dumą wydawca. — My, Żydzi, jesteśmy zazwyczaj ludzkością!

Tak wyobraża sobie, zapewne, każdy naród — pomyślał Morten, lecz zamilczał.

Gdy zasiedli przy stole, Morten zauważył tabliczkę z napisem „Anwesenheit der Juden am Haupttisch unerwünscht³⁾”. Ze zdumieniem wskazał na nią.

— Przekreślony po prostu — rzekł wydawca i obrócił tabliczkę. — Właściciel nie jest na tyle bogaty, by się obejść bez naszych pieniędzy.

— To po cóż tabliczka?

— To kompromis między gospodarzem a tutejszymi oficerami. Tabliczka musi być, lecz zachowywanie przepisów nie jest obowiązujące.

W taki oto sposób zapoznał się Morten z kwestią żydowską.

tłum. Maria Kelles-Krauzowa

Paul Eluard

WOLNOŚCI!



Na obłoków białej pianie
Na orkanów siódmych potach
Na dżdżu gęstym deszczu cikliwym
Piszę Twe imię

Na rozmigotanych kształtach
Na kolorów sygnaturce
Na fizycznej nagiej prawdzie
Piszę Twe imię

Na zbudzonych ścieżkach górskich
Na wszędy rozpostartych szosach
Na placach ludnych przepelnionych
Piszę Twe imię

Na lampie która się zapala
Na lampie która właśnie gaśnie
Na moich domach zgromadzonych
Piszę Twe imię

Na owocu rozdwojonym
Lustra mego i pokoju
Na mym łóżu muszli puste
Piszę Twe imię

Na psie moim łakomczuchu
Na jego sterczących uszach
Na niezgrabnej jego łapie
Piszę Twe imię

Na odskoczni drzwi wejściowych
Na przedmiotach oswojonych
Na błogiego ognia fali
Piszę Twe imię

Na każdym zjednanym ciebie
Na czole przyjaciół bliskich
Na podanej w zgodzie dłoni
Piszę Twe imię

Na szybkiej pełnej niespodzianek
Na uważnych młodych wargach
O wysoko nad milczeniem
Piszę Twe imię

Na zburzonych schronach własnych
Na latarniach morskich w gruzach
I na ścianach mojej nudy
Piszę Twe imię

Na bezładnej nieobecności
Na osamotnieniu nagim
Na snadziwych stopniach śmierci
Piszę Twe imię

Na zdrowiu co powróciło
Na ryzyku które szczyło
Na nadziei bez wspomnienia
Piszę Twe imię

I jednego władza słowa
Rozpoczynam życie nowe
Jam się rodził by Cię znać
By Cię nazwać

o Wolności!

(z tomu „Poésie et Verité 1942”
przełożył Allan Kosko)

³⁾ „Obecność Żydów przy głównym stole niepożądana”.

Na zeszytach moich szkolnych
Na pulpicie i na drzewach
Na piasku suchym na śniegu
Piszę Twe imię

Na stronicach przeczytanych
Na wszystkich stronicach czystych
Kamień papier krew czy popiół
Piszę Twe imię

Na obrazkach całych w złocie
Na rycerzy lśniącej zbroi
Na koronie królów chrobrych
Piszę Twe imię

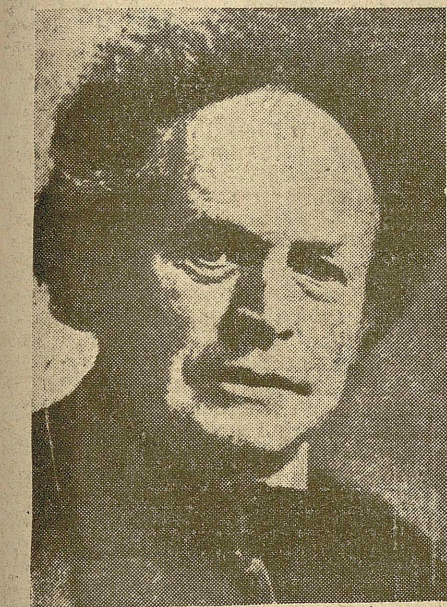
Na pustyni i na puszczy
Na jałowcach i na gniazdach
Na lat mych dziecinnych echa
Piszę Twe imię

Na cudzie nocy najdziwniejszych
Na dni lekkich białym chlebie
Na porach roku zaręczonych
Piszę Twe imię

Na mych lazurowych szmatkach
Na stawie podgitym słońcu
Na jeziorze księżycu żywym
Piszę Twe imię

Na polach na widnokręgu
Na przestronnych skrzydłach ptaków
Na wiatrakach zwiewnych cieni
Piszę Twe imię

Na jutrenki każdym kłębem
Na okrętach oceanie
Aż na wierchu obłąkanym
Piszę Twe imię



Andersen Nexö

Morten był nieobecny prawie dwa lata. Zjeżdżał Włochy i Hiszpanię, wstąpił przez Gibraltarskie Maroka. Większą część podróży odbył piechotą, z dala od utartych szlaków i wszędzie, gdziekolwiek przebywał, współżył z prostym ludem. Przy takim wędrownym trybie życia trudno było podtrzymywać regularny kontakt z ojczyzną; ograniczał się do pisania szkiców z podróży dla kilku prowincjonalnych pism, lecz skromne honoraria z trudem go dochodziły. Redakcje wysyłały nieregularnie, a do wyznaczonych miejsc przychodziły zwykle po jego wywiedrowaniu w inne strony. Wysyłał w ślad za nim nie bardzo się udawała: poczta na południu nie funkcjonowała wzorowo.

Za to gościnność prostego ludu była bezgraniczna, szczególnie w Hiszpanii. Wystarczyło zastukać do którejś chaty i powieść, że się jest głodnym i zmęczonym, lecz bez pieniędzy, natychmiast dzielono się chlebem i posiłkami. Spotkanie się z taką gościnnością ze strony zupełnie obcych ludzi było dla Mortena rzeczą zupełnie nową i ani trochę nie zachęcało do powrotu do kraju, który szczylił się wprawdzie swoim humanitaryzmem, ale stosował zasadę: „Masz pieniądze — otrzymasz, nie masz — wynoś się!” Morten rozkoszował się tym życiem z dala od współczesnych uprzedmiotów miast, zaręczonych na pieniądze, płynął z wiatrem i falą, jak się zdarzyło, chodził na urzędach w górach rewolucyjnej zebrań parobków i drobnych dzierżawców i poznawał nowy typ ludzi. Ci nędzarze — pracownicy, którym właściciele majątków, zamieszkali w Madrycie czy Paryżu, zabierali wszystko, co udało się wyćwiczyć z ziemi, byli ludźmi zupełnie innego gatunku, niż wiejscy i miejscy robotnicy w Danii. Byli oni nastrojeni rewolucyjnie, nie wstrzymywali się przed jawnym buntem i prowadząc surowe życie cenili wysoko solidarność koleżeńską zarówno w szczęściu jak w nieszczęściu. Ich mocna wiara w przyszłość wolną od wyzysku i egoizmu była wzruszająca i dodawała otuchy i wiary, że swego gniewu za ciężki ucisk nie ukryją w sobie, lecz przekształcą w nienawiść przeciw ciemnościom.

Morten ujrzał to, o czym marzył jako dziecko i młodzieniec: tu w ciężkich warunkach nie twardniały, lecz miękły serca; dorośli uważali niemal za świętokradztwo uderzenie dziecka; tu rzadko zdarzało się, żeby ojciec rodziny po ciężkim dniu pracy szedł do karczmy i w ten sposób pomażał nędzę i cierpienie żony i dzieci. Pełne pracy życie nie zagłuszało najlepszych i drogocennych cech w człowieku, a przeciwnie podkreślało je jeszcze jaskrawiej. Morten ugruntowywał coraz mocniej wiarę w rzeczywistość nowego ustroju społecznego. Z takim materiałem ludzkim można zbudować nowy świat.

Można było powiedzieć, że Morten w górskich wioskach przechodził z rąk do rąk i w ten sposób doznał raz z karawaną mułków do morza. W Maładze powrócił do trzeźwej rzeczywistości: nie miał pieniędzy, a w tym między narodowym, portowym mieście były niezbędne.

Noc spędził w pomarańczowym gaju na kraju miasta, a rano głodny i nieumyty poszedł do portu w nadziei, że jakoś to będzie. W porcie stał duński parowiec, więc Morten wszedł na pokład, aby zobaczyć ródaków.

— Ale panu się udało — powiedział kapitan — mam dla pana całą masę poczty.

Większą część stanowiły gazety ze szkiełkami z podróży Mortena, lecz było i kilka listów, a w jednym z nich czek na 100 koron. Przed wypłynięciem statku z Sewilli konsul wręczył kapitanowi całą pocztę. I oto pocztą Mortena przejechała całe Morze Śródziemne, była w miejscach, dokąd sam nie dojechał, nawet w Grecji i Algierze. Statek szedł do Hamburga, a potem do Hull; od Hamburga do Kopenhagi jeden krok, więc kapitan chętnie zgodził się zawiązać Mortena.

— Tylko proszę nie buntować mi załogi — wiem, że pan jest socjalista — powiedział¹⁾. Na dorwcu w Hamburgu, gdy miał już wziąć bilet do Kopenhagi, rozmyślił się na-

¹⁾ Z książki „Czerwony Morten” Martina Andersena Nexö w przekładzie Marii Kelles-Krauzowej, która wkrótce ukaże się nakładem Sp. Wyd. „Książka”.

²⁾ Rzecz dzieje się w r. 1914.

Witold Warkalło

Ubezpieczenia społeczne

Na półkach księgarskich pojawiła się książka pod tym tytułem, wydana przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, która nie tylko wzbogaca naszą ubogą literaturę ubezpieczeniową nową, cenną pozycją, ale jednocześnie wytycza drogi rozwoju ubezpieczeń w ramach ustrojowych republiki ludowej*).

Po wprowadzeniu czytelnika w istotę i w problematykę ubezpieczeń na tle ich dziejów (s. 1—18) autor ukazuje kolejno w ósmiu rozdziałach obecny stan ubezpieczeń społecznych w Polsce, w Czechosłowacji, w Szwecji, w Anglii, we Francji, w m. Berlinie, w Stanach Zjednoczonych A. P. i w Związku Radzieckim, poddając wnikliwej analizie system świadczeń, podstawy finansowe, zakres rzeczowy i osobowy oraz organizację ubezpieczeń. Autor nie ogranicza się do rozumowania opisu instytucji ubezpieczeń społecznych, ale odsłania niejako kulisy ich rozwoju, ujawnia ukryte sprężyny, interesy klasy panującej, koncepcje polityczno-społeczne, które zdecydowały o takim, a nie innym ukształtowaniu się ubezpieczeń w każdym poszczególnym kraju. W ostatnim rozdziale (s. 82—96) mówi autor o „aktualnych zagadnieniach ubezpieczeń społecznych w demokratycznej Polsce ludowej”, rozpatrując je na szerokim tle ogólnych zagadnień społeczno-gospodarczych i z uwzględnieniem wyników badania problemu ubezpieczenia w siedmiu wymienionych krajach.

Szczególna wartość pracy polega na zebraniu olbrzymiego materiału sprawozdawczo-informacyjnego, nieznanego a częściowo nawet niedostępnego naszym ubezpieczeniowcom i na podaniu go w przystępnej, popularyzatorskiej formie. Pracą swą wypełnił on w ten sposób lukę, powstałą wskutek przerwania współpracy i kontaktów polskiej myśli społecznej z nauką zagraniczną w okresie po roku 1939. Autor podchodzi do zagadnień ubezpieczeniowych niejako „od wewnątrz”, dostrzega i przedstawia zasadniczą sprzeczność pomiędzy koncepcją ubezpieczeń społecznych w systemie kapitalistycznym i w uspołecznionej gospodarce planowej, wynikającą z odmienności celów, którym mają służyć.

W rozumieniu Bismarcka, twórcy pierwszego nowoczesnego systemu ubezpieczeniowego, „ubezpieczenia społeczne miały być hamulcem w historycznej walce proletariatu” (s. 71). Zajętniając klasie robotniczej świadczenia w razie choroby, wypadku przy pracy i inwalidztwa miały one zatamować postęp ideologii socjalistycznej i zjednywać robotników — „wpręgać ich w rydwan zaborczego kapitalizmu”. Rachuby Bismarcka zawiodły, polityka ubezpieczeniowa nie potrafiła wnieść skutecznej zapory dla ruchu robotniczego, „powstrzymać go ani odwrócić” (s. 13). Tym nie mniej, nawiązując do jego koncepcji, państwa kapitalistyczne starają się w drodze „kalkulowanej handlowo-politycznej filantropii” uczynić z ubezpieczeń „instrument bezpieczeństwa społecznego” (Social Security, Sécurité Sociale), mający „utrwalac ich strukturę gospodarczą i społeczną, a co za tym idzie, i ich strukturę polityczną” (s. 17). W krajach postępu społecznego ubezpieczenia społeczne, bez celów ubocznych, służą ochronie świata pracy najemnej przed wydarzeniami losowymi i zapewnieniu stałości i sprawności czynnika pracy w gospodarce planowej. Jak określa Giebartowski (s. 90) ubezpieczenia mają być: „organem państwowej ochrony wytwórców — najmitów od materialnych skutków wypadków losowych ich życia, a zarazem środkiem wzmożenia w planowej gospodarce — sprawności siły tych wytwórców w procesie materialnej produkcji społeczeństwa”.

Całość składek ubezpieczeniowych jest w krajach ludowo-demokratycznych ponoszona przez pracodawcę a koszty ubezpieczeń stanowią niejako zbiorowo „społecznie zużytkowaną część funduszu państwa” (s. 93). Koszty ubezpieczeń społecznych wynoszą w Polsce 25% funduszu państwa i stanowią 26,6% budżetu państwowego. Polska, będąc krajem niezaangażowanym i dotkliwie zniszczonym przez wojnę, nie może za przykładem Czechosłowacji objąć ubezpieczeniem społecznym także samodzielnie zarobkujących. Ci ostatni powinni na własny koszt zapewnić sobie ochronę ubezpieczeniową w drodze prywatno-prawnego ubezpieczenia życiowego.

Fakt, że pionierska praca dr Giebartowskiego została wydana w okresie prac przygotowawczych do reformy ubezpieczeń społecznych zwiększa jej znaczenie i aktualność.

*) Dr Edmund Giebartowski, Ubezpieczenia społeczne w dobie przemian, Warszawa, 1948, s. 96 + 4 nlb.

OŚWIADCZENIE REDAKCJI w sprawie opisu „introwizora”

W numerze 34—35 tyg. społ.-lit. „Wies” zamieściliśmy fragment z opisu „introwizora”, prof. Hugo Steinhausa.

Opis aparatu otrzymał niżej podpisany od prof. Steinhausa do osobistego wglądu. Redakcja przedstawiając delegację polską na Kongres posłużyła się tym materiałem, drukując fragment opisu bez porozumienia się z Autorem. Za co na tym miejscu gorąco prof. Steinhausa przepraszamy.

Za Redakcję
Leonard Sobierajski

Kazimierz Podlasiak

WYDAWNICTWA SZKOLNE

Przebudowa szkolnictwa polskiego z etapu przekształcania przedwojennej szkoły powszechnej na szkołę podstawową i rozbudowę szkolnictwa zawodowego — wchodzi w nowy etap pracy. Staje przed nią organizacyjna i programowa przebudowa szkoły średniej na drodze do pełnej jednolitości ustroju szkolnego.

Jednym z podstawowych zagadnień szybkiej realizacji planu szkolnego było zaopatrzenie szkół w nowe podręczniki, odpowiadające zmianom organizacyjnym, programowym szkoły i jej nowej ideologii wychowawczej.

Dzisiaj, po trzech latach, stwierdzić możemy, że zagadnienie braku podręcznika, które opóźniało szybkie tempo rozwoju nowej szkoły, już nie istnieje. Książki dla szkół są.

Na specjalną uwagę zasługuje ożywiona działalność Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych — które w 90 proc. zaspakajają szkolny rynek księgarski. Ścisła współpraca PZWS-u od początku jego istnienia (1945 r.) z Ministerstwem Oświaty sprawia, że wszystkie podręczniki tego wydawnictwa zostają aprobowane przez Ministerstwo do użytku szkolnego.

Dorobek wydawniczy PZWS-u do dnia dzisiejszego wyraża się cyfrą 39.674.106 egzemplarzy książek szkolnych. Elementarze na początkowe klasy szkoły podstawowej rozeszły się już w liczbie 2.000.000 egz., czytanki na klasy niższe w liczbie ponad 1.000.000.

Wśród pozostałych kilkunastu wydawnictw dostarczających szkole podręczników wymienić należy ożywiającą działalność „Naszej Księgarni” i „Książnicy Atlas”, które zaopatrują w podręczniki również uczelnie wyższe.

PZWS w swym planie wydawniczym, po zaspokojeniu potrzeb szkoły podstawowej, największą uwagę zwraca na szkolnictwo zawodowe, któremu do chwili dzisiejszej dostarczyło już przeszło 50 pozycji podręczników, w tym najwięcej — specjalnie dostosowanych czytanek polskich, następnie podręczników określonych rodzajem specjalizacji (mechanika, fizyka, chemia, elektryka). Dokonano również usprawnienia w rozprowadzaniu książek przez: Księgarnię Państwową, Spółdzielnię Wydawniczą, księgarnie prywatne i bezpośrednio do szkół za pośrednictwem Inspektoratu.

Książki docierają w wystarczającej ilości egzemplarzy i na czas.

W Y T R W A L I

Już od trzech lat, korzystając z krótkich, kanikularnych wakacji redakcyjnych, jeżdżę na wypoczynek, do wsi rodzinnej, mego przyjaciela. Trochę wypoczywam a trochę podziwiam wytrwałość mego kolegi i współmieszkańców jego wsi, w sprawie, jak na mój — kiepski być może gust pasjonującej.

Wies T. leży około 30 km. od Łodzi, w pobliżu toru kolejowego Łódź — W-wa, w sąsiedztwie szosy, łączącej niedalekie miasteczko powiatowe ze stacją węzłową. Miejscowość ładnie położona nad rzeczką, miała kiedyś swoich miłośników, czego świadectwem jest kilka willi łódzkich lekarzy, adwokatów i fabrykantów. Dziś mogła by nadal odgrywać rolę miejscowości wypoczynkowej, własność pomieściłaby bowiem przejeżdżający Zł. Zawodowe, gdyby nie przedziwna niechęć mieszkańców do wybudowania odcinka szosy, która połączyłaby wieś ze światem. Ale nie w tym rzecz. W pobliżu także przechodzi lokalne odgałęzienie linii wysokiego napięcia. Otóż mój kolega uparł się, że rodzinną wieś zelektryfikuje. Trwa to już trzy lata i stąd źródło mego podziwu dla jego wytrwałości.

Dwa tygodnie temu byłem na ostatnim gromadzkim zebraniu, zwołanym z inicjatywy mego przyjaciela. Ciekaw byłem, jak też daleko sprawa posunęła się naprzód. W roku 1946, połączenie wsi z linią wysokiego napięcia, przy sprzyjających wówczas okolicznościach, miało kosztować 45.000.— zł. Gromada uznała, że to zbyt wiele i postanowiła czekać. W roku ubiegłym kosztorys robót (niewielkich jak łatwo sądzić można po wysokości tej kwoty) wzrósł do 80.000.— zł. To podwojenie kosztów zniechęciło chłopów. No! bo jakie? Za to samo każą im płacić dwa razy tyle.

Do niezmiernie ważnych osiągnięć PZWS-u, prócz imponujących cyfr nakładu należy dodać, że książki szkolne są tanie. Dla przykładu przejrzyjmy ceny kompletu podręczników na poszczególne klasy szkolne.

Komplet książek na klasę I-szą szkoły podstawowej kosztuje 145 zł, na klasę III-cią (5 pozycji) — 350 zł, na V-tą (7 pozycji) — 465 zł, na klasę VIII-mą (9 pozycji) — 1.210 zł. Jak widzimy ceny o wiele niższe niż wynieść może przeciętna kalkulacja książek.

Drugim równie ważnym działem wydawniczym PZWS-u jest wydawnictwo czasopism szkolnych i pedagogicznych.

Niezmiernie cenne i ważne dla nauczycielstwa są czasopisma przedmiotowe: Polonistyka, Wiadomości Historyczne, Biologia w szkole, Fizyka i Chemia, Polska i Świat Współczesny, oraz dwutygodnik „Z Polski i ze Świata”. Każde czasopismo przedmiotowe jest pomocą w nauczaniu danego przedmiotu, przez pogłębienie wiadomości fachowych, szereg wskazówek metodycznych i wychowawczych.

Każda szkoła zaopatrywana jest bezpłatnie we wszystkie wymienione wyżej czasopisma. Niedługo ukażą się dalsze w tej serii, poświęcone matematyce, językowi rosyjskiemu i francuskiemu.

PZWS wydaje również szereg innych czasopism z zakresu dydaktyki i pedagogiki szkolnej: „Nowa szkoła”, „Dzieci i wychowawca” — pod redakcją Ministerstwa Oświaty.

Równie cenną pozycją PZWS-u są wydawnictwa Biblioteki Popularno-Naukowej (dotychczas ponad 120 pozycji) zwłaszcza, że cena jednego tomu tego działu nie przekracza zwykle 100 zł. Znajdziemy tam szereg popularnych opracowań zagadnień interesujących młodzież i pozaszkolnego czytelnika z dziedziny przyrody, fizyki, astronomii, historii, geografii, a nawet organizacji pracy świetlicowo-teatralnej. Najbogatszym działem tej serii jest Biblioteczka Ziemi Odzyskanych, która informuje i uczy o historii, przeszłości kulturalnej, geograficznej i gospodarczym położeniu Ziemi Zachodnich.

W dzisiejszym wyścigu pracy, jak widać z tego krótkiego przeglądu, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych zajmują czołowe miejsce w spełnianiu planu wydawniczego.

Propaganda przecie kolegi, najwięcej, zaś przykład wsi sąsiednich, robiły swoje. Złazcza podobają się chłopom motorki. Tóż to, dopiero mając taki motorek, można roboty odwalić. I kobiety suszyłyby głowę o radio. Zaraz jedno przy drugim łatwiej. Stąd ostatnie zebranie. Ale teraz przyłączenie do linii kosztuje już 400.000.— zł. Chłopi nie przetrzaskali się tym. Z zyczliwą uwagą wysłuchała gromada oświadczenia dwu przedstawicieli Związków Zawodowych, którzy zaoferowali łącznie 100.000.— zł. (mają tylko dwa domy wypoczynkowe), oraz przedstawicieli „prywatnej inicjatywy” (lekarz, adwokat i jacyś urzędnicy) ofiarujących taką samą kwotę (wszystko to zaś dzięki zabiegom mego przyjaciela).

Z zapalem w oczach wysłuchano także referatu o racjonalnym wyzyskaniu energii elektrycznej w gospodarstwie. Wypowiadano się nawet bardzo rzeczowo w tej sprawie, ale decyzję odłożyła gromada do zebrania, wyznaczono tydzień temu. Bądź jak bądź rzecz przybrała na tempie.

Wczoraj pytam przyjaciela, co słychać z elektryfikacją? Na zebraniu w poprzednią niedzielę nikt nie przyszedł. Dlaczego? Bo oto ktoś z gromady wpadł na genialną myśl, że choć gromada wybuduje linię to i tak nikt nie będzie mógł korzystać z elektryczności, bo to przecie, wymaga dodatkowych instalacji. A kto będzie za to płacił? Juści! znowu chłop!

Tak więc, będę miał sposobność w roku przyszłym również śledzić pasjonującą sprawę przeprowadzenia kilkuset metrów linii elektrycznej.

Anatol Tytułko

Krzysztof Sławiński

NAUKA RADZIECKA

Książka prof. Dembowskiego jest nader ciekawym dokumentem życia naukowego i uniwersyteckiego Związku Radzieckiego. Jest obrazem zarówno tradycji, sięgających korzeniami czasów carskich, jak i niebawomych przemian dokonanych w nauce i jej organizacji przez rewolucję socjalistyczną. Świadczy poza tym, jak bardzo organizacja i funkcja społeczna nauki zależą od ustroju.

„Stanowisko uczonego, — pisze autor — jest w Związku Radzieckim szczególnie zaszczytne. I rząd i społeczeństwo rozumieją jasno, że nauka jest wielką potęgą, z którą nikomu nie wolno się nie liczyć, że od stanu nauki zależy dziś byt państwa, i że państwo jest bezpośrednio zainteresowane w popieraniu nauki wszelkimi środkami. Ale też uczonego poczuwa się tu do obowiązku utrzymywania ścisłego kontaktu ze społeczeństwem, najwybitniejsi badacze znajdują czas na pisanie artykułów popularnych i wygłaszanie odczytów publicznych, nie obawiają się „wulgaryzacji” nauki lub „obniżania jej poziomu”. Uważa się tu, że nadmierna indywidualizacja badań jest raczej szkodliwa dla nauki, niż pożyteczna, gdyż znaczna większość pracowników naukowych składa się w znacznej mierze z wykonawców i odtwórców, dla których wybór opracowanych zagadnień jest w znacznej mierze sprawą przypadku” (str. 9).

Dylemat: — nauka i życie praktyczne, polityczność czy apolityczność nauki i uczonych — został przez historię rozwiązany w sposób jednoznaczny. Nauka jest — z wolą czy wbrew woli uczonych — i to wszędzie —łączona z zagadnieniami życia społecznego, gospodarczego i politycznego. Ci, którzy — dziś jeszcze — skłonni są bronić apolityczności nauki, nie zdają sobie zapewne sprawy z tego prostego faktu, że nawet apolityczność jest polityczna (szczególnie w okresie ostro napiętych antagonizmów — jak dziś) — że w pewnych okresach historycznych nawet gesty obyczajowe, abstrakcyjne formuły, zdania, porządki oderwane od życia praktycznego, naberają koloru politycznego. Dlatego, że żadna dziedziną życia społecznego nie może się wydzielić z kontekstu spraw społecznych — a więc i politycznych.

Proste stwierdzenie faktu, że przy dzisiejszym rozwoju techniki i metod badań naukowych, szczególnie w zakresie nauk przyrodniczych a częściowo również humanistycznych, niemożliwy jest postęp i rozwój nauki bez znacznych środków finansowych i zasobów materialnych — wykazuje wyraźnie, że zależność nauki od dyspozycyjnych ośrodków finansowych i materialnych, jest dla tej ostatniej czymś niezbędnym.

Problem nie przedstawia się w postaci antytezy: polityczny — apolityczny, ale raczej: jak polityczny, czego broniący, pod czyją opieką się znajduje: klik imperialistycznych, jak w Ameryce — czy państwa pokojowego jak w ZSRR.

Być może trudno jest uczonemu intelektualistom, zamkniętym w swych pracowniach i gabinetach, dostosować się do nowych metod pracy badawczej: zbiorowego współdziałania i planowania. Być może razi to ich poczucie i umiłowanie prawdy — prawdy metafizycznej, zawieszanej gdzieś wysoko ponad życiem i człowiekiem. Zapytajmy jednak, czy można dokonać wielkich postępów w nauce, w izolacji od życia społecznego, pomijając jego problematykę, trudności i zadania? Czy można stawiać i rozwiązywać zagadnienia unikając „sytuacji problemowych”? — jak mówi prof. Rubinsztajn. Czy prawda oderwana od życia i praktyki nie jest tylko złudną i szkodliwą iluzją?

Niewątpliwą i wielką zasługą nauki radzieckiej jest jasne i jednoznaczne rozwiązanie problemu praktycznych zadań nauki i oddanie jej w służbę społeczeństwa i pokoju.

„Bardzo istotnym momentem (nauki radzieckiej — przypisek mój), pisze prof. Dembowski — jest masowość w nauce. I ta sprawa jest słabo rozumiana na Zachodzie, gdzie twierdzi się często, że oddanie nauki na usługi mas ludzkich z konieczności doprowadzić może do obniżenia jej poziomu. Jest to twierdzenie dość powierzchowne, nie sięgające istoty sprawy” (str. 11).

Oddanie nauki w służbę życia społecznego i narodu, „masowość” czyli jak najszerzej rozpowszechnienie nauki w masach narodu jest jednym z tych fundamentalnych czynników, które umożliwiły Związkowi Radzieckiemu, nieznanym w historii, rewolucyjny rozwój gospodarczy i społeczny.

Masowe rozpowszechnienie nauki i kultury zapewnia poza tym instytutom naukowym dostateczną ilość kadr naukowych. Jest to zadanie o tyle ważne, że niemożliwy jest postęp nauki — szczególnie w dzisiejszym okresie — bez odpowiedniej bazy pomocniczych sił naukowych i pracowników kultury.

Wielką część książki zajmuje opis prac naukowych poszczególnych uniwersytetów, instytutów naukowych, bibliotek, rezerwatów przyrodniczych itd. Daje obraz wielkich osiągnięć nauki radzieckiej. Jest, jednym słowem, dowodem wielkich, pozytywnych wpływów ustroju socjalistycznego na rozwój nauki.

*) Jan Dembowski — Nauka radziecka, „Książka”, Łódź, 1948.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA

Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 60.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł;

1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 8.000.— zł;

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 60.— zł, kwartalnie 180.— zł, półrocznie 360.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto

PKO ŁÓDŹ VII—1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, żwirki 2.

D—028589